

Już w trakcie pierwszych oględzin martwej owcy, angielski farmer Mike Williams uświadomił sobie, że padła ona ofiarą napadniętego niezwykłego stworu. Owca miała rozdarty kark, odgryzione lewe ucho, a to co z niej zostało, przypominało resztki rozdeptanego motyla. Poza tym drapieżnik wysysał ze swej ofiary wszystką krew.

— Zawołałem ojca i innych farmerów. Nikt przedtem nie widział, by ktoś zabijał owcę w ten sposób — powiedział Mike Williams reporterowi agencji Reutersa. Tajemniczy napastnik rozzerwał owcę tak szybko, że zwierzę nawet nie zdawało sobie sprawy z napadci.

Ta ofiara nie była jednak pierwszą. W Exmoor, rzadko odwiedzanym rejonie zachodniej Anglii, gdzież 320 km na zachód od Londynu, od 1983 r. wydarzyło się ponad 100 tego rodzaju wypadków. Istnieje tutaj kilkanaście gospodarstw farmerskich oddalonych znacznie jedno od drugiego.

Pierwsza fala tych wydarzeń wywołała panikę. Ani myśliwym, ani wypróbowanym tropicielom, ba — nawet jednostkom piechoty morskiej, które przeczesywały teren o powierzchni 670 km kw. — nie udało się natrafić na „potwora z Exmoor”. Mieszkaniec — Nigel Breerly, który niedawno napisał książkę „Nocny łowca” wspomina:

„... Nikt z nas nie wiedział, jak się mamy do tego zabrać. Jeden zabrał ze sobą siatkę na motyle, inny — znany specjalista od chwytania dzikich psów — zabrał ze sobą potężny poleć mięsa...”

Wszyscy mieszkańcy Exmoor przypominali sobie psa Baskerville'ów i doszli do wniosku, że mają do czynienia z anomalnie wielkim psem, który zadomowił się w ich krainie. Jednakże pozostawione przezeń ślady, sposób atakowania ofiary z góry i groźny ryk, który słyszeli Breerly'owie i ich towarzysze nasunęły im



The Exmoor Monster

Rys. WESŁAW GALIŃSKI

POTWÓR Z EXMOOR

przypuszcznie, że mają do czynienia z pumą. Słyszałem ten ryk dwa razy — mówi Mike Williams, który mieszka w tych stronach od końca lat 50. — od którego włosy stają dęba na głowie ze strachu. To słyszeli także inni farmerzy — a niektórzy twierdzą, że nawet widzieli drapieżnika, a nawet szli po jego śladach.

Jeden z nich — Roy Brummer, kierownik szkółki strzeleckiej zobaczył pewnego ranka, jak niedaleko jego domu niezwykle stwor zeskoczył ze skarpy na drogę i skrył się w gestwinie. — Był wielki jak wschodnioeuropejski owczarek, tyle że miał cienkie nogi. Wydawało mi się, że jest silny i zwinny. Umaszczenie miał złotobrzowe, ale w mroku trudno to było dokładnie ustalić — powiedział Brummer²¹. Według jego rozeznania, była to puma. Strefa występowania tych drapieżników rozciąga się od pł. zach. Kana dy aż do Ameryki Południowej. I chociaż pumy nie występują w Wielkiej Brytanii, Breerly twierdzi, że jakaś puma uciekła z prywatnego rezerwatu i od paru lat tuła się po kraju²¹.

Oczywiście istnieją także przeciwstawne hipotezy. Dug Richardson — główny specjalista ds. kotowatych w londyńskim ZOO — podchodzi sceptycznie do relacji świadków. Twierdzi, że pumy wyją bardzo specyficznie, podobnie jak lisy i koty domowe. Poza tym nie stwierdzono przypadku, aby pumy wysysały ze swych ofiar krew. Drapieżniki z rodziny kotowatych w czasie chodzenia nie wysuwają pazurów, natomiast „exmoorski potwór” w czasie chodu wysuwa je, co widać po jego śladach...

Przypisy: ²¹ Opis „potwora” jest nader podobny do opisu afrykańskiego tajemniczego zwierzęcia, zwanego przez Somalijszczyków „mngwa” lub „nunda” (por. Bernard Huevelmans „Na tropie nieznanego zwierzęcia” — przyp. tłum.).

²² temat „pumy na wolności” jest w lokalnej prasie brytyjskiej wymienny z tematem „Nessie na wolności” — zwłaszcza w sezonie ogórkowym — przyp. tłum.

Robert Leśniakiewicz

BURZA NA SATURNIE

Krążący w przestrzeni kosmicznej teleskop „Hubble” przekazał niedawno sensacyjne zdjęcia potężnej burzy szalejącej w atmosferze Saturna. Zdaniem planetologa Andrew Ingersolla z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego, jest to obecnie największe zjawisko atmosferyczne w Systemie Słonecznym. Po raz ostatni coś takiego zarejestrowano również na Saturnie w roku 1933. Burza rozpoczęła się od „niewielkiej” (w rzeczywistości trzykrotnie większej od Ziemi) białej plamy zaobserwowanej w atmosferze Saturna we wrześniu 1990 roku. Plama ta następnie powiększała się, a pod koniec roku chmury burzowe złożone — jak przypuszczają uczeni — głównie z kryształków amoniaku okazywały całą planetę pierścieniem o szerokości 9650 kilometrów. Na zdjęciu widać wyraźnie potężne zawirowania i po skrajnie pasma chmur. Szybkość huraganu oceniano na ok. 1600 km/godz. Jak wiadomo, Saturn podobnie zresztą jak i Jowisz, nie ma stałej powierzchni, gdyż jest w istocie olbrzymią kulą złożoną z nieczy i gazów (wk) *Tabiła plama na powierzchni Saturna to gigantyczne chmury burzowe.*

NAJGŁOŚNIEJSZY DŹWIĘK

W jednym z laboratoriów amerykańskich grupie naukowców udało się uzyskać najgłośniejszy dźwięk, jaki dotychczas zmierzono na świecie. Dźwięk ten wydobywa się ze swego rodzaju trąby wykonanej z betonu i najtwardszych rodzajów stali. Uzyskany hałas osiągnął siłę 210 decybeli. Wspomnianą trąbę zbudowano nie tylko dla pobicia światowego rekordu w dziedzinie hałasu. Cała sprawa związana jest również z doświadczeniami natury wojskowej. Okazuje się, że za pomocą takiej trąby można przebić na wylot najgrubsze pancerze czołgowe. Być może więc Amerykanie są na dobrej drodze do wynalezienia nowego rodzaju broni np. działa dźwiękowego. (wk)

Polubić SFINKS_a

Z prawdziwą radością odnotowałem pojawienie się Waszego czasopisma na naszym rynku prasowym. Dwa pierwsze numery przeczytałem z zapartym tchem i od deski do deski. Bardzo się cieszę, że ruszyliście kilka tematów z dziedzin, które były wyklęte przez ortodoksyjną naukę — UFO, Trójkąt Bermudzki, itd (...) Poleciłem „Sfinksa” wszystkim moim znajomym w kraju i za granicą — m.in. we Włoszech CSFR i ZSRR (...) W „Sfinksie” brakuje mi

tylko jednej rzeczy, a mianowicie — koloru... Wszystko inne na 5+. To nie jest tylko moja opinia... Kończę życząc Wam następnych, równie udanych numerów Waszego czasopisma.

ROBERT LEŚNIAKIEWICZ z Zakopanego.

Jestem członkiem sekcji psychotroniki w Stowarzyszeniu Radiestetów w Gliwicach. Pierwszy numer „Sfinksa” kupiłam z ciekawości, pewnie jak większość ludzi. Drugi już z potrzeby. Wspaniałe czasopismo! W drugim numerze został zamieszczony artykuł p. E. Janisławskiej o biżuterii psionicznej wykonywanej przez p. Krzysztofa Bułyszko. Pisałam do p. Janisławskiej z prośbą o adres p. Krzysztofa. Adres ten otrzymałam, udostępniam go w Stowarzyszeniu i bardzo proszę w moim imieniu podziękować pani Janisławskiej.

Teraz parę słów o „Sfinksie”. Chciałabym go zaprenumerować... Bardzo dziękuję za dobre artykuły, zawartą w nich wiedzę i relaks.

BEATA MAKOWSKA z Gliwic

Jesteście wspaniali! Przeczytałam dwa numery „Sfinksa” i jestem pełna uznania

dla tematyki, którą podejmujecie. Macie we mnie już stałą i wierną czytelniczkę. Z najlepszymi życzeniami na przyszłość

MAŁGORZATA ŻYDEK z Lublina.

Pismo wywarło na mnie ogromne wrażenie. Mimo kryzysowej szaty graficznej, treść jest wspaniała. Trudno tak na gorąco precyzyjnie wszystko skomentować. Na pewno jeszcze napiszę do Was... Z poważaniem

RYSZARD GRAJEK z Gołubia Dobrzynia.

Życię Ci „Sfinksie”, abyś nieprzerwanie szerzył wśród ludzi chęć do zgłębiania tajemnic świata, i wyrwał ją z tego marazmu życia na Ziemi na szerokie wody Kosmosu. Być może Kosmos właśnie pozwoli ludzkości odejść od idiotycznych zbrojeń skierowanych przeciwko sobie.

Z poważaniem

CZESŁAWA POPIELARSKA z Tarchomina.

(Od redakcji: Ponieważ wiele osób zwraca się do nas z pytaniem o prenumeratę „Sfinksa”, odpowiadamy z żalem, że póki co, jest to niestety niemożliwe. Może od przyszłego roku...)

city

Lunedì 16 aprile 2007

I Fatti

■ Ufo, in un anno tre avvistamenti

Tre presunti avvistamenti di Ufo sono stati registrati, nel 2006, dall'Aeronautica militare: uno a maggio e due a settembre. Sono i dati raccolti dal Reparto generale sicurezza della Forza armata. Il primo avvistamento raccolto dall'Aeronautica, il 3 maggio, alle 8, all'isola di Procida. Gli altri due a settembre, nel palermitano. (ANSA)

LA SICILIA - NACU 19-4-07

RAGUSA

Una donna dice di avere visto un Ufo vicino casa

RAGUSA. Un ufo nel cielo di Ragusa? Dopo le recenti segnalazioni che si sono registrate negli ultimi giorni ad Agrigento, anche nel capoluogo ibleo si sono avuti dei presunti avvistamenti. Una signora, che ha chiesto di restare anonima, sarebbe la testimone oculare di un possibile avvistamento. L'episodio è stato raccontato ieri mattina ma si riferisce alla notte tra sabato e domenica. E proprio in quella notte la signora avrebbe visto un oggetto volante non identificato.

Più o meno, stando al racconto della donna, si tratterebbe di un avvistamento simile a quello raccontato nei giorni scorsi da una famiglia di Agrigento e, lo scorso novembre, da un ristoratore agrigentino. Anche nel caso di Ragusa l'ufo si sarebbe presentato come una sfera dai contorni luminosi ed evanescenti, e sarebbe scesa lentamente dal cielo per posizionarsi in un'area del quartiere Ragusa Sud. "Mi sono svegliata perché sentivo del rumore, come se piovesse - spiega la signora -. Ed allora mi sono affacciata alla finestra e, con mio grande stupore, ho visto quello che secondo me era un ufo. Una sfera, nemmeno tanto grande, luminosa e trasparente che è scesa lentamente dall'alto per andarsi poi a fermare praticamente a pochi metri dal tetto del palazzo di fronte al mio. Erano passate le 4,30 di notte. Sono rimasta come impietrita. Dentro mi è sembrato di scorgere delle persone, ma non ne sono sicura. Poi la sfera è salita diventando un punto luminoso che poi è scomparso".

MICHELE BARBAGALLO

Straszliwa- OGNIISTA KULA

du struktury wewnętrznej pod wpływem zaburzenia równowagi ruchu wirowego przy jednoczesnym wysokim ciśnieniu wewnętrznym, które do spółki z siłą odśrodkową rozrywa kulę plazmy i tworzy falę uderzeniową. Tutaj wszystko zależy od tego jak wielką część energii z jak dużego pioruna liniowego zdołał przejąć tworzący się piorun kulisty. Z obserwacji wynika, że może to być zakres zaczynający się na energii porównywalnej ze zwykłą świetlówką i efektami towarzyszącymi pęknięciu bańki mydlanej, a kończący się na mocy równoważnej kilku kilogramom trotylu...

Oprócz opisanych wcześniej znane są przypadki zgruchotania pni drzew, rozrzużenia wielkiej przyzmy kamieni, wyrwania dziury w drodze, zniszczenia pieca lub komina, do którego wpadł piorun kulisty, lub całkowitego zdemolowania mieszkania. W zależności od wewnętrznych relacji energetycznych piorun ten może dostać się do zamkniętego pomieszczenia wypalając dziurę w szybie, albo wyrwyjąc całe okno wraz z framugami...

Poparzenie popromienne — to bardzo szczególnie przypadek urazu, na który rzadko zwracają uwagę badacze tego problemu. A przecież rozpędzone do ogromnych szybkości (podobnie jak w akceleratorze) cząsteczki i jony wydostając się z wnętrza pioruna, szczególnie w chwili jego rozpadu, na małych (rzędu 1–2 metrów) odległościach, zanim nie wytracą prędkości zachowują się jak promienie kanałkowe, albo jak wystrzelony śrut. Oto kilka przykładów:

Pilot samolotu Li-2: „... Tęcieliśmy na wysokości 3600 m. Nagle na przodzie błysnęło i spod tablicy przyrządów wyleciała kula ognia wielkości piłki nożnej... Po wylądowaniu znaleźliśmy na dziobie samolotu otwór o średnicy 8 mm, a wokół niego wiele małych dziurek...”

Pilot samolotu Il-18: „... kula ognia wyleciała zza tablicy przyrządów... Później stwierdziliśmy, że osłona radiolokatora usiana jest drobnymi otworkami i wygląda jak sito do maki...”

15 maja 1964 r. Liernarot, Armenia — do domu dyrektora miejscowej szkoły wpłynęła ognista kula o średnicy 10–12 cm i rozerwała się koto stołu. Dyrektor i dwaj synowie zostali ogłuszeni, a na ich ciętach, mimo że ubrania, ani bielizna nie były uszkodzone, pojawiły się niewielkie oparzenia (!).

Wołgograd, sierpień 1960 r.: „... Był deszcz i burza. Gdy weszłam do pokoju ujrzałam 1,5 metra nad podłogą i metr od siebie kulę ognistą bardzo powoli spadającą na podłogę. Kilka sekund później eksplodowała ona z takim hukiem, że z sąsiedniego pokoju wybiegli wszyscy domownicy. Na pomalowanej podłodze pojawiła się zwęglona plama o średnicy 6 cm i głębokości 5 mm, a wokół niej wiele małych, ciemnych plamek. Poczulałam silny ból w nodze i pojawiła się na niej oparzelina w postaci pewnej liczby plamek o rozmiarach główki od zapalki. Były one bardzo bolesne, ale po kilku dniach znikły...” (relacja gospodyni domowej).

Żywoł pioruna kulistego jest krótki, lecz intensywny. Jak każdy wir, zgodnie z prawami fizyki musi w końcu wytracić swoją energię na skutek tarcia, wypromieniowania światła i ciepła, fal akustycznych, lub rozproszyć się z powodu utraty siły spójności. Czasem więc znika bezgłośnie niczym zgaszona żarówka, a kiedy indziej na skutek narastających wewnętrznych turbulencji i zaburzeń ruchu wirowego rozrywa się z wybuchem zanim jeszcze zawarta w nim energia zdąży opaść do bezpiecznego poziomu. Znaną są przypadki kiedy to człowiek swoim działaniem przyczynił się do skrócenia życia pioruna kulistego. — W sierpniu 1936 r. mieszkaniec pokoju, do którego wleciał piorun kulisty rozklepał deską nieproszonego gościa, po którym pozostał tylko śwad i trochę dymu. Innym razem dwaj chłopcy w wieku

12–13 lat napotkali toczącą się po ziemi kulę czerwono-żółtego ognia, a młodszy z nich kopnął ją nogą. Nastąpił silny wybuch, który przewrócił obojgu na ziemię. Na szczęście skończyło się to jedynie na lekkich obrażeniach.

Oba te wypadki można by skomentować dość krótko: więcej szczęścia niż rozumu!

Aby do końca zrozumieć dziwne zachowanie pioruna kulistego, należy wiedzieć o tym, że poruszające się ładunki elektryczne tworzą zawsze prąd elektryczny, który choćby tylko wirowy i zamknięty w niewielkiej przestrzeni, to jednak zawsze wytwarza pole magnetyczne i to niekiedy bardzo silne.

Tym właśnie tłumaczy się obserwowany przez wielu świadków (nauczyciel i uczniowie w klasie) przypadek „porwania” przez piorun kulisty łączącego na stole magnesu... (12.06.1950 r.).

Częste są też wypadki zakłócania pracy urządzeń radiowych spowodowane emisją fal elektromagnetycznych związaną również z prądem wirowym wewnątrz pioruna.

Ponadto warto pamiętać, że na ruch lecącego pioruna kulistego mają wpływ trzy niezależne od siebie czynniki. Pierwszy z nich to pole magnetyczne — stąd ruch w kierunku dużych przedmiotów z żelaza i stali, oraz wzdłuż przewodów elektrycznych. Dalej: ruchy powietrza — wykonywane zawirowania powstające za idącym lub uciekającym człowiekiem piorun kulisty może poruszać się w jego stronę, a nawet go ścigać... Siły elektrostatyczne — pod ich wpływem piorun lecąc czasem pod wiatr może na skutek przyciągania zbliżyć się do obserwatora, na którego ubraniu zgromadził się odpowiednio duży ładunek elektryczny o przeciwnym niż piorun znaku.

Jak więc widać piorun kulisty jest zjawiskiem może nie tyle tajemniczym, co raczej zupełnie nieobliczalnym. Wręcz oszałamiającą ilością i różnorodnością swoich form i wcieleń. W przypadku spotkania się z nim nigdy nie można wiedzieć, czy owa ognista kulka ma w danej chwili siłę piłeczki pingpongowej, czy granatu... I dlatego lepiej jest zawsze trzymać się od niego z daleka. Gdyby zaś okazało się to niemożliwe należy delikatnie odpychać go od siebie długim, nieprzewodzącym prądu przedmiotem, lub w miarę możliwości suchym patykiem lub gałęzią.

Konrad Tomasz Lewandowski

Czy
wiecie,
że...



★ ★ ★
Uzdrowiacz z Filipin, Terte, przyjmuje swych chorych w brudnej szopie usytuowanej wysoko w górach. Wykonywane przez niego bezkrawowe operacje trwają zaledwie... 15 sekund.

Jean Baptiste von Helmholtz twierdził, że ludzie wytwarzają pole magnetyczne, którym można w sposób kontrolowany sterować. Był on też zwolennikiem poglądu, że niektórzy posiadają zdolność wpływania na pole magnetyczne innych osób i że na tym opiera się szczególna moc uzdrowicieli posługujących się dotykiem.

Haridas, sławny niegdyś fakir indyjski, potrafił sam siebie pogrążyć w rodzaj pozornej śmierci. Zakopywano go w tym stanie do grobu na kilka, a nawet kilkadziesiąt dni.

przywykła — doznała jak gdyby śmiertelnego szoku kulturowego. Kamala natomiast dość dobrze przystosowała się do nowych warunków. Po krótkim okresie adaptacji zaczęła chodzić w pozycji wyprostowanej, polubiła słodczyce i sól, nie miała nic przeciwko noszeniu ubrania, nauczyła się płakać i śmiać. Mimo to dziewczynka — wilczyca zmarła w wieku 17

O WOJCIECH KMITA

lat. Do końca pozostała na poziomie osoby umysłowo niedorozwiniętej. Jej słownictwo nie wykraczało poza 50 wyrazów. Aż do śmierci nie pozbyła się jednego przyzwyczajenia: natychmiastowej ucieczki na czworakach w jakiegokolwiek sytuacji stresowej.

Z innym przypadkiem tego typu spotkał się francuski badacz przyrody, Jean-Claude Armen. Utrzymywał on, że w 1960 roku, na obszarach przygranicznych między Saharą Hiszpańską i Mauretanią widział wśród stada gazelii długowłosego, niezmiernie chudego i całkiem nagiego człowieka. Podjęta przez niego próba obejrzenia człowieka nie powiodła się — stado spłoszyło się i uciekło, a wraz z nim owa ludzka istota. Armen nie poprzestał na tych tłumaczeniach i wybrał się na poszukiwania. Udało mu się jeszcze kilkakrotnie przez dłuższy czas obserwować „chłopca-gazela”.

Twierdził, że chłopiec biegał wprawdzie normalnie na nogach, ale silnymi, dalekimi skokami, podobnie jak to robi lekkoatleta w czasie trójskoku. Niekiedy chłopak uwieszał się u szyi któregoś ze zwierząt i dawał się unosić, odbijając się stopami od ziemi. Takie współdziałanie Armen obserwował jedynie podczas biegów na dużą odległość. Poza tym chłopak odżywiał się tak jak gazy — trawą i liśćmi. Niestety, o dalszych losach „człowieka-gazeli” nic nie wiadomo. Nigdy nie został schwytany, nigdy też nie wytopiono go ponownie.

Opisane powyżej przypadki dotyczyły albo czasów dość odległych, albo odległych kręgów kulturowych. A czy przypadki zdziwienia dzieci mogą mieć miejsce także teraz, w wysoko cywilizowanej Europie? Okazuje się, że mają i są nawet dość liczne. Jednym z najbardziej bulwersujących był przypadek „dziecka-psa”, jaki odkryto przed dwoma laty w Republice Federalnej Niemiec.

Kiedy mający 3 lata i 4 miesiące Horst Reinhardt został przywieziony 5 marca 1988 roku do szpitala w Wuppertal-Barren pod Duesseldorfem musiał się uczyć wszystkiego, aby żyć jak ludzkie dziecko. Spanie w łóżeczku, chodzenie na dwóch nogach, a nie na czworakach, trzymanie łyżeczki, kąpiel — żadna z tych podstawowych rzeczy nie należała do nawyków tego chłopca. Przypadkowo odkryty w jednym z domów w mieście Metmann Horst, zdany na opiekę Asty, suki z rasy owczarków niemieckich, węszył i skowycał jak ona. W rodzinnym domu wegetował na podłodze pełnej ekskrementów i resztek jedzenia, którymi pies i dziecko solidarnie się dzielili. Tylko twarz i ręce małego były czyste, gdyż suka je lizała.

Przywiezione do szpitala dziecko przeżywało ogromny dramat z dala od psa, który go kochał. Nie mógł się przystosować do nowej sytuacji na tyle, że decyzją prokuratora psa musiano sprowadzić do szpitalnej sali. Horsta wcale nie interesowało łóżeczko pełne zabawek, kładł się z psem na podłodze niedaleko okna i dopiero wtedy był szczęśliwy.

Rodzicami chłopca byli 30-letni Karl i o dwa lata starsza Jutta. Poznali się w 1982 roku, a w kilka miesięcy po urodzeniu Horsta zawarli związek małżeński. Początkowo wszystko w rodzinie układało się jak najlepiej. Później okazało się, że Jutta cierpi na depresję i manię samobójczą (wyskoczyła raz oknem). Następnie Karl stracił pracę (był czeladnikiem rzeźniczym) i w mieszkaniu zagnieździła się bieda. Chętnie oboje wymykali się z mieszkania pozostawiając dziecko same bez opieki.

„Miałemu niczego nie brakowało” — powiedzieli potem w sądzie. Dostawali 175 marek tygodniowo z pomocy społecznej. Kupowali za to kilogram mięsa dla psa oraz kaszkę, mleko i banany dla Horsta. To, że dziecko spędzało dnie i noce na brudnym kocu rozestawianym na podłodze, wśród odchodów własnych i psa wcale ich nie raziło. „Horst nie był nieszczęśliwy — wyjaśniali. — Asta była dla niego taka dobra”. W efekcie rodzice chłopca stali się nieczułymi zwierzętami, a suka prawdziwą matką.

„Sytuacja musiała się stopniowo pogarszać od 1984 roku — twierdził prokurator Rosenbaum. — Zachowanie Horsta dowodziło, że od dawna nie troszczono się o niego, że z rodzicami nic go nie łączyło”. Chłopak był mały i chudy, ważył zaledwie 12 kilogramów i miał 39 centymetrów wzrostu. A przede wszystkim, jak stwierdził przed sądem lekarz, był opóźniony w rozwoju psychicznym. Oddany początkowo do domu małego dziecka nie był w stanie się zaadaptować i ostatecznie wyładował w szpitalu. Dziś Horst już niewiele pamięta z wydarzeń sprzed 2 lat, jest prawie normalnym dzieckiem. Rodzice zostali pozbawieni praw do niego.

Czy EGIPSCY FARAONOWIE chorowali na AIDS?



Czy AIDS, nazywany „dumą XX wieku”, istniał już przed pięcioma tysiącami lat? Czy jest możliwe, że już egipscy faraonowie umierali na tę straszną chorobę? Holenderscy i skandynawscy naukowcy nie wykluczają takiej hipotezy, a słynne British Museum zezwoliło im na przeprowadzenie odpowiednich testów na liczącej sobie 5,5 tysiąca lat egipskiej mumii. Stosując najnowocześniejsze techniki badań genetycznych naukowcy postarają się ustalić ostateczną przyczynę śmierci dostojnika, spoczywającego obecnie w skrzyni nr 32.734 londyńskiego muzeum.

„Gdyby udało nam się natrafić na ślad wirusa AIDS — powiedział jeden z badaczy, dr Svante Paabo — moglibyśmy przestudiować, w jaki sposób wirus tej straszliwej choroby zmienił się i jakim podlegał modyfikacjom na przestrzeni tych kilku tysięcy lat. Być może to w jakiś sposób pomogłoby w opracowaniu skutecznego przeciwdziałania przeciwko AIDS”. British Museum posiada jeszcze 78 innych, pochodzących również z Egiptu mumii. I one mogłyby zostać udostępnione naukowcom, ale pod jednym warunkiem. „Nie chcielibyśmy stracić wszystkich mumii — orzekł muzealny egipptolog, dr Vivian Davies. — Ale gdyby próby doprowadziły do wyodrębnienia szczepu AIDS i miałyby to pomóc ludzkości, nie stawialibyśmy naukowcom żadnych ograniczeń”.

(wk)

Siete degli appassionati
di **X-Files**?

NON MI HA STUPEFATTO DI SARAH CINIACI

Nel corso della serata saranno presentate la nuova serie televisiva (che inizierà a settembre su Italia 1) e le nuove videocassette concepite appositamente per l'Home-Video dalla 20th Century Fox Television.

Zagadka PIORUNA KULISTEGO

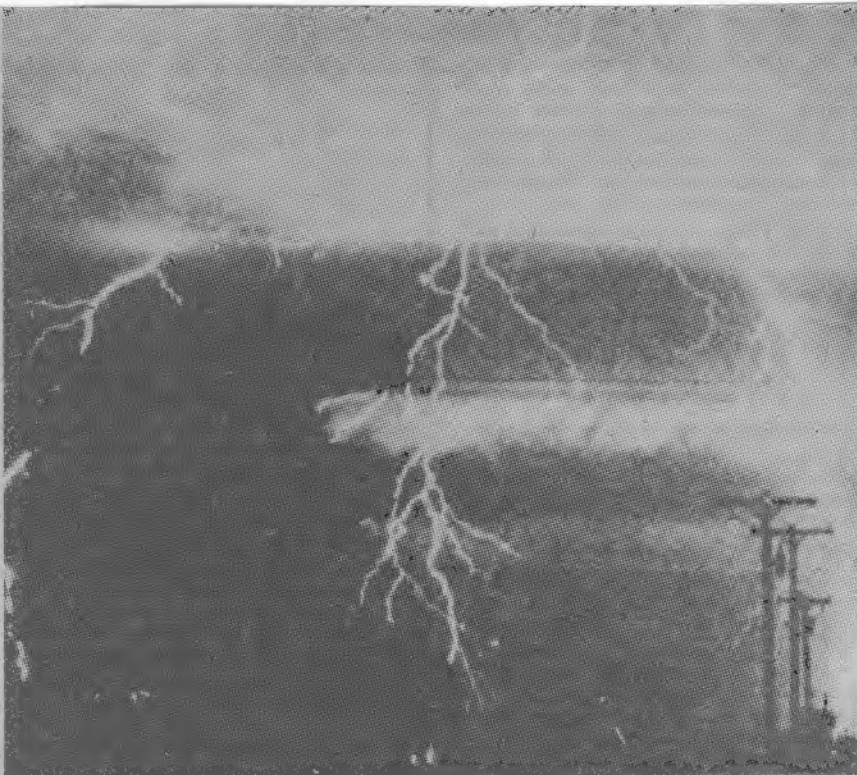
Zachodni Kaukaz, wysokość 3900 metrów, 17 sierpnia 1978 r., namiot alpinistów; mówi jeden z tych, którzy przeżyli:

„Nagle obudziłem się, gdyż wydawało mi się, że do namiotu coś wpadło. Wysunąłem głowę ze śpiwora i oniemiałem. Na wysokości metra leciała jasno żółta kula ognista wielkości piłki tenisowej. Za moment wpadła do śpiwora Aleksa, który krzyknął z bólu. Chwilę później piorun kulisty wyleciał stamtąd i wpadł do śpiwora sąsiada — znów rozległ się przeraźliwy krzyk. Ja byłem następny... Ból był tak silny, że na moment straciłem przytomność. Gdy się ocknałem „to” ciągle jeszcze znajdowało się w namiocie co chwila „nawiedzając” śpiwór któregoś z nas. Za każdym razem rozlegały się rozpaczliwe krzyki bólu i przerażenia. Po drugim zatknięciu z piorunem znowu straciłem przytomność, tym razem chyba na dłużej, bo kiedy doszedłem do siebie ognistej kuli już nie było w namiocie. Wszyscy mieliśmy rany jakby poodrywano nam ciało od kości... Aleksy zginął na miejscu”.

A Guess for the Fiveball - A Hostile Ball of Five.

Straszliwa- OGNIISTA KULA

W WIERZENIACH LUDÓW BAŁKANSKICH, A SZCZEGÓLNIE MIESZKAŃCÓW GÓRZYSTYCH REJONÓW DZISIEJSZEJ JUGOSŁAWII PIORUN KULISTY UWAŻANY JEST ZA WĘDROWNĄ FORMĘ WAMPIRA I Z NIM TEŻ UTOŻSAMIANY. Motyw ten podchwycyony został przez część autorów i reżyserów filmów grozy, w których możemy niekiedy zobaczyć jak pragnący dostać się do swojej, przebywającej w trudno dostępnym miejscu ofiary, demon przybiera postać niewielkiej świe-



cącej kuli. Natomiast przytoczony powyżej przypadek potwierdza, że wspomniane podania i gawędy ludowe musiały powstać nie bez pewnego istotnego związku z rzeczywistością...

Jak więc widać, to stosunkowo rzadkie zjawisko atmosferyczne trwale i jednoznacznie wpisało się w społeczną świadomość zbiorową. I nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli weźmiemy pod uwagę kilka innych spektakularnych przypadków:

27 lipca 1789 r., jedno z francuskich miasteczek — „małe słońce” wielkości kuli armatniej wpadło do sali budynku, w której znajdowało się ok. 600 ludzi. W wyniku jego eksplozji 10 osób zostało zabitych, a 70 odniosło poważne rany”.

11 lipca 1809 r., również Francja —

wyleciał z pionowego żelaznego pręta, którego jeden koniec w czasie burzy, w celu dokonania pewnych pomiarów, wysunięto ponad dach budynku. Ponadto lekko poparzony został jeden z asystentów.

NA SZCZĘŚCIE, NIE WSZYSTKIE PRZYPADKI SPOTKANIA Z PIORUNEM KULISTYM MAJĄ AŻ TAK TRAGICZNY LUB DRAMATYCZNY FINAŁ. Bywa że nawet dotknięcie, albo wręcz wybuch pioruna w bezpośredniej bliskości obserwatora nie wyrządza mu jakiegokolwiek krzywdy. Jeśli zaś dodać do tego fakt dużej rzadkości omawianego zjawiska, (przeciętnie 1 osoba na 50 ma zaledwie jeden raz w życiu szansę jego ujrzania...) to należy obiektywnie stwierdzić, że zagrożenie stwarzane przez pioruny kuliste jest znikomą małą i absolutnie nie daje się porównać ze stale grożącym nam niebezpieczeństwem potrącenia przez samochód, lub potur-

„ogniste widmo” w kościele Cnateneuf le Mousterie zabiło 9 ludzi i poraniło 82

18 lipiec 1934 r., w poczekalni cmentarza pod Leningradem piorun kulisty zabił 3 osoby, a 10 dalszych ciężko poparzył.

Do historii nauki piorun kulisty wchodzi w tym samym stylu — pierwsza naukowo udokumentowana obserwacja tego zjawiska to śmierć współpracownika M. Łomonosowa profesora G. Richmana w 1753 r. Zginął on na miejscu trafiony w czoło „kłębem ognia wielkości pięści” — piorun

bowania w wyniku potknięcia i upadku ze schodów...

Ale gdy mamy już do czynienia z piorunem kulistym, to co sprawia, że aż tak różne mogą być skutki tego spotkania?

Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie należy uważnie przyjrzeć się samemu piorunowi, warunkom w jakich powstaje i poszczególnym składającym się na niego zjawiskom fizycznym.

Czym więc jest, jak się zachowuje i jak wygląda piorun kulisty? Jego wyraźny obraz

wylania się z tysięcy przeprowadzonych na całym świecie obserwacji — jest to kula o średnicy 30–40 cm, choć obserwowane są czasem formy mniejsze (rzędu 2–5 cm) lub większe (do 1 lub kilku metrów), świecąca ostrym białło-żółtawym światłem (czasami niebieskim lub czerwonym), poruszająca się z prędkością ok. 2 m/s i wydająca przy tym charakterystyczny dźwięk przypominający skwierczenie lub szelest celofanowej folii. Niektórzy badacze różnią pioruny kuliste swobodne (o gęstości zbliżonej do gęstości powietrza) — to te latające, oraz pioruny osiadłe (wyraźnie cięższe od powietrza), mające tendencję do toczenia się po ziemi lub nieruchomego trwania w jednym miejscu — mogą wówczas spalić podłoże, na którym się znajdują.

Czas „życia” waha się przeważnie od kilku do kilkunastu sekund, nigdy nie przekraczając minuty. Istnienie swoje kończą albo bezszelestnie, albo silną, czasami groźną w skutkach eksplozją. Przy czym tego zróżnicowania postaram się wyjaśnić nieco dalej.

NAJCZĘŚCIEJ POWSTAJĄ PODCZAS SILNYCH BURZ Z DUŻĄ ILOŚCIĄ POTĘŻNYCH WYŁADOWAŃ ATMOSFERYCZNYCH. Czasami zaś mogą powstawać w wyniku przeskoku iskry elektrycznej pomiędzy samymi chmurami na dużej wysokości i wtedy po opadnięciu na ziemię pojawiają się tuż nad jej powierzchnią niekiedy przy bardzo ładnej pogodzie...

Teorie, w których próbuje się wyjaśniać narodziny i budowę wewnętrzną pioruna kulistego można by z grubsza podzielić na trzy grupy: chemiczne, jądrowe i fizyczno-plazmowe. Pierwsza z nich zakłada, iż w warunkach panujących wewnątrz kanału iskrowego wyładowania atmosferycznego (błyskawicy), to jest w temperaturze od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy stopni i dużego ciśnienia, następuje „zapalenie się” samego powietrza, a piorun kulisty jest lokalnym „pożarem” atmosfery, miejscem, w którym następuje spalanie azotu w tlenie. Teoria ta jednak w żaden sposób nie tłumaczy kulistości kształtu pioruna, ani też wielu jego specyficznych właściwości. Analogiczna do niej jest teoria jądrowa, w której zakłada się, że pod wpływem wysokich napięć (miliony woltów) pojawiających się z chwilą zaistnienia zwykłego pioruna liniowego zostaje zapoczątkowana jakaś bliżej nie określona reakcja jądrowa...

Aż skóra cierpienie kiedy pomyśli się, że to przypuszczenie mogłoby okazać się słuszne! Jednak ze względu na niedoskonałości, takie same jak w przypadku koncepcji chemicznej, oraz na realnie niewielkie szanse na to, aby możliwe było skupienie się w jednym miejscu tak olbrzymiej, potrzebnej do zapoczątkowania przemiany jądrowej energii — należy stwierdzić, że teoria „latającego Czarnobyla” raczej nie wchodzi w rachubę.

Natomiast całkiem inaczej przedstawia się sprawa z teorią mówiącą o plazmowej strukturze pioruna kulistego i jego czysto fizycznym charakterze. Według niej piorun kulisty jest to obłok plazmy, czyli gazu, którego cząsteczki pod wpływem wysokiej temperatury lub dużych napięć uległy rozpadowi na obdarzone ujemnym ładunkiem elektrycznym elektrony i dodatnie jony. Aby lepiej to wszystko zrozumieć należy uważniej przyjrzeć się zwykłemu piorunowi burzowemu, a dokładniej typowemu świetlistemu „zygzakowi”, czyli błyskawicy. Powstaje on w momencie kie-

dy na skutek przemieszczania się i skupiania naładowanych elektrycznie kropelek wody i kryształków lodu w chmurze, oraz wychwytywania przez nią wolnych elektronów z powietrza, zgromadzi się w niej odpowiednio duży ładunek ujemny (nadmiar elektronów). Towarzyszy mu zawsze dodatni ładunek (brak elektronów) na znajdującym się pod chmurą obszarze ziemi. Pojawia się wówczas dążenie obydwu grup ładunków do połączenia i wzajemnej neutralizacji. I wtedy, gdy powstająca różnica potencjałów przekroczy izolacyjne możliwości znajdującej się między chmurą a ziemią warstwy powietrza następuje jej „przebiecie”, zaś w miejscu, w którym to nastąpiło powstaje właśnie ta smuga silnie świecąca, rozgranego i zjonizowanego powietrza. Wzdłuż niej jak po przewodzie przemieszcza się z góry na dół zebrany w chmurze „pakiet” elektronów...

Na ten moment powinniśmy zwrócić teraz baczną uwagę — oto leci ku ziemi z szybkością 10% prędkości światła (30 tys. km/s) otoczony na skutek zjawiska indukcji warstwą dodatnich jonów ów „pakiet”, lub „strumień” elektronów. Teoretycznie „pocisk” ten powinien uderzyć w ziemię, rozpląnąć się w niej w postaci prądu o natężeniu 20–30 tys. amperów i zneutralizować zawarte w niej jony dodatnie. I tak się też dzieje w ogromnej większości przypadków, ale nie zawsze...

Bywa, że na skutek ostrego zagięcia błyskawicy, albo specyficznych właściwości miejsca, w które uderzył piorun, następuje gwałtowne zawirowanie poruszającego się z zawrotną szybkością ładunku. Tak silne, że nie może on już jak zwykle „rozpląnąć się po kościach”, lecz tworzy mniej lub bardziej stabilny wir — czyli piorun kulisty. Wewnątrz niego dodatnie i ujemne ładunki usiłujące dogonić się i zobojetnić jednocześnie uciekają przed sobą tworząc coś na kształt psa kręcącego się za własnym ogonem z prędkością ok. 10 km/s.

Potwierdzają to liczne obserwacje. Wiele świadków wyraźnie widziało wirowy ruch pioruna kulistego, choć zapewne było z tym tak, jak z patrzaniem na obracające się śmigło samolotu lub wentylatora — widać powolny ruch w stronę przeciwną do rzeczywistego kierunku obrotów. Ponadto widywano już też pioruny kuliste w postaci pierścienia (właśnie tak wygląda pies ze swoim ogonem w zębach...) lub stożka (typowy kształt wiru), a na wielu zdjęciach widać wyraźnie jak smugi świecących gazów odrywają się i odpadają od pioruna kulistego po liniach stycznych do jego powierzchni co jednoznacznie pot-

wierdza występowanie ruchu wirowego.

W lipcu 1963 r. zaobserwowano dokładnie, jak piorun kulisty powstał i wleciał do góry w miejscu uderzenia pioruna liniowego w powierzchnię jeziora. Podobne metamorfozy i przekształcenia pioruna zwykłego w kulisty obserwuje się bardzo często, np.:

W sierpniu 1969 r. maszynista lokomotywy elektrycznej zaobserwował powstanie pioruna kulistego w miejscu uderzenia pioruna w żelazny słup sieci trakcyjnej — wyleciała stąd fioletowa kulka ognia i znikła po kilku sekundach.

Żaś w czercu 1973 r. o godz. 20 spostrzeżono jak ze snopa ognia i iskier powstałego z uderzenia pioruna w słup linii wysokiego napięcia wyskoczył oślepiająco biały piorun kulisty i potoczył się po przewodzie do następnego słupa, aby tam zniknąć po zetknięciu się z przewodem uziemienia, który w tym momencie rozjarzył się do czerwoności.

Przedstawiona powyżej teoria doskonale tłumaczy wszystkie inne właściwości i cechy pioruna kulistego i pozwala odpowiedzieć na wiele pytań m.in. np.: jak może zaszkoćdzić on człowiekowi?

Porażenie elektryczne — jeżeli w danym przypadku występuje we wnętrzu pioruna kulistego przewaga któregoś z ładunków, to jasne jest, że przy pierwszej okazji jaką może być dotknięcie przez człowieka nastąpi likwidacja tego „nadmiaru” w postaci przepływu prądu elektrycznego przez ciało ofiary jeśli stała ona na nieizolującym podłożu.

Poparzenie — nie zależy to od temperatury wewnętrznej pioruna, gdyż ta sięga zawsze kilkudziesięciu tysięcy stopni Celsjusza, ale od gęstości plazmy i przez to od tego, czy energia jest w nim zmagazynowana w większej części w postaci ciepła, czy może w innych formach (elektryczna, kinetyczna ruchu wirowego, ciśnienia). W zależności od ich proporcji piorun kulisty może wydawać się w dotyku (!) ledwo ciepły, albo powodować ciężkie poparzenia ze zwęglaniem kości włącznie.

Obrażenia mechaniczne — tego dotyczy przypadek przytoczony na wstępie. Jeżeli ruch wewnętrzny pioruna jest stabilny i doskonale zrównoważony, a większość energii zawarta jest w nim w postaci energii ruchu wirowego jonów i elektronów, to może ona zachowywać się jak latająca piła tarczowa...

Wybuch — następuje w wyniku rozpa-

Ciąg dalszy na stronie 18

Wczasy z psychotroniką!!!

Termin: 1 XII — 14 XII. „Cygański las” koło Bielska-Białej (u podnóża Szyndzieli). W programie m.in. kurs DU, seminarium synchronizacji półkulowej, auroskopia, kurs digitopunktury, seminarium chodzenia boso po rozżarzonych węglach, porady w zakresie medycyny orientalnej. Koszt wczasów (wyżywienie, mieszkanie, zajęcia) —. tylko 690 tys. zł!

Zgłoszenia: Polczek (PCK) Bielsko-Biała, ul. Sobieskiego 6, tel. 282-11, 282-12 lub: punkt informacyjno-handlowy Warsztatów Psychotronicznych ATHANOR.

Zawarł w nim Calligaris swoje spostrzeżenia i obserwacje anomalii we wrażliwości chorych, cierpiących na zaburzenia i uszkodzenie układu nerwowego. Równie intensywnie zajmował się uczony problemem „ciągów linii na ciele”, których pobudzenie powoduje określone reakcje psychiczno-fizyczne i w tym zakresie opublikował aż... 40 prac.

Zaskakiwała płodność twórcza i pracowitość tego człowieka. Wciąż eksperymentował, przeprowadzał tysiące prób z zakresu neurologii. Wreszcie, w roku 1928, ogłosił kolejne odkrycie: badając stały odruch fizyczny, powstający wskutek pobudzenia („ładowania”) linii osiowej palca lub linii międzypalcowej, zauważył, że osoba poddawana eksperymentowi stwierdzała zawsze takie same odczucia. Uznał również, że poza odruchem skórno-psychicznym, takie pobudzenie powodowało nadwrażliwość w określonym organie wewnętrznym. Zjawisko to określił mianem „odruchu skórno-somatyczno-psychicznego”.

Czyli – poprzez lekkie pobudzenie, znalezionych przez Calligarisa, miejsc na ciele, zostaje wyzwolony pewien mechanizm somato-psychiczny, pozwalający na zlikwidowanie danego schorzenia oraz na kontakt z podświadomością i ponadosobowością.

„PLACCHE”

– tak nazwał profesor Calligaris odkryte przez siebie punkty na ciele człowieka. I stwierdził: „Do wykrywania i ładowania nadwrażliwych linii i punktów na skórze posługujemy się szpilką połączoną z elektrodą, przez którą przepływa słaby prąd Faradaya i którą przesuwamy powoli, wiele razy, po badanej powierzchni. Natomiast osoba poddawana temu eksperymentowi, trzymając w ręce szeroką, obojętną elektrodę...”

Punkty te posiadają na ogół przekrój o średnicy 5-12 mm, i – zdaniem Calligarisa – są ich setki na naszym ciele. Należy je „wyszukać” co – bynajmniej – nie jest łatwym zadaniem, podobnie zresztą jak zalecane przez niego wyszukiwanie linii. Bowiem u podstaw badań leży – jak twierdzi – odkrycie nie tylko „placche”, ale bardzo gęstej siatki linii (nadwrażliwych) poziomych i pionowych, krzyżujących się i tworzących kwadraty o różnym znaczeniu. Gdy uda się określić linie osiowe, będące prawdziwym układem współrzędnych kartezjańskich – można już w stosunkowo prosty sposób wyszukiwać „placche”.

Każdy z nich, pojedynczy, wyzwał inną reakcję psychiczną. Zaś pobudzenie osiągnięte można w rozmaity sposób: poprzez lekki nacisk bądź nacieranie, częściowo termicznie, niekiedy elektrycznie lub magnetycznie. Pewną rolę odgrywa czas trwania i intensywność takiego pobudzenia. A wówczas wywołane zostają rozmaite efekty:

- 1/ telepatyczne wysyłanie myśli
- 2/ telepatyczny odbiór myśli
- 3/ telepatyczne wysyłanie rozkazów
- 4/ telepatyczne wysyłanie pomysłów obrazów
- 5/ czytanie myśli

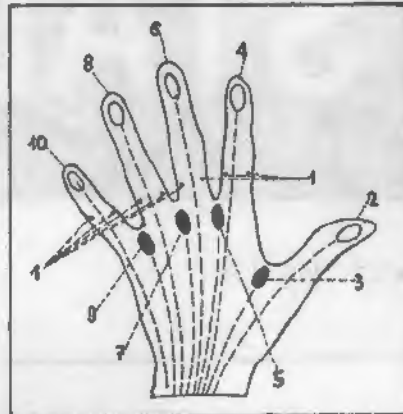
6/ rozpoznawanie, czy ktoś mówi prawdę

7/ widzenie osób i przedmiotów poprzez ścianę

8/ widzenie aury

9/ biolokacja

10/ jasnowidzenie.



Punkty na dłoni

Oczywiście to jedynie przykłady, bowiem metoda Calligarisa umożliwiała wiele innych zjawisk z zakresu parapsychologii (jeden z nich przytaczam obok).

WPISANIE W NATURĘ

Osoby, które zapoznały się z dziełami Calligarisa (dziewiętnaście 500-stronicowych tomów!), stwierdzały zgodnie, że wśród złożonych wywodów z zakresu neurologii i parapsychologii, niezwykle wyraźnie nakreślił profesor prawdę, iż człowiek jest tylko małą częścią dużo bardziej skomplikowanej równowagi, kosmicznej harmonii, która wywiera na niego wpływ i określa go, czy tego chce czy nie chce.

W ostatnich latach swego życia (zmarł w roku 1944) Calligaris coraz częściej wspominał o „wyższej inteligencji”, której oddźwięk pojawiałby

się poprzez „placche”. W jednej ze swoich książek, z roku 1939 („Nowe cudowności ludzkiego ciała”) pisał: „Według naszego pojmowania, które może być fałszywe lub słuszne, inteligencja nasza jest produktem czynności naszego mózgu. Ale być może jest ona także pewnym promieniowaniem, emanacją, odbiciem – nie wiem, jak powinienem to nazwać – ową tajemniczą wszechwiedzą, co egzystuje niezależnie od materii i mózgu. Innymi słowy: świadomość i inteligencja człowieka byłaby więc wyłącznie odbiciem świadomości i inteligencji Natury.”

TRAGICZNY KRES...

Zmarł na kilka dni przed wkroczeniem Aliantów do Rzymu. Upokorzony, niedoceniony. Chociaż zawsze udostępniał wyniki swoich badań i eksperymentów szerokiej publiczności, nigdy nie uzyskał godziwego uznania ze strony mu współczesnych. Również studenci, mimo korzystania z jego podręcznika neuropatologii – z całą bezwzględnością odrzucali wyniki wieloletnich doświadczeń Calligarisa. On sam, zdając sobie z tego doskonale sprawę, mawiał: „Biedny, samotny badacz. Chociaż prowadzę ten spór już od ponad 25 lat, nie zabrakło mi przecież odwagi nigdy, nawet na 5 minut... Historia nauki jest pełna okrutnych sztychów wobec nowego poznania. Jestem tego pewien: moja praca jest potrzebna dla postępu ludzkości ku wyższemu celom... Jak kapitan nie opuszcza tonącego statku, a żołnierz nie zdezerteruje w czasie beznadziejnej bitwy, tak i ja, wbrew wszelkim przeciwnościom będę prowadził moje dzieło”.

Na podstawie „Esotery” i nie publikowanej dotychczas książki „Calligaris – prekursor nowej ery”

opracowała IWONA KOZIEL

CZYNIENIE NIEWIDOCZNYMI PRZEDMIOTÓW, KTÓRE ZNAJDUJĄ SIĘ NAPRZECIWKO NAS W ODLEGŁOŚCI OD 1 DO 10 m (wg CALLIGARISA)

Ta placca o średnicy 12 mm znajduje się na powierzchni zewnętrznej ręki, 1 cm za jej linią boczną w płaszczyźnie, która przechodzi 2 cm nad zgięciem kolana. Dla uwrażliwienia jej (należy pamiętać, że aby dana placca mogła stać się nadwrażliwą, a zatem, aby mogła być ona wykryta i ładowana, musi w pierwszym rzędzie należeć do nadwrażliwych) wystarczy, jeżeli w promieniu około 1 cm wokół osoby poddawanej eksperymentowi znajdzie się dowolny przedmiot (np. ściana).

Reakcje charakterystyczne: 1) wrażenie pulsowania w żołądku, 2) konwulsje w części górnej twarzy, zwłaszcza w jej lewej połowie, 3) wrażenie, że ziemia cofa się spod nóg.

Ładowanie tej placca musi trwać przynajmniej 10-15 minut, po czy wszystkie przedmioty znajdujące się naprzeciwko osoby poddawanej eksperymentowi w podanym promieniu zaczną się powoli „rozlewać”, aż całkowicie się rozplyną i znikną. Początkowo stawać się będą przeźroczyste, zamglone, aż przyjmą kolor tła danego pomieszczenia (pozostaje jednak pewne postrzeganie konturów). Przedmiot ten nigdy jednak nie znika całkowicie. Ładowanie tej placca nie oddziałuje na istoty żywe niezależnie od tego, czy są to ludzie, czy zwierzęta lub rośliny, będą one zatem widziane wyraźnie. Jeżeli naprzeciwko osoby poddawanej eksperymentowi stanie człowiek, to wydawać się będzie, że jest on otoczony mgiełką, a jego ubranie stanie się niewidoczne.

ZAGADKOWE TITICACA JEZIORO

Titicaca jest nie tylko największym jeziorem Ameryki Południowej, ale i największym wysokogórskim zbiornikiem wodnym na świecie: wysokość, na jakiej leży jezioro niewiele tylko ustępuje wysokości Mont Blanc, przekracza natomiast wysokość japońskiego wulkanu Fudżijama. Leży ono na granicy dwóch państw, Peru i Boliwii, ciągnąc się na przestrzeni 180 kilometrów z północnego zachodu na południowy wschód. W najszerszym miejscu brzegi jeziora dzieli odległość 60 kilometrów. To olbrzymie jezioro-morze, położone na wysokości bez mała 4 kilometrów, obramowane sięgającymi 6 tysięcy metrów grzbietami Andów, stanowi prawdziwą zagadkę dla nauki. Dlaczego np. w jeziorze żyją zwierzęta morskie, zamieszkujące wody Pacyfiku? Dlaczego woda tego podniebnego zbiornika jest równie zasolona jak wody oceaniczne?

Na zboczach gór okalających jezioro Titicaca można obejrzeć ślady morskiego przyboju, a na brzegach – znaleźć skamieniałe szczątki zwierząt morskich. Może więc Titicaca jest jedynie częścią pradawnego morza-jeziora, jeszcze większego niż dzisiejsze? Albo też, jak przypuszczają inni badacze, jezioro wypełnione słoną wodą oceaniczną stanowi pozostałość gigantycznej zatoki Pacyfiku? Geolodzy twierdzą, że Andy, podobnie jak Himalaje, są górami młodymi. Kiedyś, gdy ich jeszcze nie było, Ocean Spokojny wcinął się głęboko w kontynent południowoamerykański. Z chwilą zaś, gdy rozpoczął się proces wypiętrzania masywu andyjskiego, zatoka stała się jeziorem. Góry wciąż rosły, a wraz z nimi coraz wyżej i wyżej – pod, a później i ponad obłoki – unosiło się także jezioro. Było to jednak wznoszenie równomierne i płynne, czego dowodzi dobrze zachowana linia brzegowa archaicznego morza-jeziora.

Po zagadkowym jeziorze pływają nie mniej zagadkowe łodzie plecione z trzciny. Na podobnych łódkach pływali po Nilu starożytni Egipcjanie, takie same czółna po dziś dzień wypłatają rybacy znad afrykańskiego jeziora Czad, a ongiś podobnymi łodziami posługiwali się mieszkańcy Wysp Wielkanocnych. Na tego typu łodziach żeglował przez Atlantyk i Ocean Indyjski słynny norweski podróżnik i badacz Thor Heyerdahl. Nieopodal jeziora Titicaca znajdują się ruiny jednego z najbardziej tajemniczych zespołów architektonicznych, znanego jako Tiahuanaco. Główną budowlą zespołu jest tzw. Brama Słońca – portal utworzony z olbrzymich płyt kamiennych, ozdobiony płaskorzeźbami wyobrażającymi fantastyczne – lub mocno stylizowane – stwory. Genezę Tiahuanaco wiązano a to z mityczną „rasą gigantów”, jacy mieli ongiś zamieszkiwać na Ziemi, to znów z kosmitami, z legendarnymi kontynentami – Atlantydą, Mu, Andinią, wreszcie z zagadko-

wymi „białymi Indianami”, którzy w końcu odeszli na zachód, ku wyspom Pacyfiku. Jest wszelako wielce prawdopodobne, że zagadka Tiahuanaco może zostać rozwiązana w toku badań dna jeziora Titicaca.

W latach 60. naszego stulecia pletwonurkowie z Argentynskiej Federacji Pływackiej zakomunikowali, że w odległości 4 kilometrów od brzegu jeziora udało im się odkryć cały zespół architektoniczny ciągnący się na przestrzeni ponad tysiąca metrów, na który składała się brukowana droga o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych i około 30 odcinków muru ustawionych w geometrycznym porządku, równoległe do siebie. Mogło to być równie dobrze zatopione miasto, jak i kompleks świątynny czy „miasto umarłych” – nekropolia Tiahuanaco. Niestety, w toku dalszych poszukiwań, w których wziął udział Jacques-Yves Cousteau, nie znaleziono pod wodą żadnych ruin... Jednak 10 lat później prasa doniosła, że boliwijscy operatorzy filmowi w trakcie kręcenia zdjęć podwodnych natknęli się na dnie jeziora na przedmioty należące do prastarej kultury.

Kiedy zespół Tiahuanaco został odkryty przez Europejczyków, informacje miejscowej ludności o jego twórcach ograniczały się wyłącznie do fantastycznych legend. Jedna z nich głosiła, że bogowie, rozgniewani na dawnych budowniczych, zesłali zarazę, głód i straszliwe trzęsienie ziemi, w efekcie którego twórcy Tiahuanaco zginęli, a ich stolica zapadła się w wody jeziora Titicaca. Przyszli badacze będą więc musieli ustalić, na ile prawdziwa jest ta legenda i czy na dnie jeziora nie ma pozostałości jeszcze jednej „Atlantydy”.

Na jednej z wysp jeziora Titicaca istniał, jak pisali kronikarze hiszpańscy, ogród, dokąd Inkowie, twórcy scentralizowanego państwa, rozciągającego się na powierzchnię ok. 2 milionów km², „udawali się na wywczas moriskie, a uirzeć tam było można wszelakiego rodzaju płody, kwiaty i drzewa ze złota i srebra uczynione”. Te właśnie złote wspomnienia zwały hiszpańskich zdobywców, którzy jednak nie zdołali zagrabić darów „złotego ogrodu”, ponieważ Inkowie zatopili swoje skarby w jeziorze. Według starych podań indiańskich, na dnie Titicaca spoczywa też złoty dysk o wadze kilku ton... Co prawda nikomu jeszcze nie udało się dowieść prawdziwości wszystkich tych opowieści. Bo w ustaleniu prawdy mogą być pomocne wyłącznie szczegółowe podwodne badania archeologiczne, nie zaś krótkie wypadki na dno gigantycznego jeziora.

(Tłum. z jęz. ros. A. KUBIK)

PRZYGODY DUCHAMI CZYLI ZWIERZENIA EGZORCYSTY

Z serii moich opowieści o duchach chciałabym opowiedzieć o pewnym wydarzeniu sprzed sześciu lat. Nieraz spotykałam się z przypadkami, od których włos jeżył się na głowie i wydawać się mogło, iż cała fabuła to wytwór jakiejś chorej wyobraźni. Ale tej historii nie mogłaby zrodzić najbardziej wybujała fantazja.

Tak więc pierwszą moją reakcją było zdziwienie i przerażenie. A wszystko zaczęło się w

PAŹDZIERNIKOWY WIECZÓR

kiedy zadzwonił do mnie znany lekarz (astrolog, parapsycholog), współpracujący wówczas z miesięcznikiem

nych w kręgach parapsychologicznych

KONSULTACJA

na którą bardzo liczyłam, nie wniosła niczego, co mogłoby pomóc sprawie. Przypuszczenia, iż chodzi o działanie ektoplazmy były bezpodstawne – ektoplazmicznie materializujący się duch nie występował w tym zjawisku i z zasady nie ma on tak ogromnej siły telekinetycznej, by móc przebić, niekiedy bardzo mocny, materiał odzieży. Nie uzyskawszy pomocy ze strony ekspertów, przedstawiłam swoje spostrzeżenia.

Duch, z którym udało mi się nawiązać wcześniejszy kontakt, ów

ZAKOCHANY NOŻOWNIK

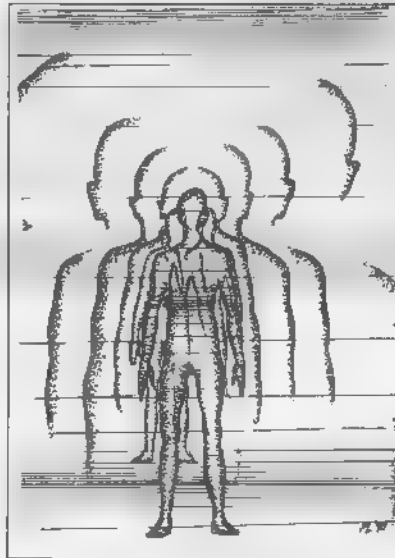
„Zdrowie”. Powiedział mi, że do redakcji przyszedł list od młodej kobiety, która jest ciągle rzućta nożami. Nie mogłam zrozumieć o co chodzi w tej makabrycznej historii. Mój rozmówca wyjaśnił, że kobieta żyje, natomiast jej odzież na wysokości klatki piersiowej, w okolicy serca systematycznie jest cięta i dziurawiona. Winowajcy nie ma. Kobieta owa odczuwa silne bóle serca i klatki piersiowej, drętwienie kończyn i rozmaite inne dolegliwości, którym towarzyszy paniczny lęk. Znany lekarz sugerował, że niezależnie od prowadzonego leczenia z medycznego punktu widzenia, ja powinnam zająć się tą sprawą, czyli krótko mówiąc rozszyfrować tajemnicę i wyjaśnić owe

DZIURY W ODZIEŻY

Postanowiłam więc pomóc nieszczęśliwej kobiecie. W niedługim czasie otrzymałam od niej list, w którym, między innymi, pisała: *Jestem męską, mam kilkumiesięczne dziecko. Należę do osób spokojnych i wrażliwych, nie mam szczególnych problemów życiowych. Sprawa, z którą się do Pani zwracam jest niecodzienna. Nakładane przeze mnie bluzki i sukienki są dziurawione w okolicy dolka sercowego (...)*

Korzystając z posiadanego listu pisanego ręcznie przez panią Grażynę (list świadek), spróbowałam nawiązać kontakt ze sprawcą wydarzeń. Udało mi się, o czym za chwilę. W wyznaczonym terminie pani Grażyna wraz z matką przyjechały do mnie. Przywiozły ze sobą ogromną torbę pełną zniszczonej, pociętej nożem, lub jakimś ostrym przedmiotem odzieży. Pomijając inny aspekt sprawy, przerażające było jak wielkie straty materialne poniosła właścicielka tych rzeczy, zwążywszy, że niszczenie odzieży trwało od kilkunastu lat.

Specjalnie, tego właśnie dnia zaprosiłam do siebie kilka osób zna-



meńczyna – astral, podał się za byłego męża (z poprzedniego wcielenia pani Grażyny!). Był i jest bardzo w niej zakochany. Zaślepiiony zazdrością, pod wpływem alkoholu za mordował ją, zadając nożem ciosy w serce. Teraz oczekuje od niej przebaczenia za spowodowane cierpienie i przedwczesną śmierć. Pani Grażyna otrzymała ode mnie wskazówki, jak ma postępować, jak nawiązać z astralem kontakt mentalny.

Jako zarliwa katolicka nieufnie odnosiła się do zjawiska reinkarnacji. Ale, nie mając innego wyjścia, przyjęła moje zalecenia i wykonywała je – jak się później okazało z pożytkiem i korzyścią dla siebie.

SPOWIEDŹ OTELLA

Tak nazywał astrala. Po paru godzinach przywoływania go poczułam gwałtownie przeszywający chłód i usłyszałam jego głos.

Opowiedział mi dramatyczną historię swego ziemskiego życia – Bardzo kochałam swoją żonę i byłem chorośliwie o nią zazdrosny. Koledzy często się z tego wyśmiewali, a kiedyś postanowił zakpić sobie ze mnie. Opowiedzieli mi o jej niewierności, powołując się na jakieś do wody. Nie mogłem tego słuchać, wpadłem w furję. Byłem pod wpływem alkoholi, pobiegłem do domu, chwyciłem noż i nie zważając na rozpaczliwe błagania żony, ugodziłem kilkanaście razy w serce. Kiedy uprzytomniłem sobie co się stało próbowałem odebrać sobie życie. Nie miałem jednak dość siły i odwagi. Opuszczając miejsce zbrodni, podпалиłem dom. Sam oddałem się w ręce sprawiedliwości, błagając o karę śmierci. Nie chciałem żyć. W więzieniu próbowałem popełnić samobójstwo, ale mnie odratowano. Jak na ironię otrzymałem krótki wyrok. Po wyjściu na wolność zapragnąłem zemsty. Wziąłem odwet na kolegach za swe zmarnowane życie i piętno zbrodniarza. W więzieniu rozmawiałem z księdzem, który powiedział mi, że po śmierci na pewno będę mógł odnaleźć duszę swojej żony i opowiedzieć jej prawdę, błagając o przebaczenie.

Powiesiłem się po dokonaniu za planowej zemsty. Duszę zony odnalazłem, kiedy była już wcielona jako dziecko w obecną postać. To ja właśnie zakłócałem jej dzieciństwo, ona była się mych odwiedzin, dlatego płakała, krzyczała, ale ja nie chciałem robić jej nic złego. Potem, kiedy stała się dorosła, wyszła za mąż, nie przestałem jej dręczyć, ale bardzo chciałem, żeby zrozumiała, że to ja, jej nie opuszczam. Z tymi nożami myślałem, że w ten sposób najlepiej jej dam znać, że to ja. Pragnę uzyskać przebaczenie, bardzo cierpię. Jako zbrodniarz i samobójca zostałem wyklęty, pochowany bez modlitwy, nikt nie wypowiedział o mnie dobrego słowa. Pragnę współczucia i przebaczenia.

POŻEGNANIE

Po czterech latach znów spotkałam się z panią Grażyną, kiedy nagrywałam jej opowieść dla radia. Zastałam kobietę spokojną, zrównoważoną, minęły bez śladu dolegliwości chorobowe. Skończyła się makabryczna historia z nożami. Pani Grażyna, wypełniając skrupulatnie moje zalecenia, uwolniła się spod opieki astrala.

Ostatnia jego wizyta miała odmienną formę. Pewnego dnia, rano, będąc w swoim mieszkaniu, usłyszała dziwne odgłosy, jakby rozdierający, przemijający. Przerazona pobiegła do pokoju matki, potem do dzieciennego. Nic się tam nie działo. Po chwili owe odgłosy powtórzyły się, i jak się jej wydawało, trwały dość długo. Na szczęście astral – duch się nie zmaterializował i to było ich pożegnanie.

**IZABELA KRYSTYNA
WĘGIERSKA**

TAJEMNICE TRÓJKĄTA BERMUDZKIEGO

Południowa część Półwyspu Bermudzkiego wyraźnie kontrastuje z pozostałym akwatorium. Tu ciągną się rozległe płycizny. Duża Mała Mielizna Bahamska poprzecinane głębokimi cieśninami i zatokami. Archipelag Bahama leży na tych mieliznach i rozciąga się z północnego zachodu na południowy wschód na długości 1370 km.

Wyspy zbudowane są z wapienia i ledwo wystają nad wodę. Istnieje pewna prawidłowość: wchodnie brzegi są strome, zachodnie zaś otoczone mieliznami. Bahamska płycizna – obfituje w rafy, na których w pogodę sztormowa rozbił się niejeden statek.

Wyspy Bahamskie porasta roślinność mangowa, na największych spotyka się gęste lasy tropikalne.

Mielizny są bogate w ryby, przy czym w niektórych rejonach obserwuje się duże skupiska rybne. Na Małej Mieliznie na głębokościach około 5 m zwykle występują rejonu mętnej wody, gdzie w poszukiwaniu pożywienia gromadzi się duża ilość ryb. Te rejonu widać gołym okiem. Dają one niekiedy fałszywy obraz istnienia jakiejś przeszkody podwodnej.

Z rozległymi płycznami i mieliznami kontrastują głębokie cieśniny i zatoki o głębokościach oceanicznych.

Wyspy Bahamskie to miejsce historyczne. Odkrycie Nowego Świata przez Krzysztofa Kolumba zaczęło się właśnie od tych wysp. 12 października 1492 roku wysiadł on na ląd na Wyspie San Salvador, wchodzącej w skład Archipelagu

Bahamskiego. Zresztą, niedawno badacze amerykańscy, po dokładnym przeanalizowaniu pamiętników i zapisów morskich tego wielkiego żeglarza, doszli do wniosku, że Kolumb wysiadł na ląd nie na Wyspie San Salvador, lecz na Wyspie Samana, leżącej na południowy wschód od niej. Prace archeologiczne potwierdziły, że Samana w tym czasie była zaludniona. Jak z tego wynika, wyspiarze z Samany byli pierwszymi przedstawicielami Nowego Świata, którzy spotkali Kolumba i jego współtowarzyszy.

Jedną z osobowości Mielizny Bahamskiej są Błękitne Dziury. W kwietniu 1946 roku „w poszukiwaniu najbardziej czystej wody na półkuli północnej” na Wyspy Bahamskie przylecieli entuzjaści pływania podwodnego, Jane i Bernie Cryll. W stolicy archipelagu, w Nassau, opowiedziano im o tajemniczych Błękitnych Dziurach. Podwodni żeglarze zainteresowali się nimi – „A cóż to takiego?” „Nikt nie wie – odpowiedział im miejscowy szypier. Są one pełne różnych zwierząt i są to największe zwierzęta, jakie kiedykolwiek panowie spotkali. Ta Błękitna Dziura sięga aż samego dna Ziemi.”

Wypowiedź szypiera ożywiła ciekawość podwodnych żeglarzy, którzy dopięli swe go, by na własne oczy ujrzeć owe przejrzyste fragmenty wody na płycznach u brzegów Wyspy Andros. Oto co Jane i Bernie mówią na ten temat w swojej książce *W poszukiwaniu podwodnych skarbów*.

„Przywioślowaliśmy do stromego brzegu Błękitnej Dziury i zaszliśmy w głąb. Był to ogromny lej, którego dno gineło w niebieskiej mgłę. Ogromne szczupaki morskie leżały nieruchomo na płycznach. Szypier rzucił kawałek wodorostu w sam środek Dziury, a my obserwowaliśmy, jak roślina pogrążyła się tam. Początkowo wodorost spadał powoli, potem z coraz większą prędkością. Stał się w łódce, by lepiej to zobaczyć. Mniej więcej na głębokości 15 stóp prędkość spadania zwiększyła się, po czym wodorost znikł, być może został wessany do wapiennej pieczary. Wkoło skał u wejścia do pieczary trawa morska uginiała się i szeleściła pod wpływem prądu wody.”

Teraz woda ginie – powiedział szypier – nikt nie wie, dokąd płynie. Później wraca i spieniona wydobywa się tu, na powierzchnię.”

Piętnaście lat temu ekspedycja Jacquesa-Yvesa Coustauda przeprowadziła badania na Bahamach. Ustalono, że grotty podwodne powstawały w epoce odowcowej kosztem opadów atmosferycznych, kiedy rafy znajdowały się wysoko nad poziomem oceanu. Woda deszczowa zerała wapien, przy czym rozpuszczanie wapieni odbywało się nierównomiernie. W zapadlinach gromadziły się kałuże. Stopniowo słodka woda „pozerała” wapien – tworzyło się wgłębienie, a potem szczelina. Strumienie wody poszerzały szczeliny, tak że w końcu powstawały całe systemy korytarzy i komór. Na ścianach i sklepieniach grot tworzyły się sta-

lakty. Kiedy już poziom Oceanusa znów się podniósł, grot ulegał zatopieniu, a ich erozja ustawała.

Dalsze losy grot podwodnych zależą od tego, na ile intensywny jest ruch wód. Jeśli prąd jest powolny, to grot stopniowo wypełnia się piaskiem i na odwrót, przy dostatecznie silnym prądzie piasek nie odkłada się i grot podwodna staje się dogodnym miejscem przebywania wielu zwierząt morskich prowadzących głębinowy tryb życia.

Zdaniem Berlitz w kanionach i grotach podwodnych wód Wysp Bahamskich można spotkać różne morskie monstra, które wyglądają na tyle niezwykle, że zdają się być ostatkami czasów minionych. Przytacza on wypowiedź pewnego zawodowego nurka, który jakoby latem 1968 roku zetknął się właśnie z takim monstrum.

Wydarzyło się to na południe od atenu morskiej Great Issak, tuż przy brzegu szelfu lądowego. Nurk oglądający dno na głębokości 11-13 metrów nagle dostrzegł coś okrągłego w rodzaju żółwia lub dużej ryby o wadzie około 180 funtów. Gdy zszedł niżej, zwierzę popatrzyło na niego pod kątem 20°. Miało ono pysk małpy i łeb wysunięty do przodu. Jego szyja była o wiele dłuższa niż ludzka. Przyglądając się badawczo nurkowi, monstrum niczym żmija wyginało szyję. Oczy jego były podobne do ludzkich, ale nieco większe i przystosowane do życia pod wodą. Po chwili potwór oddalił się w taki sposób, jak gdyby ciągnęła go w dół jakaś siła.

Najprawdopodobniej był to jakiś legendarny potwór bahamski, który żyje w jaskiniach podwodnych i podobno żywi się ludzkim mięsem. W opisie tego monstrum być może jest wiele niedoręczności, jednakże nie można całkiem wykluczyć ewentualności występowania na Bahamach jakichś nie znanych nauce zwierząt. Nowe odkrycia są obecnie rzadkie, tym niemniej mają miejsce.

W roku 1976 w górnym biegu Amazonki odkryto na przykład nowy gatunek delfinów boliwijskich. Opowiadania naocznych świadków o kalmarach-krakenach przekraczających długość 20 metrów dłuższy czas traktowane były jako fantazja. Jednakże obecnie biologowie uznają istnienie krakena i zaliczają go do głowonogich mięczaków.

Doskonałym przykładem odkryć „żywych wykopaliisk” jest znalezienie, uznanej za wymarłą miliony lat temu, ryby trzonopłetwej latimerii, występującej w spokojnych wodach Wysp Comores.

Zwolennicy tajemnic i zagadek Trójkąta Bermudzkiego oraz atlantolodzy Bahamy uznają ten obszar za rejon, w którym zachowały się ślady starych, a nawet pozaziemskich cywilizacji. Największą popularnością cieszą się tak zwane ściany Bimini. Najpierw uwagę miłośników sensacji zwróciły nie „ściany” lecz pojedyncze kolumny marmurowe, leżące na dnie i odkryte przez dwóch pływunurków w 1956 roku w pobliżu Wysp Bimini. Jednakże w następnym roku pływunurkowie, wróciwszy na to samo miejsce, nie znaleźli żadnych kolumn. Czy jest to prawda, trudno powiedzieć, przecież Wyspy Bimini nie leżą na Morzu Śródziemnym, gdzie mają miejsce podobne znaleziska. Z drugiej strony, jeśli wierzyć pływunurkom, że faktycznie widzieli te kolumny, to pozostaje przypuszczenie, że pod wpływem dużego ruchu piaskowych namulisk znikły one pod grubą warstwą piasku.

W 1967 roku znany specjalista w dziedzinie urządzeń podwodnych, Dymitr Rie-

bikow, przelatując samolotem między Wyspami Bimini i Wyspą Andros, na płyciznie dostrzegł zarysy jakichś budowli idealnych geometrycznie. Rok później pilot Robert Bruce odkrył na północ od Wyspy Andros również pozostałości jakichś budowli.

W pobliżu wybrzeża północnego Bimini odkryto zagadkową zatopioną „szosę Bimini”, zbudowaną z kamiennych bloków. W 1968 roku zajęli się nią Dymitr Riebiukow, pływunurk Robert Marks i doktor M. Valentine. Stwierdzili oni, iż „wszystkie bloki znajdują się na głębokości 6 metrów pod wodą. Waga niektórych z nich dochodzi do 15 ton. Większa część formacji najprawdopodobniej jest zasypiana piaskiem, ale jest dostrzegana na długości 500 metrów”.

A oto co na ten temat mówi Filip Coustaud, który przebywał w rejonie Płycizny Bimini i prowadził tu prace badawcze „Płyniemy w kierunku wspaniałej drogi”. Czyżby była ona dowodem niezrównanej sztuki budowlanej Atlantydów, która jak się przypuszcza, posłużyła za wzór architektom cywilizacji egipskiej i prekolumbijskiej. Nie ma wątpliwości, że tylko wytrawni budowniczowie mogli ocieszać takie bloki pod kątem prostym i dopasować je tak idealnie. Bloki są wykonane z materiału nie mającego nic wspólnego ze skałą osadową.

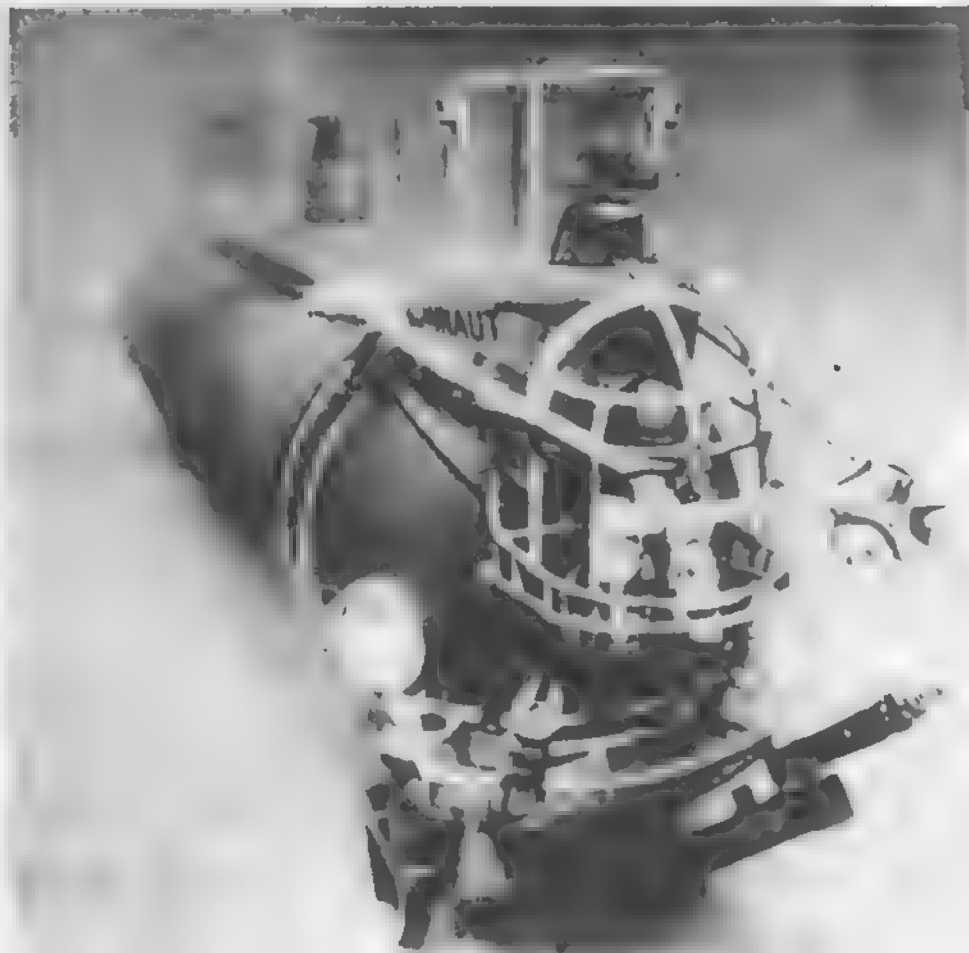
Podsumowując swoje obserwacje, naoczni świadkowie zauważają, że te podwodne budowle nie są tworem naturalnym. „Co więcej, nierzadko spotyka się nieduże kamienie, które służą jako podpora dla większych. Te podkładki użyte są w celu wyrównania bloków podstawowych, natura nie mogła stworzyć takiego cudu”.

Istnieją i wypowiedzi innych naocznych świadków, którzy twierdzą, że „ściany” i „szosa Bimini” bezwzględnie nie są dziełem rąk ludzkich, lecz naturalnym tworem. Twierdzą również, że już zostały obalone legendy o rzekomym podwodnym kosmodromie, na którym lądowały „latające talerze”, i o ruinach świątyni antycznej.

Pierwszy był odkryty z lotu ptaka, była to geometrycznie idealna sieć linii pod wodą na Dużej Mieliznie Bahamskiej. Okazało się, iż są to pęknięcia, które powstały w wyniku badań sejsmicznych, prowadzonych przez poszukiwaczy ropy naftowej. Zwolennicy tej hipotezy mówią również o zburzonej świątyni antycznej w rejonie Wyspy New Providence. Z samolotu widzieli oni pod powierzchnią przejrzystej wody prostokątne zarysy jakiejś budowli. Przypuszczano, że jest to świątynia. Jednakże pływunurkowie szybko ustalili, iż jest to zaledwie ogrodzone miejsce dla przechowywania gabek morskich. To podwodne ogrodzenie wiele lat wstecz zbudowali miejscowi mieszkańcy.

Zwolennicy legendy o Trójkącie Bermudzkim przekonują, że w ostatnich informacjach pilotów, którzy zginęli w południowej części Trójkąta Bermudzkiego, była mowa o niezwykle kolorze białym powierzchni morza. Przy całym sceptycyzmie do legendy, możemy zgodzić się, że w przypadku, jeśli awaria samolotów miała miejsce nad Mieliznami Bahamskimi, to taki niezwykle kolor wody morskiej byłby realny. Jak wiadomo, kolor morza określa zawartość rozpuszczanych w niej i zawieszonych substancji.

Na przykład, Morze Żółte nazywa się tak ze względu na kolor wody. Żółtawy odcień nadają jej wody rzek, które niosą

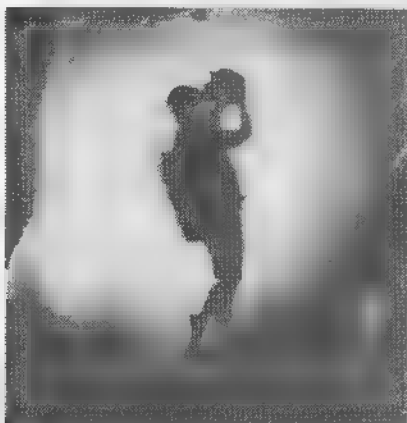


zawieszone cząsteczki brązowych gleb essowych

Wody oceaniczne w rejonie Mielizn Bahamskich przybierają kolor biały ze względu na zawartość mikroskopijnych cząsteczek aragonitu (kwiatu żelaza). Jego skład chemiczny jest taki sam jak w przypadku zwykłego kalcytu, lecz ma inną strukturę krystaliczną. Związek ten zachowuje się w wodzie inaczej niż sól czy cukier przy nagrzewaniu krystalizuje się, bowiem zmniejsza się jego rozpuszczalność.

Jest to spowodowane tym, że na rozpuszczalność węglanu wapnia znaczny wpływ ma obecność dwutlenku węgla. Przy podwyższonej temperaturze dwutlenek węgla ulatnia się, a rozpuszczalność węglanu wapnia się zmniejsza.

nnymi słowy, podczas intensywnego nagrzewania wody morskiej, na Mieliznie Bahamskiej, aragonit szybko się krystalizuje, nadając wodzie mleczny odcień. Taka jest przyczyna białych wód Mielizn Bahamskich.



Jak już wspomniałem wcześniej, główną przyczyną katastrof morskich na Mieliznach Bahamskich było to, że podczas sztormów statki wpadały na liczne rafy, przepaając sobie dno. Znana jest na przykład nieduża mielizna koralowa Silver, leżąca na południowy wschód od Dużej i Małej Mielizny Bahamskiej, nazywana cmentarzem statków.

W rejonie Baham zdarzają się też katastrofy lotnicze. Toną więc samoloty, po których nie pozostaje żaden ślad. Są wypowiedzi, że najbardziej prawdopodobną przyczyną takich katastrof jest przechwycenie samolotu przez niezidentyfikowane obiekty latające. Tak było na przykład z amerykańskim samolotem wojskowym S-119. Bardzo możliwe, iż eksplodował on jeszcze w powietrzu lub uległ awarii silniki, samolot spadł do morza.

Zwolennicy legendy o Trójkącie Bermudzkim piszą, że na Bahamach giną nie tylko samoloty i statki, ale i statki bez załóg, które błądzą niczym „Latające Holendry”.

W rejonie Baham zdarzają się jednak i porwania przez terrorystów kubańskich, tak jak to było z amerykańskim statkiem rybackim „Linda” w roku 1973 lub porwania przez mafie kokainowe, dla których Wyspy Bahamskie stały się bazą.

W. WOJTOW

(Przekł. i opr. J. Brońska)

BIOPIERWIASTKI to metale życia. Ich niedobór w organizmie stanowi przyczynę wielu poważnych schorzeń, a ponieważ skutki tego, z reguły, są odległe w czasie są one trudno dostrzegalne, zwłaszcza, że jak znaleźć związek między chorobą, a jej właściwą przyczyną, skoro o tej przyczynie niewiele wiemy?

A często jest nią właśnie nieprawidłowy poziom biopierwiastków, bądź niewłaściwe relacje między nimi. Organizm pozbawiony jakiegoś podstawowego mikroelementu choruje, jego bariera immunologiczna zmniejsza się, aż w końcu, bezbronny, pada ofiarą czyhających zewsząd chorób cywilizacyjnych.

Zatrute środowisko, skażona gleba, pestycydy, antybytyki stosowane w uprawie roślin i hodowli zwierząt, niezdrowa żywność – bombardują nasz organizm METALAMI ŚMIERCI, które wdychamy i zjadamy. Jeśli się zdarzy, że brakuje nam wapnia, bądź magnezu, jego miejsce natychmiast zajmie ołów, jeśli cierpimy na niedostatek cynku, chętnie podstawi się kadm. Otwieramy drogę metalom toksycznym, których jest wokół pełno, gdy status mineralny organizmu został zaburzony.

W świetle współczesnych badań biopierwiastkom przypisuje się rolę czynnika decydującego o stanie zdrowia i podatności organizmu na choroby. Stanowiąc zaledwie około 4 proc. ciężaru ciała wchodzi w skład wielu enzymów, lub powodują ich zwiększoną aktywność, bezpośrednio, czy też pośrednio uczestnicząc w reakcjach biochemicznych. W większych ilościach znajdują się w organizmie tlen, wodór, potas, węgiel, sód, wapń, chlor, magnez, w ilościach śladowych występują miedź, cynk, selen, mangan, żelazo, chrom, kobalt, krzem oraz złoto, srebro, molibden, platyna i inne o nieustalonej roli biochemicznej.

O znaczeniu, potrzebie i możliwościach pozyskiwania makro- i mikroelementów jest dzisiaj tak głośno, jak wówczas, kiedy odkryto dobrodziejstwo witamin. Co ważniejsze – trudno orzec, ale biopierwiastki łącznie z witaminami decydują o prawidłowym przebiegu procesów metabolicznych.

W prowadzonych na światową

skale badaniach, nasi naukowcy mają niebagatelny udział. W Instytucie Elektroniki Kwantowej Wojskowej Akademii Technicznej – od lat tymi zagadnieniami zajmują się doc. Alfreda Graczyk, dr Krystyna Radomska, dr Jerzy Konarski – spopularyzowano metodę określania statusu mineralnego organizmu na podstawie analizy włosów.

– Jest to metoda szeroko rozpowszechniona, wyjaśnia dr Kry-

NIE

styna Radomska, a opracowali ją chemicy idąc w sukurs medycynie. Jest to metoda bardzo precyzyjna, przy tym całkowicie bezpieczna, nieinwazyjna, dlatego zyskała popularność. Patronat nad tego typu badaniami w świecie objęła Międzynarodowa Agencja ds. Energii Atomowej w Wiedniu. W naszym laboratorium zajęliśmy się także tą metodą, z zamiarem przystosowania jej do skromnych rodzimych warunków tak, by była ona odtwarzalna. I to się udało.

– Na podstawie uzyskanych wyników badań można już mówić o stanie zdrowia Polaków?

– Przebadaliśmy ponad sześć tysięcy osób, ludzi zdrowych, nie cierpiących na żadne choroby metaboliczne i stwierdziliśmy u nich poważne niedobory magnezu oraz wapnia – zarówno wśród dorosłych, jak też młodzieży i dzieci, natomiast u osób starszych, bardzo niski poziom cynku.

– Oznacza to ogólnie kiepską kondycję. Profesor Julian Aleksandrowicz określał magnez „królem życia”... Właściwie jaką rolę odgrywa ten pierwiastek w organizmie?

– Magnez jest odpowiedzialny za wiele procesów życiowych. Katalizuje albo wchodzi w skład trzystu enzymów, które odpowiadają za układ immunologiczny, kostny, mięśniowy, układ krążenia. Średni poziom magnezu w organizmie dorosłych Polaków



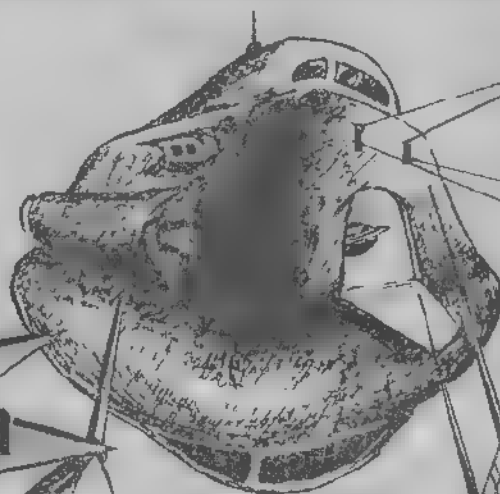
SWIAT PEŁEN TAJEMNIC

Cena 2500 zł

nr ind 377015

2 LUTY
(9) 1991

SFINIKS



str.22

Skąd przybywa
ZJAWIA?

KAZDY str.10
MOŻE BYĆ
NIESMIERTELNY !!!

Juz w trakcie pierwszych oględzin martwej owcy, angielski farmer Mike Williams uświadomił sobie, że padła ona ofiarą napadci niezwyklego stwora. Owca miała rozdarty kark, odgryzione ewe ucho, a to co z niej zostało przypominało resztki rozdeptanego motyla. Poza tym drapieżnik wysysał ze swej ofiary wszystką krew.

Zawołałem ojca i innych farmerów. Nikt przedtem nie widział, by ktoś zabijał owcę w ten sposób — powiedział Mike Williams reporterowi agencji Reitera. Tajemniczy napastnik rozzerwał owcę tak szybko, że zwierzę nawet nie zdawało sobie sprawy z napadci.

Ta ofiara nie była jednak pierwszą. W Exmoor, rzadko odwiedzanym rejonie zachodniej Anglii, leżącym 320 km na zachód od Londynu, od 1983 r. wydarzyło się ponad 100 tego rodzaju wypadków. Istnieje tutaj kilkanaście gospodarstw farmerskich oddalonych znacznie jedno od drugiego.

Pierwsza fala tych wydarzeń wywołała panikę. Ani myśliwym, ani wypróbowanym tropicielom, ba — nawet jednemu stłom pchoty morskiej, które przeczeszały teren o powierzchni 670 km kw — nie udało się natrafić na "potwora z Exmoor". Mieszkaniec Nigel Breerly, który niedawno napisał książkę „Nocny łowca” wspomina:

Nikt z nas nie wiedział, jak się mamy do tego zabrać. Jeden zabrał ze sobą siatkę na motyle, inny — znany specjalista od chwytania dzikich psów — zabrał ze sobą potężny poleć mięsa.

Wszyscy mieszkańcy Exmoor przypomineli sobie psa Baskerville'ów i doszli do wniosku, że mają do czynienia z anomalnie wielkim psem, który zadowolił się w ich kraje. Jednakże pozostawione przezeń ślady, sposób atakowania ofiary z góry i groźny ryk, który słyszeli Breerly'owie i ich towarzysze nasunęli im



Rys. WESŁAW GALIŃSKI

POTWÓR Z EXMOOR

przypuszczenie, że mają do czynienia z pumą. Słyszałem ten ryk dwa razy — mówi Mike Williams, który mieszka w tych stronach od końca lat 50. — od którego wstają dęba na głowie ze strachu. To słyszeli także inni farmerzy — a niektórzy twierdzą, że nawet widzieli drapieżnika, a nawet szli po jego śladach.

Jeden z nich — Roy Brummer kierownik szkoły strzeleckiej zobaczył pewnego ranka, jak niedaleko jego domu niezwykle stwór zeskoczył ze skarpy na drogę i skrył się w gęstwinie. — Był wielki jak wschodni opejski owczarek, tyle że miał cienkie nogi. Wydawało mi się, że jest silny i zwinny. Umaszczenie i kolor żółto-brązowy, ale w mroku trudno to było dokładnie ustalić — powiedział Brummer. Według jego rozeznania, była to puma. Strefa występowania tych drapieżników rozciąga się od piasków Kanału do Ameryki Południowej. I chociaż pumy nie występują w Wielkiej Brytanii, Breerly twierdzi, że jakaś puma uciekła z prywatnego rezerwatu i od paru lat tuli się po kraju.²⁾

Oczywiście istnieją także przecistawne hipotezy. Dug Richardson, główny specjalista ds. kotowatych w londyńskim ZOO — podchodzi sceptycznie do relacji świadków. Twierdzi, że pumy wyją bardzo specyficznie, podobnie jak lisy i koty domowe. Poza tym nie stwierdzono przypadku, aby pumy wysysały ze swych ofiar krew. Drapieżniki z rodziny kotowatych w czasie chodzenia nie wysuwają pazurów, natomiast „exmoorski potwór” w czasie chodu wysuwa je, co widać po jego śladach.

Przypisy. ¹⁾ Opis „potwora” jest nader podobny do opisu afrykańskiego tajemniczego zwierzęcia, zwanego przez Somalijszczyków „mngwa” lub „nunda” (por. Bernard Huevelmans „Na tropie nieznanych zwierząt”) — przyp. tłum. ²⁾ Temat „pumy na wolności” jest w lokalnej prasie brytyjskiej wymienny z tematem „Nessie na wolności” — zwłaszcza w sezonie ogórkowym — przyp. tłum.

Robert Leśniakiewicz

POŻYWA NA SATURNIE

Krążący w przestrzeni kosmicznej teleskop „Hubble” przekazał niedawno sensacyjne zdjęcie potężnej burzy szalejącej w atmosferze Saturna. Zdaniem planetologa Andrew Ingersolla z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego, jest to obecnie największe zjawisko atmosferyczne w Systemie Słonecznym. Po raz ostatni coś takiego zarejestrowano również na Saturnie w roku 1933. Burza rozpoczęła się od niewielkiej (w rzeczywistość trzykrotnie większej od Ziemi) białej plamy zaobserwowanej w atmosferze Saturna we wrześniu 1990 roku. Plama ta następnie powiększała się, a pod koniec roku chmury burzowe złożone „jak przypuszczają uczeni — głównie z kryształków amoniaku” okryły całą planetę pierścieniem o szerokości 9650 kilometrów. Na zdjęciu widać wyraźnie potężne zawrócenia i podmuchy chmur. Szybkość huraganu oceniano na ok. 1600 km/godz. Jak w adomo Saturna podobnie zresztą jak i Jowisz, nie ma stałej powierzchni, gdyż jest w istocie obrotową kulą złożoną z nieczy i gazów. (wk) Ta biała plama na powierzchni Saturna to gigantyczne chmury burzowe.

NAJGŁOŚNIEJSZY DŹWIĘK

W jednym z laboratoriów amerykańskich grupie naukowców udało się uzyskać najgłośniejszy dźwięk jaki dotychczas zmierzono na świecie. Dźwięk ten wydobywa się ze swego rodzaju trąby wykonanej z betonu i najtwardszych rodzajów stali. Uzyskany hałas osiągnął siłę 210 decybeli. Wspomnianą trąbę zbudowano nie tylko dla pobicia światowego rekordu w dziedzinie hałasu. Cała sprawa związana jest również z doświadczeniami natury wojskowej. Okazuje się, że za pomocą takiej trąby można przebić na wylot najgrubsze pancerze czołgowe. Być może więc Amerykanie są na dobrej drodze do wynalezienia nowego rodzaju broni np. dział dźwiękowego. (wk)

L'avvistamento è avvenuto in ottobre ma solo ora il giovane è stato convinto a parlare dall'ufologo Antonio Chiumiento. «Avanzava lentamente. Sono riuscito a catturare l'immagine con la Polaroid»

«Ho visto un Ufo, ecco la foto»

L'eccezionale testimonianza, giudicata attendibile, di un operaio di Calalzo

Un disco volante nel cielo di Calalzo? In pieno giorno, fotografato con una Polaroid. Protagonista dell'incontro ravvicinato un giovane di 23 anni, Giuseppe Giacomelli. Un ragazzo tranquillo, operai in una verniciatura di occhiali, amico di tutti in paese. La notizia e la foto che la documenta se l'è tenuta per se cinque mesi. E probabilmente non avrebbe parlato se, informato dall'astrofilo calabrese Antonio Iafrate, non l'avesse convinto l'ufologo Antonio Chiumiento, che all'avvistamento di Calalzo ha dato credito assoluto.

Era un pomeriggio dello scorso ottobre, lo stesso periodo in cui il sindaco di S. Nicolo', Giancarlo Ianese, e la figlia Cristina ripresero con la telecamera una sferzantina sulle pendici del monte Zovo. Giuseppe stava lavorando sul terrazzo di casa, vicino alla chiesetta del Caravaggio. Alzando lo sguardo vide un oggetto nel cielo. «Pen-



Qui sopra: l'immagine scattata da Giuseppe Giacomelli. A destra: il giovane che ha «catturato» l'oggetto con la macchina fotografica. A sinistra: la troupe di «Verissimo» ieri pomeriggio a Calalzo.

sai ad un deltaplano o a un parapendio - racconta - perché non ho sentito alcun rumore di motore. Poi, fissando meglio, ho notato la forma circolare. L'oggetto avanzava lentamente, era di colore grigio-nero, ho visto distintamente nella parte superiore

usi un computer. Gli danno credito i genitori, anziani pensionati, gli amici di Calalzo cui ha fatto vedere l'eccezionale istantanea. Ma hanno ritenuto l'episodio degno

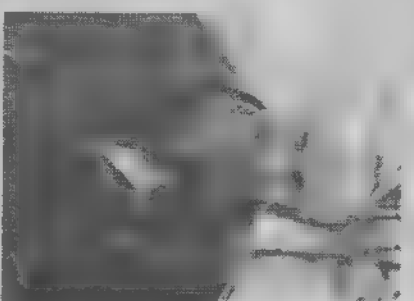
di essere raccontato a tutti gli italiani giornalisti di «Verissimo», il programma pomeridiano di Canale 5, saliti a Calalzo ad intervistare Giuseppe Giacomelli, il servizio

andrea in onda oggi alle 17.45. Giuseppe, con i piedi per terra, continua a guardare in cielo. «Non ho più visto nulla, e non ho paura».

Licio Blicher Clere

«Un'immagine chiarissima Non è un fotomontaggio»

(le) «Lo scorso anno la provincia di Belluno ha avuto un piccolo nell'avvistamento di Ufo». Antonio Chiumiento, professore di Pordenone, uno dei massimi esperti in Italia in ufologia, segue con attenzione di ricerca-tore ogni caso che gli venga proposto per un esame di attendibilità. E l'avvistamento di Giuseppe Giacomelli lo ha colpito. «In 21 anni dice - questo è il caso fotogra-



seppa - sostiene - ha il massimo coefficiente di attendibilità. E un ragazzo semplice e piuttosto riservato. E stato il suo ex datore di lavoro, Antonio Iafrate, a mettersi in contatto con me perché valutassi l'importanza della fotografia».

Gli avvistamenti avvenuti nello stesso periodo in Cadore, testimoniati da più persone, dovrebbero far pensare anche i più scettici. «È impossibile convincere chi è prevenuto - dice Chiumiento - ma l'assoluta attendibilità di una testimonianza come quella di Calalzo dovrebbe porre il problema di un confronto aperto e scientificamente rigoroso. E quello che io sto facendo, con oltre mille casi documentati. Chi volesse segnalare avvistamenti analoghi mi contatti al- 0434 564332».

OD REDAKTORA

Na początek wyjaśnienie, które — myślę — należy się wszystkim naszym Czytelnikom: kiedy dwa miesiące temu pisałem w tym miejscu, iż na ogólne życzenie rezygnujemy w „Sfinksie” z opowiadań SF, miałem na myśli wyłącznie formy większe. Nie dotyczy to natomiast w żaden sposób naszego stałego konkursu na najkrótsze opowiadanie, który kontynuujemy, oczekując stale na kolejne propozycje. W następnym, marcowym numerze, zamieścimy kilka tych opowiadań, poddając je ocenie Państwa.

W wielu listach, które codziennie napływają do redakcji, prosiliście Państwo o szersze zaprezentowanie różnego rodzaju czasopism o tematyce zbliżonej do naszej: udało nam się nawiązać kontakt z „Esoterą” — miesięcznikiem wydawanym w Austrii. Prezentujemy więc dziś to właśnie wydawnictwo, zapowiadając w następnych numerach kolejne. I jeszcze jeden problem do rozstrzygnięcia: krzyżówka „Sfinksa”. Jak się okazuje, ma tylu przeciwników, co i zwolenników... Krakowskim targiem proponujemy dziś w jej miejsce konkurs. Czy takie rozwiązanie Państwu odpowiada? Prosimy o listy w tej sprawie.

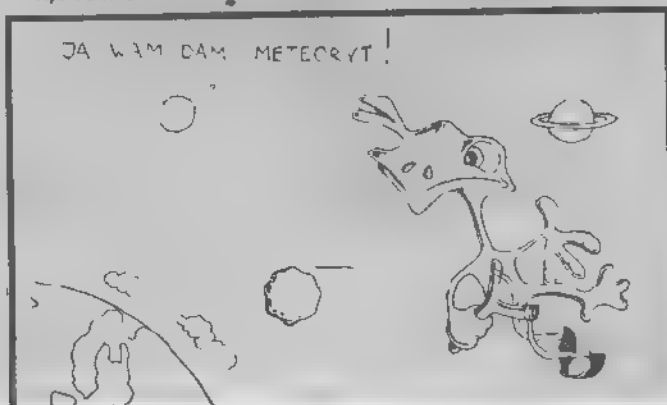
A jeśli już o listach: dostaliśmy ich sporo w związku z artykułem pani Kai Szymańskiej, która opisała w nim swoje wieloletnie doświadczenia z modelem — repliką piramidy Cheopsa. Na każdy z nich piszący otrzymają wyczerpującą odpowiedź, a dodatkowo jeszcze w następnym numerze „SFINKSA” ukaże się wywiad z panią Szymańską i zdjęciami jej piramidy. Na pytania odpowiadają także specjaliści z Polskiego Towarzystwa Psychotronicznego i „Antrovisu” — nowego stowarzyszenia, o którym piszemy w tym numerze. Mam nadzieję, że kolejne wydanie „Sfinksa”, które trzymają właśnie Państwo w swoich rękach, usatysfakcjonuje jeśli nie wszystkich, to przynajmniej większość: tematyka poszczególnych publikacji, to nic innego jak realizacja propozycji naszych Czytelników. Czekamy na kolejne listy i opinie.

MACIEJ ALEKSANDER JANISŁAWSKI

W NUMERZE

- str. 3 — Wanda Kasperkiewicz: **FENOMEN KAZIMIERZA WRÓBLA**
- str. 4 — Rozmowa Iwony Kozieł z psychotronikiem Lechem E. Stefańskim: **OGIEŃ OSWOJONY**
- str. 6 — Konrad T. Lewandowski: **ULOTNE ZDOLNOŚCI**
- str. 7 — Aleksander Rawski: **PRZEJŚCIE PRZEZ ŚMIERĆ**
- str. 8 — Joanna Donner: **TAJEMNICE „PODWÓJNEGO” ŻYCIA**
- str. 10 — Elżbieta Janisławska: **GWIEZDNY CZAS**
- str. 12 — Lucyna Łuczyńska: **PSYCHOLOGIA ŚWIADOMOŚCI**
- str. 14 — Barbara Templin: **ANTROVIS — Propozycja dla ludzi nowej ery**
- str. 18 — Zdzisław Leon Nikul: **WSZECHŚWIAT — CZY TYLKO JEDEN? (cz. II)**
- str. 19 — Andrzej Markert: **TROJA — ZAGADKA SPRZED 32 WIEKÓW**
- str. 20 — **W POSZUKIWANIU PRZYSZŁOŚCI**
- str. 22 — Anna Dąbrowska: **SKĄD PRZYBYWA ZJAWA?**
- str. 24 — Andrzej Markert: **OD HOMINIDA DO HOMO SAPIENS**
- str. 26 — Grażyna Byczukowa: **DOKTOR BACH — LEKARZ DUSZY (cz. III)**
- str. 28 — Elżbieta Boroń: **TRZY POSTACIE... JAK GAZ...**
- str. 31 — **KONKURS „SFINKSA”**
- str. 32 — Robert Leśniakiewicz: **POTWÓR Z EXMOOR**

Rys. TOMASZ CYPELT



POSZUKUJEMY KOLPORTERÓW

Poszukujemy prywatnych kolporterów naszego pisma. Wszystkich zainteresowanych tą formą współpracy, prosimy o pilny kontakt z redakcją. Telefon 43-24-72. Warszawa 00-976 Al. Lotników 1. **NADZWYCZAJ KORZYSTNE WARUNKI!**

KONKURS „Sfinks”

Nasz konkurs jest bardzo prosty: wśród tych wszystkich z Państwa, którzy odpowiedzą prawidłowo na przynajmniej pięć z zamieszczonych poniżej dziesięciu pytań, i nadesłają swoje odpowiedzi do redakcji w terminie do 15 marca br., rozlosowanych zostanie 5 nagród rzeczowych. Będą to kasety magnetofonowe „Athana” i sprzęt psychotroniczny opracowany w Polskim Towarzystwie Psychotronicznym. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres redakcji „SFINKS”, 00-976 Warszawa, Al. Lotników 1, z dopiskiem na kopercie „Konkurs”.

1. Jak brzmi nazwisko lekarza, który zaproponował leczenie kwiatami?
2. Jak nazywany jest powszechnie rejon pomiędzy Bermudami, Florydą a Puerto Rico?

3. Jak brzmi nazwa podobnego rejonu w pobliżu Japonii?
4. Od dłuższego czasu trwają spory wśród uczonych, kto i po co zbudował potężny taras w pewnej miejscowości w Liba-

nie. Proszę podać nazwę tej miejscowości.

5. Kto, kiedy i w jakich okolicznościach użył po raz pierwszy nazwy „Latające Talerze”?

6. Jakiej narodowości jest słynna bioenergoterapeutka, Dżuna Dawitaszwili?

7. Jaki gatunek ryb odbywa swoje tarło w Morzu Sargassowym?

8. Jak nazywał się admirał turecki, którego mapy po dziś dzień stanowią jedną z największych zagadek współczesnej nauki?

9. W jakim kraju znajduje się miejscowość Tiahuanaco, słynna z Bramy Słońca?

10. Kim jest Charles Berlitz?



Pierwszym numerem „Sfinks” który wpadł mi w ręce był niestety dopiero numer piąty. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że pismo to tak bardzo mnie zafascynuje. Ja i moja koleżanka (mieszkam w internacie) czytamy wszystkie artykuły i dyskutujemy na ich temat. (...) „Sfinks” dostał się w moje ręce przypadkowo, a teraz bardzo często wracam do poprzedniego numeru. To naprawdę świetne czasopismo, lecz w kiosku wśród innych pism nie rzuca się w oczy (niestety!). Może warto by było poprawić jakość papieru? Ten papier zbyt szybko się niszczy, nie oddaje tego, co zawiera pismo. Mam nadzieję, że z tym problemem uporacie się szybko.

Wasza czytelniczka i zwolenniczka z kaliskiego

Jestem pod wrażeniem Waszego wyśmienitego czasopisma. W czasach Wodnika jest ono bardzo potrzebne. Czytam je z uwagą, bo podobnymi zjawiskami interesuję się od lat. Problem w tym, że trudno w moim mieście nabyć ten miesięcznik.

Marian Ciepiński z Pabianic

Po ukazaniu się „Sfinks”, kupiłem jeden numer zachęcony tematami artykułów. Od tamtego czasu zawsze czekam na kolejny numer. Oby tak dalej! Nowe tematy, dobre źródła, coraz lepsze opracowania to dobra droga do poprawienia jakości „Sfinks”. Na rynku prasowym brakowało dotychczas pisma poruszającego takie tematy, jakie Wy polecacie. Myślę, że wszyscy czytelnicy czytają „Sfinks” od deski do deski — podobnie jak ja. Pragnąłbym jedynie, aby „Sfinks” ukazywał się częściej, np. jako dwutygodnik i aby był lepszy papier.

Bogdan Antonów z Łaszczowa

Mariola Mrzygłocka z Warszawy, Władysław Siwiec z Gilowic, Bożena Frąckiewicz z Krakowa, Ryszard Rauer z Czechowic: wczasy psychotroniczne są organizowane często, przede wszystkim w terminach wiosenno-jesiennych. Różnią się podejmowaną tematyką. I tak — wczasy organizowane

przez „Polczek” oraz psychotronika Lecha Emfazy Stefańskiego dotyczą przede wszystkim doskonalenia umysłu, synchronizacji półkul mózgu, hipnozy, auroskopii i digitopunktury. Wczasy w Sosnowcu k/Karpacza mają następujący blok tematyczny: riberthing, digitopunktura, masaż indywidualne. Obecnie nie są jeszcze wyznaczone dokładne terminy. Szczegółowe informacje: wczasy w Bielsku Białym (ATHANOR, Warszawa, PKiN, Muzeum Techniki), wczasy w Sosnowcu — DW „LUBUSZANIN”, 56 564 Sosnowka Góra woj. jelsnogórskie, tel. Miłków 405.

Iwona Chmiel z Paszyny, Leszek Prozorowicz z Sulęcina, Jacek Krajewski z województwa rzeszowskiego, Paweł Stankiewicz z Koszalina: kasety Samo-super-nauczenie wraz z broszurką, kasety Synchro-Theta-1 i Synchro-Theta-2 oraz kasety „Kurs Doskonalenia Umysłu” można nabyć w punkcie informacyjno-handlowym Warsztatów Psychotronicznych ATHANOR Warszawa, PKiN, Muzeum Techniki (czynny codziennie oprócz poniedziałków w godz. 11–15). Niestety, punkt nie prowadzi sprzedaży wysyłkowej.

Redakcja

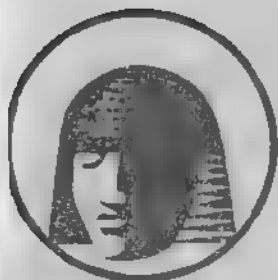
SFINKS — świat pełen tajemnic

Redaguje zespół: Maciej A. Janiśłowski (redaktor naczelny), Elżbieta Janiśłowska, Mazurkiewicz, Iwona Kozieł, Lucyna Łuczyńska (sekretarz redakcji), Czesław Rychlewski, Fotoreporter — Jan Balana. Opracowania graficzne i redakcja techniczna — Wiesław Galiński.

Stale współpracują: Elżbieta Boroń (Kraków), Krzysztof Bultyszko, Joanna Brońska, Anna Dąbrowska, Jerzy Domański, Wojciech Kmita, Robert Leśniakiewicz (Zakopane), Konrad T. Lewandowski, Lech Emfazy Stefański (Warszaty Psychotroniczne ATHANOR), Bogna Wernichowska (Kraków), Andrzej, Markert, Dariusz Zieniasak, Jurek Stoma (ZSRR), Brzetisław Pleszko (Czechosłowacja).

Adres redakcji: Al. Lotników 1 00-976 Warszawa Telefon 43-24 72. Wydawca: PRZEDSIĘBIORSTWO WYDAW NICZO-HANDLOWE „SFINKS” Sp. z o.o. Przewodniczący rady nadzorczej: Zbigniew Józef Adamczyk. Skład i łamanie: ComSet — ul. Lwowska 2A m. 13, tel. 26 70 13. Druk: Wojskowe Zakłady Graficzne, Warszawa, ul. Grzybowska 77.

Redakcja nie zwraca nie zamówionych tekstów i ilustracji, zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów. Przyjmujemy ogłoszenia: CENA 1 cm² 3000 zł (wewnątrz n. metru) 1 cm² na tylnej okładce 5000 zł. Cała tylna okładka — 15 mln zł. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



ZE „SFINKSEM” NA WTAJEMNICZENIA!!!

GRECJA - ELEUSIS - 1992

Wznawiamy Misteria Eleuzyńskie!

Tak samo, jak kiedyś (w roku 1896) wskrzeszono Olimpiadę.

Wiemy, jak to zrobić.

Pojedź z nami, a nie pożałujesz!

Jak wiemy z artykułu L.E. Stefańskiego „Zagadka starogreckich misteriorów i jej rozwiązanie”, (Sfinks nr 8/91) Misteria Eleuzyńskie w czasach starożytnych były w swojej istocie ćwiczeniami duchowymi (medytacyjnymi, wizualizacyjnymi, oddechowymi, muzyczno-ruchowymi) odzianymi w szatę symboliczno-liturgiczną. Tajemną praktykę duchową skrywała owa szata rytuału - i to nie tylko przed profanami, lecz także przed mistami, zafascynowanymi barwną obrzędowością Wtajemniczeń.

Wskrzeszone po przerwie trwającej ponad piętnaście stuleci, dzisiejsze Wtajemniczenia Eleuzyńskie obejmują współczesne odpowiedniki swoich starożytnych pierwowzorów: Katharmos, Myesis, Telete, Epoptia. Zajęcia odbywane w ruinach Sanktuarium Wielkich Bogiń w Eleusis składać się będą z ćwiczeń oraz omówień teoretycznych. Zajęcia seminaryjne i treningi:

- ćwiczenia wizualizacyjne „epoptia” (system zbliżony do amerykańskiego Mind Control lub polskiego Doskonalenia Umysłu),
- ćwiczenia medytacyjne „myesia” (technika podobna do Transcendentalnej Medytacji).

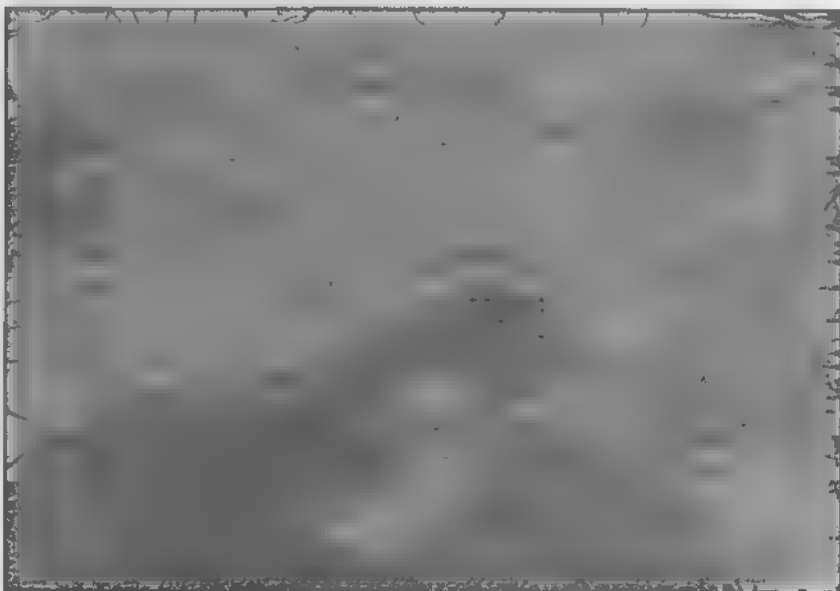
Zajęcia poprowadzi zespół mistagogów pod kierunkiem Lecha Emfazego Stefańskiego.

Pomysł wznowienia Wtajemniczeń Eleuzyńskich - wprowadzicie w zmienionej formie, ale z zachowaniem ich autentycznych treści - wiąże się z głębokim przekonaniem, że starożytne określenie *genius loci* (czyli duch miejsca, po grecku „dajmon”) jest nie tylko poetycką metaforą. W ruinach telesterionu, na tych samych miejscach wykutych rzedami w skałę, gdzie w dawnych wiekach przeżywano emocje wtajemniczenia, zasiadają znów mistowie. Będą w zmienionym stanie świadomości. Wsłuchają się w echa wydarzeń sprzed tysiącleci. Czy odbiorą jakieś przesłania?

W drukowanym w „SFINKSIE” cyklu artykułów „Przesłanie z miejsc Mocy” wybitny badacz i znawca przedmiotu, Leszek Matela, omawia takie możliwości z punktu widzenia radiestezyjnego i parapsychologicznego. O tym, że bywają one dostępne nie tylko nielicznym

rej święty Paweł głosił Dobrą Nowinę. W Tyrynie przejdziemy po murach zamczyska, będącego już w czasach Homera legendarną budowlą, wzniesioną przez olbrzymów. Odwiedzimy tonące w mroku pradziejów budowle Myken. Pobyt pośród wykopalisk Epidauros pozwoli nam poznać i odczuć potęgę starożytnej psychoterapii.

Impreza ZE „SFINKSEM” NA WTAJEMNICZENIA jest wyprawą autokarową trwającą trzy tygodnie, wliczając w to dzień wyjazdu (rano) i dzień powrotu. Przewidywany dzień wyjazdu 24 kwietnia 1992 r. Dzień powrotu: 14 maja. Uczestnicy zabierają ze sobą własne namioty, koce lub śpiwory, ponieważ będziemy mieszkali na campingu w Eleusis. Warto też zabrać kucharki gazowe, aby można było sporządzać ciepłe, proste posiłki. Kwota, którą wnoszą uczestnicy imprezy, stanowi opłatę za przejazdy tam i z powrotem oraz za wycieczki po Grecji



ZE „SFINKSEM” na wtajemniczenia

ćwiczenia słuchowe „epoptia”, synchronizujące elektryczną aktywność obu półkul mózgu (oparte głównie na systemie Synchronizacji Theta).

- ćwiczenia oddechowe „telete” (częściowo wzorowane na hinduskiej pranajamie i na amerykańskim Rebirthingu).

ćwiczenia medytacyjno-ruchowe „cho-reja” z towarzyszeniem autentycznej muzyki starogreckiej.

- seminarium sztuki mantycznej „prognostikon”.

Omówienia teoretyczne dotyczą następujących tematów

„Eleusis jako jedno z wielkich Miejsk Mocy”

„Zagadnienie Jedności Bytu u filozofów starożytnej Grecji”

„Mit Demeter dla nas żywy”.

wybrańcom losu, przekonujemy się odczuwając szczególną atmosferę we wnętrzach starych kościołów. W specjalnie do tego przygotowanych warunkach zapewne każdy z nas może odebrać coś więcej.

W naszej wyprawie nie zabraknie czasu także na zwiedzanie oraz kontemplowanie zabytków duchowej kultury dawnych Greków. Obejrzymy skarby Aten i Salonik. W Delfach zatrzymamy się w przybytku Apollina, w miejscu, gdzie przed wiekami jasnowidzące Pytie odpowiadały na najtrudniejsze pytania pielgrzymów. Napijemy się ze źródła Kastalskiego, którego woda dawała natchnienie autorom heksamerów. Znajdziemy się w świętym okręgu Ateny Pronajon (Opiekunki). Zasiadamy w kamiennym teatrze, gdzie wsłuchamy się w echa tryad Elektry i Orestesa, w ruinach Koryntu zatrzymamy się przy wykutej ze skały mównicy, z któ-

(łącznie z biletami wstępu do muzeów i na tereny wykopalisk), a także za wszystkie zajęcia składające się na Wtajemniczenia. Uczestnik sam opłaca pobyt na campingu i wyżywienie. Wobec wyrównania cen żywności wozem jej z Polski do Grecji stało się niemożliwe. Przybliżone ceny opłat na campingu i podstawowych artykułów spożywczych podamy w następnym komunikacie na temat WTAJEMNICZEN. Wkrótce będziemy już mogli skalkulować główny koszt udziału w imprezie (przejazdy i zajęcia).

Wybierz się ZE „SFINKSEM” NA WTAJEMNICZENIA!

Dokąd?

Będzie to podróż w przestrzeni i w czasie do źródeł europejskiej kultury, do korzeni naszego Ducha.

Po co?

Po radość, po zdrowie. Aby poznać samego siebie.

Aby lepiej funkcjonować w życiu codziennym.

Po to, aby przeżyć wielką Duchową Przygodę.

Ta podróż wzbogaci Twoją psychikę, pozwoli poczuć się szczęśliwszym.

Szczegóły w najbliższym czasie. Czekamy na zgłoszenia!

REDAKCJA

Otrzymuję regularnie, co dwa miesiące, czasopismo (biuletyn) wydawany przez AAS. AAS to skrót od Ancient Astronaut Society – organizacji założonej przez Ericha v. Daenikena. W czasopiśmie tym ukazują się nieraz materiały zgoła interesujące. Autorem jednego z takich artykułów, który znalazł się w pierwszych numerach tego roku jest Wiedeńczyk Peter Krassa.

Peter Krassa to na ogół autor wiarygodny. Spośród wielu książek, które napisał, jedną – „Światło dla faraona” – próbowałem zainteresować nasze oficyny wydawnicze. Niestety, bez skutku.

Otóż Krassa, wspomniany artykuł poświęcił zupełnie niezwyklej wiadomości, jaką otrzymał z Rumunii. Nie będę tu opi-

rysunków. Krąg wewnętrzny utworzony jest z jakichś nieznanych liter, czy symboli, czy też znaków graficznych. Natomiast krąg zewnętrzny, gdy mu się dobrze przyjrzeć, składa się jak gdyby z kłębowski czegoś w rodzaju dinozaurów. Oczywiście, z miejsca nasuwa się pytanie, czy mamy tu do czynienia z „jakimiś istotami ludzkimi sprzed 60–70 milionów lat, kiedy to żyły na Ziemi wielkie jaszczury?”

Pytanie wydaje się nonsensowne, ale Krassa słusznie przypomina kolekcję kamieni profesora Cabrery z Ica, o której i ja pisałem w mojej książce „My z kosmosu”. Na kamieniach tych ludzie baraszkują z brontozaurami i innymi dinozaurami. Warto przypomnieć też, że przecież w Texasie (Paluxy River) odkryto

podaje, ale należy sądzić, że woda spływa gdzieś z tyłu w ziemię).

I teraz gwóźdź całej historii: wodę z tego źródła poddano bardzo dokładnym badaniom we wszystkich możliwych instytutach naukowych. Okazało się, że ma ona niezwykle właściwości lecznicze. Bo oto, jak informuje Krassa, zwierzęta laboratoryjne, którym wszczepiono komórki rakowe, po trzytygodniowej kuracji wodą ze źródła, były całkowicie wyleczone. To znaczy, jak przypuszczają naukowcy, ich organizm nabył zdolność zwalczania nowotworu. Innymi słowy, woda ta ma właściwości pobudzające system obronny organizmu (jak torf). Przypuszcza się także – pisze Krassa – iż woda ma także właściwości przedłużające ludzkie życie

ARNOLD MOSTOWICZ

CUDOWNNA WODA Z JASS

sywał szczegółowo, jaką drogą informacje te dotarły do autora.

Szczegóły świadczą, iż wiadomość nie jest dziełem fantazji. W każdym razie podaje ją czytelnikom „Sfinksa” na odpowiedzialność autora.

Jest we wschodniej Rumunii miasto będące stolicą prowincji – Jassy. Jassy leżą niedaleko granicy ze Związkiem Radzieckim i liczą dzisiaj ok. 250 tys. mieszkańców. Rozpoczęto tu ostatnio prace przy restaurowaniu jednego ze starych budynków w centrum miasta. Podczas prac przy odnawianiu fundamentów tego budynku, robotnicy natknęli się nagle na wiodący w głąb ziemi otwór, przykryty okrągłą, metalową płytą o średnicy trzech metrów. Natychmiast zawiadomiono o odkryciu geologów i archeologów, którzy postanowili dokładnie ją zbadać. Na razie odkryciu towarzyszą same znaki zapytania – twierdzi Krassa. Nie udało się stwierdzić technologii produkcji samej płyty, ani jak została umocowana. Dochodzą słuchy, że technologia ta nie ma nic wspólnego z technologią współczesną. Ale to dopiero początek zagadek.

Bowiem, obok metalowej płyty, eksperci odkryli czternaście okrągłych, wrytych na kamieniach pochodzenia wulkanicznego, geometrycznych piktogramów. Cztery z nich ukazują dziwnie odziane istoty ludzkie z długimi ogonami.

Wokół każdej z tych postaci – kontuuje Krassa – widnieją podwójne kręgi

ślady stóp ludzkich obok śladów dinozaurów wrytych na podłożu skalnym.

I dalszy ciąg tej historii. Za pomocą dźwigów udało się unieść metalową płytę. Oczom naukowców ukazało się wejście do opadającego w głąb ziemi korytarza, o długości ok. 10 metrów. Ściany tego korytarza pokryte były granitowymi płytami.

Odpowiednio zabezpieczeni naukowcy zeszli korytarzem w dół i znaleźli się w pomieszczeniu o wysokości ok. 3, długości – 4,8 i szerokości 3,6 metrów. Ściany tego pomieszczenia były również pokryte idealnie wygładzonymi blokami kamiennymi, które tak dokładnie przylegały do siebie, że nie można było wetknąć między nie żyłki, co znaczy resztą i z innych budowli megalitycznych, jak w Tiahuanaco czy w Gizie (piramidy).

W jednej ze ścian tego pomieszczenia widniał otwór prowadzący do następnego tunelu. Miał on 4,4 m wysokości, a szerokości 1,6 m. Długość jego była znacznie większa od poprzedniego – wynosiła bowiem 450 metrów. Ten korytarz ciągnął się opadając pod kątem 30 stopni, tak, że kończące go pomieszczenie znajdowało się poniżej poprzedniego o 78, a poniżej wejścia przykrytego metalową płytą, o 90 metrów.

To drugie pomieszczenie – pisze Krassa – również pokryte było kamiennymi płytami. Jedną z jego ścian zdobił granitowy blok z lekko wydrążeniem, w którym tryskało źródło. (Krassa tego nie

Co, uzdecydowanie podaje na odpowiedzialność autora.

W każdym razie, aby uniemożliwić próby wykorzystania wody z podziemia, różnego rodzaju znachorom czy szarlatanom, wejście do tunelu zostało zamknięte ciężką betonową płytą. W ciągu dwu – trzech lat mają zostać podjęte na większą skalę badania naukowe wody z podziemnego źródła.

Tyle Krassa. Wobec tego, że nie mam na ten temat nic więcej do powiedzenia, informacji tej nie będę kontynuował. Najwyżej dodam, że postać ludzka z okrągłego ornamentu przypomina bardzo podobne rysunki z Ameryki Środkowej czy Południowej. Rysunki z epoki przedkolumbijskiej.

O ile mnie pamięć nie myli i tam podobne postacie ludzkie miały ogon zwierzęcy, co jest prawdopodobnie jakąś ozdobą rytualną.

Gdyby ktoś z czytelników miał na temat odkrycia w Jassach jakieś dodatkowe informacje lub uwagi, będę bardzo wdzięczny za przekazanie ich pod adresem redakcji.

zione i opublikowane Problem – z punktu widzenia popularyzatorów paleoastronautyki – polega na tym, że owe autorytety (w swych dziełach) nigdy lub prawie nigdy nie ryzykują interpretacji starożytnych tekstów, a „eśli już, to starają się je włożyć w uznane schematy. Weźmy na przykład bardzo ciekawą pracę naukową etnologa i filozofa Hervé Rousseau „Bóg zła”, z 1963 r. W jednym z rozdziałów analizuje on sławną (głównie dzięki Daenikenowi) apokryficzną Księgę Henocha. Księga owa opisuje, znany skądinąd, „bunt aniołów” pod wodzą Semyaza i Azazela. Jest to ta sama historia, o której opowiada Księga Genetis, kiedy to, wbrew ogólnemu zakazowi, „synowie

mniej nie wystarczali Olimp – ze podzielili między siebie całą Ziemię. Następnie ten bulwersujący nas obyczaj związków seksualnych ze śmiertelnymi kobietami... podobnie jak owi „synowie boży” z Księgą Genetis. I wreszcie termin „bogactwo”. Nie jest to termin religijny, ani nawet mitologiczny normalnie przypisuje się bowiem istotom nadprzyrodzonym wielką moc, cudowne możliwości itp. – termin „bogactwo” pasuje tymczasem do istot jak najbardziej przynależnych do świata materii; ceniących wygodę i dostatek, a być może i przepych.

Jest ciekawe, że – a propos Atlantyd – dysponujemy dwoma współczesnymi świadectwami, które wykazują daleko idącą

aniołów, w skutek czego zostaliśmy rzućeni w świat... Zrodzona w ten sposób istota nie była jeszcze człowiekiem. Za skomplikowanymi meandrami gnostycznej mitologii kryje się oczywista prawda, oto wszyscy jesteśmy wcześniakami (...)

Jesteśmy jak poczwarki, za wcześnie zerwano z nas ochronny kokon”

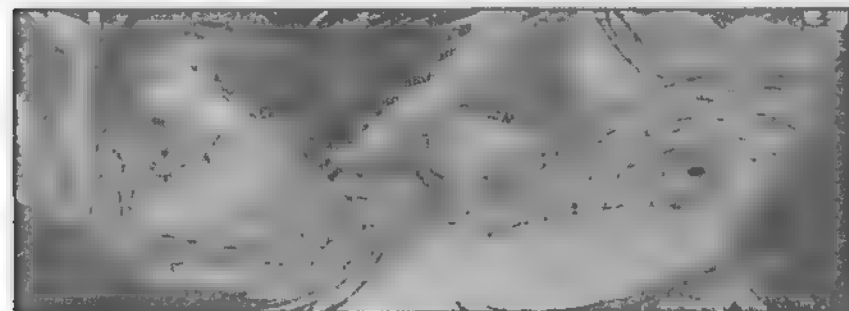
Arnold Mostowicz zwraca uwagę jak wiele ludów – łącznie z Sumerami – nazywało swoich bogów „strażnikami”. Może więc Eden, z którego wygnano pierwszych udi za pomocą miecza ognistego (ręcznego lasera?), nie był znowu takim rozkosznym miejscem?

Cóż, wszystko to są oczywiście spekulacje. Chciałbym jednak na zakończenie powrócić do teraźniejszości, a konkretnie do sposobu, w jaki odnoszą się do nas załogi kosmicznych pojazdów, czyli UFO. Otóż, wbrew nadziejom i przekonaniom milionów entuzjastów kontaktu między homo sapiens a homo celestis – nie sposób doszukać się w przypadkach pojawienia się Kosmitów choćby intencji równości. Przykra, nawet dramatyczna prawda brzmi tak, że dla Kosmitów jesteśmy jedynie obiektem badań, i to badań często bolesnych i upokarzających.

Nie leży w moim zamiarze szerzenie paniki, która zresztą nic by nie dała – chodzi o to, że bronić się można tylko wtedy, jeśli będzie się zdolnym do nazywania rzeczy po imieniu. Nigdy nie doszło do otwartego, prowadzonego w atmosferze bezpieczeństwa dialogu reprezentantów obu stron, wszelkie domysły co do zamiarów ufonautów (którzy w dodatku, jak twierdzą niektórzy świadkowie, mieliby... walczyć między sobą) są więc jedynie czystą fantazją. Wydaje mi się jednak, że zbliżamy się właśnie do przełomu we wzajemnych stosunkach. Wyznaczy go po pierwsze skonstruowanie i upowszechnienie broni laserowej, która zapewne skutecznie zagrozi UFO, a po drugie, skonstruowanie pojazdów napędzanych magnetycznie (co jest kwestią 15-20 lat), które to pojazdy będą mogły, jak się przypuszcza, dogonić „latające talerze”.

Będzie to moment, kiedy ich załogi będą musiały wystąpić oficjalnie – albo się wynieść. Otóż, jeśli dojdzie do tego pierwszego wariantu, warto – myślę – pamiętać, że jak do tej pory nie udało się udowodnić, że rozum musi oznaczać dobro.

PIOTR SKÓRZYŃSKI



boży” łączyli się z ziemskimi kobietami, płodząc w rezultacie „olbrzymów”. Otóż Księga Henocha przypisuje tym „boskim bękartom” odpowiedzialność za niegodziwość, która zaczęła się rozprzestrzeniać po całym świecie, i która wreszcie przekonała Boga, że występuje tu daleko idąca analogia do mitu greckiego o Tytaniech, którzy najpierw zabili i pożarli Dionizosa, a potem, po straszliwej walce, zostali pokonani przez Zeusa (W Księdze Henocha także czytamy, że olbrzymi „pożerali wszystko”).

Rousseau pisze „Analogiczny mit znajdujemy w Księdze Jubileuszów, w której przywódcą upadłych aniołów, „Strażników”, nosi imię Mastema”.

Ciekawe jest to, że według Księgi Henocha to właśnie ci, zbuntowani aniołowie, nauczyli ludzi wszystkich um ejeności, a nawet zaklęć i czarów. Jest to zgodne z przekazami sumeryjskimi. Podobna zgodność występuje między rewelacjami Sitchina o tym, iż homo sapiens został pomyślany i stworzony przez „bogów” jako biorobot do prac wydobywczych – z tym oto fragmentem „Meta-morfoz” Owidiusza „Prometeusz ukształtował człowieka na podobieństwo bogów rządzących światem.”

Przynajmniej, że wszystko to brzmi co najmniej niepokojąco. Ale posiadamy jeszcze jeden skłaniający do zastanowienia przekaz – zresztą chyba z najbardziej popularny z całej literatury starożytności. Myślę o opisie Atlantyd u Platona. Wczytajmy się w niniejszy passus

„Jak mówiliśmy poprzednio o przydziałach bogów, co podzielili między siebie całą ziemię... tak też i Posejdon dostał w udziale wyspę Atlantydę i osadził w jednej części wyspy potomków swoich z kobiety śmiertelnej (...). Bogowie posiadali bogactwo tak olbrzymie, że trudno sobie wyobrazić, by kiedykolwiek powstało podobne...”

Przyjrzyjmy się sformułowaniu, jakich używa Platon. Czyż nie odnosi się wrażenie, że mówi o jakichś rzeczywistych istotach, a nie o postaciach mitologicznych? Dowiadujemy się oto, że bogom bynaj-

zgodność. Pierwsze z nich wydobyl Joseph Blimrich od Indian Hopi. Drugie jest autorstwa zmarłego dr. Daniela Fry’a i pochodzi rzekomo od istot kosmicznych, z którymi – jak utrzymywał – miał sporadyczne, acz treściwe, rozmowy. Według obu tych relacji Atlantydę zgubili jej własni mieszkańcy, którzy powodowani agresywnymi zamiarami względem świata, wynaleźli potworną broń, znacznie potężniejszą od jądrowej i przypadkiem spowodali jej wybuch u siebie (Platon zresztą także pisze, że chcieli oni zawładnąć Grecją i zostali pokonani).

Wobec tych „aniołów” starożytne przekazy często używają terminu „strażnicy” – co koresponduje z odkryciami Sitchina. Wiąże się z tym jednak zdecydowanie najtrudniejsza kwestia całej poruszanej tu problematyki. Jest to fakt powszechności mitu o grzechu pierworodnym: o nieposłuszeństwie okazanym Bogu – lub bogom.

Czasy nowożytne wydały wielu filozofów i pisarzy – od Milтона, poprzez Bakunina do Anatola France’a – którzy wskazywali na niemoralność boskiego zakazu broniącego ludziom dostępu do wiedzy i nieśmiertelności, w tej perspektywie Lucyfer (czyli dosłownie: „Ten, który niesie światło”) – a więc postać bliska Prometeuszowi – stawał się bohaterem pozytywnym. Warto przy okazji przypomnieć, że ta „bezbożna” i obrazoburcza interpretacja nie narodziła się bynajmniej w naszych sceptycznych czasach, ale sięga co najmniej II wieku naszej ery. Wtedy to bowiem Marcyon założył sektę, która czciła węza – jako tego, który chciał pomóc ludziom w ich sprawiedliwej walce z Jahwe. Był to zresztą rys wielu gnostyckich herezji, które głosiły tezę, iż nasz stwórca bynajmniej nie jest godny uwielbienia. Jacques Lacarrière, w książce „Gnostycy” z 1973 r., pisze o tym w sposób, który przypomina pióro Daenikena: „Kosmo ogia i antropologia gnostyków naznaczone są piętnem owego kosmicznego traumatyzmu, jakim było przedwcześnie pojawienie się człowieka. Błąd



**USAC
CENTRO
ACCADEMICO
STUDI
UFOLOGICI**

Sede Via Baccanazza, 13
45030 S. M.
MADDALENA (Ro)
ITALY
TEL (0425, 757369

**U S A C
CENTRO ACCADEMICO
STUDI UFOLOGICI**
Via Baccanazza, 13 Tel. (0425) 757369
45030 S. M. MADDALENA (RO) ITALY



Kilka tygodni temu nawiązaliśmy kontakty (mamy nadzieję, że okażą się one owocne) z USAC Centro Accademico Studi Ufologici we Włoszech. Prezentujemy dziś naszym Czytelnikom dwa materiały nadesłane nam przez szefa tej grupy, pana Sebastiana Di Gennaro. Pierwszy z nich opowiada o niesamowitych „spotkaniach” pilotów wojskowych, drugi - o tajemniczym znalezisku i próbach jego zbadania.

Często zaczyna się to pojawieniem światła na niebie i często kończy tragicznie dla tych, którzy to widzą.

Zderzenia dwóch samolotów w powietrzu są przerażające, podczas gdy zderzenia z udziałem samolotu i niezidentyfikowanego obiektu latającego są o wiele radsze i bardzo dziwaczne.

W pewien wiosenny wieczór samolot transportowy Sił Powietrznych wyleciał z bazy lotniczej McChord, niedaleko Tacoma, w stanie Washington na nocny treningowy lot sprawnościowy.

Porucznik Robert R. Dimick, porucznik Thomas Lasater, sierżant Arthur T. Foote i sierżant Guy J. Cunningham nie byli świadomi losu oczekującego ich na nocnym niebie.

Był 1 kwietnia 1959.

O 6 29 wieczorem, samolot C-118 (wojskowa wersja samolotu DC-6B) znalazł się w powietrzu. Przez następną godzinę porucznik Dimick, pilot, oraz porucznik Lasater, drugi pilot, ukończyli serię rutynowych podejść do lądowania w bazie McChord.

Następnie wielki czterosiłkowy transportowiec przeleciał nad obszarem stanu Washington, podczas gdy specjalne elektroniczne urządzenia były testowane na pokładzie samolotu na ziemi.

Lot przebiegał bez przeszkód, po czym C-118 wrócił do bazy McChord. Porucznik Dimick był prowadzony przez radarową kontrolę lądowania, następnie wykonał trzy lądowania z natychmiastowym startem. Podczas czwartego i ostatniego podejścia do lądowania otrzymał polecenie powstrzymania się i krążenia w powietrzu, aby eskadra odrzutowych myśliwców mogła wylądować.

Dimick potwierdził odbiór polecenia i zaczął krążyć poniżej chmur, na wysokości 2000 stóp.

Po wylądowaniu odrzutowców Dimick otrzymał kurs 220 stopni na lądowanie. Kilka chwil później jego następna wiadomość zdziwiła kontrolerów ruchu powietrznego.

„Uderzyliśmy w coś lub coś w nas uderzyło!” krzyczał Dimick i prosił o natychmiastowe lądowanie bez okrążenia lotniska.

Podczas gdy porucznik Dimick ostrożnie manewrował swym uszkodzonym samolotem poprzez niebo, kontrolerzy radarowi zastanawiali się co się mogło wydarzyć.

Podczas zbliżania się do lotniska, Dimick wysłał międzynarodowy sygnał pomocy - „Mayday” - i powiedział, że będzie starał się dotrzeć do bazy.

CO NIEPOKOI EKSPERTÓW LOTNICZYCH?

Podniebny TERROR

Nigdy tego nie dokonał.

Jego ostatnia wiadomość nadeszła o 8 19 wieczorem, gdy kontrolerzy usłyszeli jak cicho powiedział „to jest to”.

C-118 rozbił się pięć mil na południe od Sumner, w stanie Washington, zabijając całą czteroosobową załogę.

Kilka incydentów, które wystąpiły przed i po katastrofie, jedynie pogłębiło zagadkę.

Seria nie wyjaśnionych eksplozji wstrząsnęła północnym Seattle o siódmej godzinie. Dwadzieścia minut później miało miejsce zderzenie powietrzne eksplozja, która powybiła szyby w oknach i spowodowała inne zniszczenia.

O 7 45 wieczorem UFO zostało dostrzeżone przez mieszkańców Grahama miasta leżącego w pobliżu miejsca upadku C-118. Rzeczywiście, niezidentyfikowane obiekty latające były obserwowane przez cały wczesny wieczór - a dwa widziano, jak leciały za samolotem transportowym Sił Powietrznych.

Krótko po katastrofie stacja radiowa w Tacoma skontaktowała się z pułkownikiem Robertem E. Booth'em, dowódcą 1705 Powietrznej Eskadry Transportowej w skład której wchodził rozbity C-118. Podczas rozmowy pułkownik Booth powiedział „Wyglądałoby, że nastąpił pe-

wien rodzaj powietrznej kolizji z nieznanym obiektem, który pojawił się przed katastrofą”. Było to zdumiewające stwierdzenie w świetle oficjalnej polityki, zabraniającej mówić cokolwiek do czasu pełnego zbadania sprawy.

Armia zapamiętała otoczyła teren katastrofy i nie dopuszczała nikogo włącznie z reporterami i lokalną policją na miejsce. Raz jeszcze wieko tajemnicy zatrasnęło się, pograżając świadectwa w mroku.

Tajemnica pogłębiła się, gdy przebadano szczątki. Nikt nie potrafił wyjaśnić niezwykłego stanu rozbitego C-118. Samolot został rozerwany na strzępy ponad wszelkie wyobrażenie i wyglądało, że został roztrzaskany o ziemię z ogromną siłą. Duża część stabilizatora poziomu (horizontal stabilizer) została oderwana. Odnaleziono trzy ciała, lecz czwartego nie odkryto.

Przedstawiciele Sił Powietrznych usiłowali skłonić do milczenia ludzi zamieszkujących teren wokół miejsca katastrofy. Oszołomionym mieszkańcom, którzy widzieli jaśniejące obiekty UFO, a następnie spadający transportowiec, powiedziano by zachowali milczenie i nie rozmawiali o zdarzeniu.

Major Lawrence J. Tacker, oficer operacyjny (executive officer) z biura prasowego Sił Powietrznych, powiedział, że „nic nie wskazuje na to, iż UFO brało udział w wypadku”. Oficjalna odpowiedź nie stwierdzała, co uderzyło w wielki transportowiec, a incydent został odnotowany jako prima aprilisowa katastrofa.

Lot nr 257 linii Pan American miał szczęście.

Dzięki szybkiej akcji pilota uniknięto zderzenia z ognistym UFO, który zbliżył się do DC 6 wysoko nad Atlantykiem.

Lot nr 257 odbywał się pośród czystego nieba, na trasie z Nowego Jorku do San Juan w Puerto Rico, nocą 9 marca 1957.

Aby uniknąć zderzenia z UFO, kapitan Van Winkle poderwał DC-6 gwałtownie do góry, zwiększając szybkość pułap o 1500 stóp.

„Instynktownie pomyślałem, że może to być inny samolot lecący w przeciwną

wprost na nas", powiedział Van Winkle „Poderwałem samolot do góry i w bok. Ponieważ był on prowadzony przez autopilota, poderwałem go najwidoczniej zbyt mocno, tak że czterdzieści czworo pasażerów wyskoczyło ze swych foteli, gdy obniżyłem nos samolotu po szybkiej wspinaczce”.

Po wylądowaniu cztery osoby odwieziono do szpitala z powodu szoku i obrażeń.

„W tym rejonie było wówczas około siedem maszyn” powiedział Van Winkle, „i wszystkie z nich zaobserwowały zielonkawo-biały okrągły obiekt, z pewnością nie meteor”.

Rzecznik prasowy w bazie Sił Powietrznych Patrick na Florydzie powiedział, że obiekt „nie był pociskiem z naszego rejonu”.

Departament Obrony nie był w stanie zidentyfikować tajemniczego obiektu latającego i odmówił komentarzy na temat, czym mógł on być.

Lot nr 542 linii Braniff nie miał szczęścia.

Pięć miesięcy po tym jak transportowiec Sił Powietrznych C-118 rozbił się w stanie Washington, fabrycznie nowy samolot pasażerski stał się ofiarą nocnego nęba nad Teksasem.

Kapitan W. E. Stone i Pierwszy Oficer Dan Halliwell wystartowali z Houston o 10:37 wieczorem w lot do Nowego Jorku 29 września 1959.

Czterosilnikowy turbośmigłowiec Electra leciał poprzez częściowo zachmurzone niebo, na wysokości 15000 stóp, zbliżając się do Buffalo w Teksasie z 28 pasażerami i sześcioma członkami załogi.

Major R. O. Braswell, lecący na Air Force C-47 na wysokości 6000 stóp, zbliżył się do Buffalo, kiedy spostrzegł świecące UFO. „Było to coś masywnego”, powiedział Braswell, „około pięć stopni nad moim samolotem”.

Obserwatorzy na ziemi również widzieli błyszczący obiekt.

Nagle spokojne niebo ożyło, podczas gdy samolot linii Braniff eksplodował spadł na ziemię.

Nikt nie przeżył.

Jeden świadek powiedział „Całe niebo zostało jakby zapalone przez wielką kulę ognistą, posuwającą się w górę, po czym zaraz nastąpiła olbrzymia eksplozja tak gwałtowna, że zdawała się trząść samą ziemią”.

„Usłyszałem dźwięk samolotu, który brzmiał głośniejszy niż zwykle”, powiedział inny świadek. Wybiegł on ze swego domu i zobaczył „jasne światło na niebie, które rozprzestrzeniało się, pokrywając całe nocne niebo, jakby płonął fosfor lub magnez”.

I znów grupy ratownicze mogły jedynie z zaskoczeniem potrząsać głowami z powodu stanu szczątków samolotu. Rozrzucone fragmenty wyglądały tak samo jak po katastrofie transportowca C-118 w stanie Washington pięć miesięcy wcześniej.

R. V. Carlton, wiceprzewodniczący linii Braniff, powiedział: „Nic nie wskazuje na to, że kadłub samolotu eksplodował na skutek wybuchu bomby. Lecz cokolwiek się wydarzyło, wydarzyło się nagle”.

Oczywiste jest, że rozerwanie samolotu nastąpiło w powietrzu”.

„Badałem wiele katastrof” dodał Carlton, „ale nigdy nie widziałem takiej, w której samolot byłby tak całkowicie zniszczony, szczątki jego tak szeroko rozrzucone, a ludzie tak strasznie pokiereszowani”.

Badający sprawę doszli do wniosku, że żaden pozar ani wybuch nie miały miejsca na pokładzie Elektry, tak podczas lotu, jak po zderzeniu z ziemią. Zbadanie okien i kadłuba samolotu dowiodło, że samolot wystawiony był na straszliwe zewnętrzne ciepło i, co najbardziej intrygujące, źródło eksplozji podczas lotu nr 542 nie pochodziło z wnętrza samolotu. Tylko jeden spośród czterech silników został odnaleziony pośród szczątków. Samolot, wart 2,4 miliona dolarów, pozostał w służbie jedynie dziesięć dni.

Oficjalny raport określił przyczynę wypadku jako nieznaną. Nie zostały w nim zawarte relacje świadków, którzy mówili, że widzieli jak UFO wyrzuciło kulę ognistą do samolotu pasażerskiego.

Kolejna ofiara dołączyła do listy, gdy samolot Flying Tiger Line znikł podczas lotu z wyspy Guam do Manili 16 marca 1962.

Pasażerski Super Constellation, latający kontraktowo w służbie Wojskowego Transportu Powietrznego, miał na pokładzie 107 pasażerów, a tym 93 amerykańskich żołnierzy lecących do Wietnamu.

Kapitan Gregory P. Thomas, pilot, wystartował z Guam o 10:56 wieczorem. Lot przebiegał bez zakłóceń przez następną godzinę i dwadzieścia sześć minut. Po czym drugi pilot, Pierwszy Oficer Robert Wish, nadał przez radio ruty nowy raport o pozycji samolotu. Wish powiedział, że wciąż „na wysokości 18000 stóp, zajmując położenie 1340 stopni szerokości północnej i 140 stopni długości wschodniej”.

Samolot Super Constellation (zdrobnie Super Connie) znajdował się na właściwym kursie o właściwym czasie i miał planowo wyładować na bazie Clark o 3:16 po południu. Na całej trasie pod zachmurzonym niebem pogoda była dobra, nieco chmur rozrzuconych było na wysokości 2000 stóp. Nie było żadnego deszczu przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Gdy samolot nie dotarł do bazy Clark, próby kontaktu z nim spełzyły na niczym. Kontrolerzy ruchu powietrznego byli zaintrygowani, ponieważ nie otrzymali żadnych sygnałów pomocy od załogi samolotu.

Rozpoczęto szerokie poszukiwania pod kierunkiem dowództwa amerykańskiego w Manili. Obawiano się, że samolot spadł do morza a nie ma żadnych wysp na całym 1600-milowym odcinku od Guam do Manili.

Dzień później dowództwo otrzymało wiadomość od kapitana Danilo Bena, właściciela T.L. Lenzen, który stwierdził, że w czasie gdy znikł Super Constellation widział coś, co zdawało się być płonącym samolotem. Kapitan Bena powiedział, że najpierw zobaczył „jasne światło, wystarcające do tego by oświetlić mostek kapitański” w piętek nad ranem, o godzinie

1:20. Następnie ujrzał „wybuch, po którym dostrzegł dwa spadające światła. Jedno opadało szybko, drugie wolno”. Kapitan Bena powiedział, że przeszukiwał teren bez powodzenia.

Ekipy Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej kontynuowały przeszukiwanie Zachodniego Pacyfiku w nikłej nadziei znalezienia tych co przeżyli. Nic nie znaleziono. Była to wówczas największa katastrofa lotnicza na Pacyfiku.

Zniszczone zostały trzy samoloty i zginęło 145 osób, prawdopodobnie w rezultacie aktywności niezidentyfikowanych obiektów latających. Dwa samoloty prawdopodobnie zderzyły się z UFO. Jeden samolot pasażerski zdołał uniknąć katastrofy, gdy zaalarmowany pilot dostrzegł świecący fantom na czas, by zdążyć uniknąć niebezpieczeństwa. Jedna tragedia ukazała nowe zagrożenie, gdy świadkowie zdarzenia mówili, że widzieli jak UFO wyrzuciło kulę ognia w samolot Electra.

Tego wieczoru dwusilnikowy odrzutowiec S-3A Viking do zwalczania łodzi podwodnych wpadł do Pacyfiku, sześć mil na zachód od bazy lotniczej Obaj. Piloti zginęli, gdy samolot eksplodował.

Pięćdziesiąt mil na zachód od bazy myśliwców Marynarki Wojennej A-4 Skyhawk pogrążył się w morskim grobie podczas nocnego lotu treningowego. Pilot, porucznik Evan Chanik, szczęśliwie katalizował się, nie doznawszy obrażeń.

Marynarka Wojenna nie wspominała o obecności UFO w swych oficjalnych raportach o wypadkach, dotyczących trzech katastrof.

Specjaliści od spraw publicznych stwierdzili, że nieznany obiekt, widziany zgodnie z raportami przez świadków na niebie w okolicy wybrzeża San Diego, był meteoroidem. Nawiązując reporterzy przyjęli tę fantazję i nie napomknęli o niezidentyfikowanych obiektach latających w swych artykułach prasowych.

Neoficjalnie źródła wojskowe Marynarki Wojennej później przyznały, że „wszystko w samolotach zwiariowało”. Cały elektryczny system w każdym z samolotów zawiodł, czyniąc bezużytecznym sprzęt do nawigacji i komunikacji. Również żaden pilot nie był w stanie kontrolować wysokości swej maszyny.

Obiekty UFO nie specjalizują się w używaniu amerykańskich samolotów jako celów. Udokumentowane świadectwa pokazują, że atakują one wojskowe myśliwce i samoloty pasażerskie na całym świecie, nie wyłączając Związku Radzieckiego.

Podczas wywiadu dla „Socjalistycznej Indusrii” przerażający przypadek został ujawniony przez Anatoliję Listratowa, przewodniczącego Wszechzwiązkowego Towarzystwa Astronomicznego i Geodezyjnego.

Nad miastem Borysow dwa radzieckie samoloty dostrzegły niezidentyfikowany obiekt latający. Pięć strumieni świetlnych zostało wysłanych z dziwnego statku trzy na ziemię i dwa ku górze.

Kontrolerzy ruchu powietrznego polecili jednemu z pilotów udać się w kierunku obiektu. Gdy samolot zbliżył się, UFO skierowało weń jeden ze swych

PODNIEBNY TERROR

► strumieni świetlnych, zalewając kabinę pilota falą intensywnego ciepła

„W tym czasie drugi pilot był przy sterach”, powiedział kapitan. „Obserwował on ów manewr i podniósł rękę, by zasłonić się przed nieznośnym światłem”

Promień światła ominął obu pilotów. Krótko po tym incydencie obaj lotnicy zostali inwalidami. Zdrowie drugiego pilota wciąż się pogarszało i zaczął on doznawać długich okresów utraty przytomności.

Idea użycia wysokoenergetycznych strumieni plazmy jako broni jest z pewnością technologicznie osiągalna dla istot pozaziemskich, zdolnych do podróży międzygwiazdnych. Była ona nawet rozważana przez naszych naukowców, którzy również proponowali kontrolowane użycie kul ognistych („fireball” – słowo to, które można tłumaczyć również jako „plazmoid”, oznacza też „piorun kulisty”, w obu przypadkach chodzi o silnie skondensowaną plazmę utrzymywaną w kształcie kulistym – przyp. tłum.)

W rzeczywistości broń plazmową wytworzono już ponad trzydzieści lat temu w Radiation Lab na Uniwersytecie Kalifornijskim. Unikatowe dzieło wystzelwuje plazmoidy o kulistym kształcie, poruszające się z prędkością 120 mil na godzinę.

Zostały również opracowane systemy broni laserowej dla armii amerykańskiej. Działło laserowe może na odległość jednej mili oślepić człowieka lub go spalić. Przenosi ono energię równoważną dziesięciu tysiącom pocisków!

Spotkania samolotów z niezidentyfikowanymi obiektami latającymi, kończące się śmiercią ludzi, będą nadal występować, doprowadzając do frustracji tych, którzy są świadomi tego, że nie można stworzyć systemu obronnego i systemu ostrzegania, chroniących przed nieszczęściami.

Przedstawiciele armii twierdzą jednak, że obiekty UFO po prostu nie istnieją i nadal zamierzają oferować konwencjonalne wytłumaczenia zdarzających się tragedii.

oprac. i tłumaczenie:
RYSZARD SAMECKI

CO ZNALEZIONO NAD RZEKĄ PAD?



DZIWNE ODKRYCIE

Z końcem zimy 1988 jeden z naszych współpracowników jechał wzdłuż rzeki Pad, w miejscu gdzie droga prowadzi od Alberone do Cologna (niedaleko Ferrary). Było popołudnie i występowała delikatna mgiełka. Nasz współpracownik poszedł na brzeg, by zobaczyć czy jest tam nieco drewna nadającego się do domowego kominka. Od razu spostrzegł dziwne małe sterty mięsistej substancji, leżące na nadbrzeżnej plaży. Sterty były rozrzucone na długości około stu metrów lub więcej. Zebrał kilka próbek tej dziwnej substancji (wszystko co leżało na ziemi mogło ważyć 3 kilogramy) i poszedł do domu.

Następnego dnia zaprosił mnie, bym przyszedł obejrzeć dziwne znalezisko. Wraz z jednym z członków USAC poszedłem zobaczyć. Wyglądało to jak kawałki wielkiego weza. Niektóre łuski były olbrzymie. Pokrywały one mięs stą substancję, wyglądającą jak galareta. Całość była spoista, koloru białego, podczas gdy pokrywające łuski były brązowe i mieniły się żółto-zielono.

Trudno było ją kroić. Oglądana pod mikroskopem była zwarta i przezroczysta. Udałem się na Uniwersytat w Ferrarze (do Instytutu Zoologii), by przeprowadzić analizę. Wróciłem po 15 dniach. Odpowiedź nie była jasna: nie można było kroić substancji mikrotomem (jest to instrument, który tnąc próbkę organiczną na cienkie paski, tak by można ją było analizować przy użyciu mikroskopu). Substancja musiała być syntetyczna.

Jakaz zwięzła odpowiedź dla chemika, jak ja! Poszedłem do domu z kawałkiem tajemniczej substancji.

W międzyczasie nasz współpracownik (który odnalazł substancję na plaży) poddał działaniu ognia kawałek łuskiowego ciała. Po paru minutach uległo ono odwodnieniu i stało się prawie zielone. Podczas palenia wydzielano zapach keratyny (keratyna jest substancją organiczną, białkiem, wchodzącym w skład paznokci, włosów i piór).

To był nonsens. Jak syntetyczna substancja mogła zawierać białko? Zdecydowałem zatrzymać resztę próbek na lepsze dni.

W sierpniu dowiedziałem się, że pewien biolog z tego samego Uniwersytetu w Ferrarze prowadził analizy próbek, również w Instytucie Zoologii. Przez cały ten czas badania osobiłowych próbek określano jako „Ścisłe tajne”, lecz nieoficjalnie otrzymałem pierwsze wyniki analiz.

TESTY PRZEPROWADZONE NA MATERIALE ZNALEZIONYM NAD RZEKĄ PAD, MIĘDZY ALBERONE I COLOGNA, PRZEZ USAC W KONCU ZIMY.

a) Obserwacja materiału

Materiał przypomina klej roślinny. Po utrwaleniu na powierzchni występuje błona półsztywna: głębsze partie mają strukturę jamistą.

Posiada wzory, które początkowo zdają się być łuskami ułożonymi w strukturę kafelkową; ma konstrukcję gada. Dokładna analiza ujawnia występowanie nie łusek lecz form, które je imitują. Formy te są w środku intensywnie zabarwione.

b) Techniczna preparacja przeprowadzona przy zastosowaniu cięcia materiału mikrotomem

Materiał, z powodu swej gąbczastej natury, absorbuje utrwalacz.

Przebieg testu

- 1) Utrwalanie: pitric kwas 70% + formalina 20% + kwas octowy 10%
- 2) Kąpiel w alkoholu poniżej 70%, następnie w alkoholu o stopniowo zwiększonym stężeniu: 80%, 90%, 95%, 100%
- 3) Kąpiel w ksylenie
- 4) Płytkie zanurzenie w parafinie na trzy zmiany w piecu (57°).
- 5) Zanurzenie w parafinie.
- 6) Użycie mikrotomu: preparat zachowuje swoją elastyczność, ostrze mikrotomu ścisiska go, nie mogąc przeciąć.

c) Inne badania

Materiał, poddany działaniu płomienia palnika, zwęglą się, wydzielając zapach palonej keratyny i pozostawiając po sobie bardzo drobny szary popiół. W piecu (50°) ulega odwodnieniu, przechodząc w brązową substancję. W wodzie staje się znów elastyczny, zachowując uzyskany kolor. Po 10 minutach w gorącej wodzie zmniejsza swą objętość, a wyjęty z wody pozostaje w stanie skurczonym i ma konsystencję gumy. Odbija się jak guma od twardych powierzchni. Materiał, umieszczony w bunsenowskim metalowym naczyniu, topi się, przechodząc w pozostałość o czarnym kolorze; nie wydzielą zapachu keratyny (palącej się). W benzoenie metylowym materiał traci substancjalność po paru godzinach i ma tendencję do zanikania.

W ksylenie nie się nie dzieje, nawet po paru dniach.

W acetonie staje się twardszy po paru godzinach.

WYKROJE

Dzięki uzyskanym przekrojom poprzecznym, badaniom mikroskopowym i różnym testom można stwierdzić, że nie jest to tkanka zwierzęca. Należy sprawdzić, czy jest to tworzywo sztuczne (plastik).

Głęboka dolina nie istniejącej już rzeki była przed 80 tys. lat miejscem łowów. Dawni myśliwi polowali tam w wąskim i stromym zejściu do wodopoju na mamuty, nosorożce wiochate i dzikie konie. Ślad łowców z epoki lodowej znalazłono niedawno podczas eksploatacji żwiru w Zwoleniu koło Radomia. Badania prowadzone przez warszawskich archeologów — prof. Romualda Schuda i dr. Zofię Sulgustowską z Instytutu Historii Kultury Materialnej P.A.N. przyniosły interesujące wyniki. Z kręu względów jest to unikalne znalezisko w skali europejskiej. Po raz pierwszy na nizu europejskim natrafiono na pozostałość obozowisk z okresu środkowego paleolitu — tj. sprzed 80—50 tysięcy lat. Jest to również najdalej na północ wysunięty punkt osadnictwa z tego okresu na ziemiach polskich.

Podczas wieloletnich badań znaleziono wiele skupisk kości zwierzęcych i wyrobów kamiennych — w tym kilkadziesiąt narzędzi używanych do oddzielenia i obróbki mięsa upolowanych zwierząt. Dawni myśliwi polujący na dużą zwierzęcą jak mamuty czy nosorożce zakładali obozowiska w miejscu udanych łowów. Podobne kości zwierząt, narzędzia kamienne spotyka się w południowej Polsce — głównie w jaskiniach Jury Krakowsko-Częstochowskiej i w okolicach Wielunia. Są to jednak pojedyncze okazy. Po raz pierwszy natrafiono na tak rozległy zespół i to na obszarach nizinnych — na północ od Gór Świętokrzyskich.

Stan badań

Prowadzone badania mają charakter kompleksowy. Z archeologami współpracują specjaliści z innych dyscyplin naukowych — geolodzy, paleontolodzy, hydrologi, paleobotanicy, klimatolodzy. Celem tych prac jest odtworzenie dawnego środowiska geograficzno-przyrod-

nych szczątków kostnych prowadzone przy współpracy belgijskiego paleontologa prof. Axillea Gothera z Uniwersytetu w Gandawie pozwoliły zidentyfikować gatunki zwierząt, które padły łupem myśliwych. Rozpoznano szczątki mamuta, nosorożca wiochatego, bizona stepowego, dzikiego konia, renifera i bobra. Na uwagę zasługuje trzymetrowej długości cios mamuta — największe trofeum dawnych myśliwych. Upolowany został już około wieku. W chwili śmierci liczył 90 lat i miał bardzo starte zęby. Zmarł na toż wiele szczątków łamów. W zbawach groźny zapach w strasie tundry. Ich obecność jest najlepszym potwierdzeniem występowania chłodnego klimatu.

Prace wykopaliskowe wykazały, że dolina od wylotu rzeki do wodopoju była odłogiem. W pracach badawczych udział wzięli z kilkunastu krajów. Przez ostatnie dziesięciolecie prace wykopaliskowe były prowadzone w kręu. Nie było to jednak najważniejsze, jest mieszkańcem Europy sto sunkowo niedawno. Głównym celem

ciężkie zdobione ornamentem geometrycznym. W Baczko-Kiro archeolodzy natrafili na kości z charakterystycznymi naciekami. Wyszło hipotezę, że nie są to zwykłe ozdoby, a jakiś pierwotny system notowania — być może związany z obliczeniami kalendarzowymi. Ten kościenny notatnik jest najlepszym dowodem, że działał tam 40 tys. lat temu homo sapiens, czyli człowiek rozumny. Ostatnio moda stała się hipoteza, że homo sapiens wy-

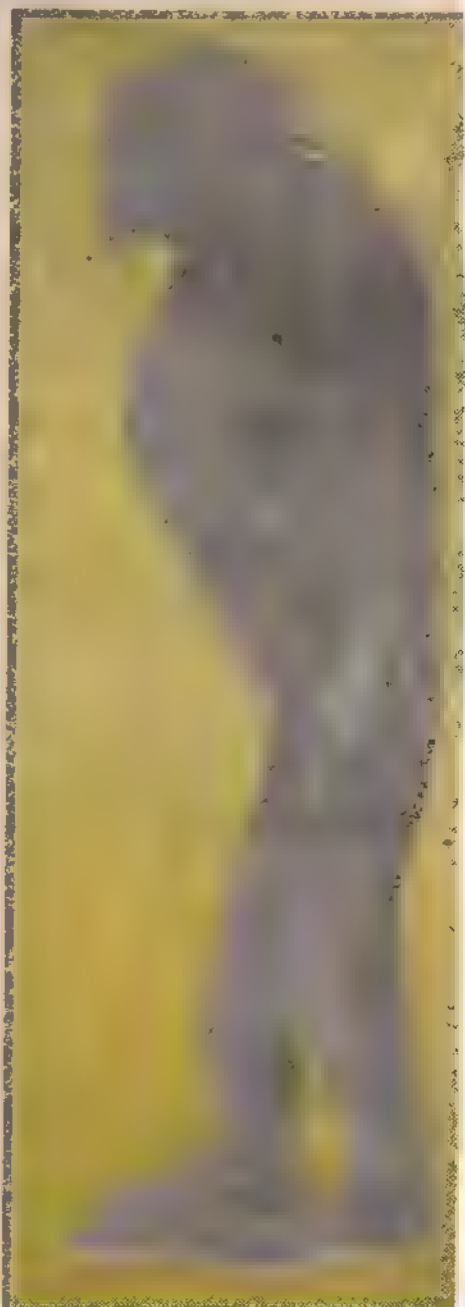
od do Hominida Homo Sapiens

ANDRZEJ MARKERT

niczego oraz warunków klimatycznych. Obozowiska istniały w okresie, kiedy na ziemiach polskich rozpoczynało się ostatnie zlodowacenie zwane bałtyckim. Obiegiło ono w swym najdalszym zasięgu północne rejony naszego kraju. Na jego przedpolu znajdował się suchy step polarny przechodzący stopniowo w tundrę z niewielkimi skupiskami krzewów. Na stepie — w rejonie Zwolenia — w głębokiej dolinie znajdowała się rzeka, do której prowadziły prostopadłe suche wąwozy. Takie ukształtowanie terenu ułatwiała polowania z zasadzki na zwierzęta idące do wodopoju.

Prace wykopaliskowe dostarczyły sporo informacji o dawnych myśliwych oraz ich ofiarach. Przebywali oni długi czas w tym rejonie. Wyróżniono dwie fazy osadnictwa — starszą, datowaną na 80 tys. lat i młodszą, pochodzącą sprzed 50—40 tys. lat. Ówczesni myśliwi — a byli to neandertalczyki — nie obawiali się ani polarnego klimatu, ani życia w arktycznej tundrze na przedpolu wielkiego lodowca. W drugiej fazie, 50—40 tys. lat temu, klimat mógł być trochę cieplejszy — ale w dalszym ciągu było to środowisko chłodnego stepu. Badania dawnych

międzynarodowych badań jest ustalenie kiedy homo sapiens pojawił się w Europie i jaką drogą przywędrował na nasz kontynent. Ważne jest także stwierdzenie, jakie były wzajemne stosunki homo sapiens i neandertalczyka. Czy obie grupy się zwalczały, czy też żyły obok siebie. Nowe światło na pojawienie się homo sapiens w Europie rzucają polsko-bułgarskie badania archeologiczne w górskich jaskiniach Bałkanów. Prace wykopaliskowe prowadzone przez archeologów z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Baczko-Kiro ujawniły przed kilku laty najstarsze ślady homo sapiens w Europie. W czasie penetracji jaskiń znaleziono kamienne narzędzia, ślady ognisk, kości upolowanych zwierząt, a także szczątki ludzkie sprzed 42 tys. lat. Od 1985 r. prowadzone są badania w jaskini Tiemnata — gdzie znaleziono warstwy kulturowe sprzed 80—70 tys. lat. Najstarsze ślady podobnie jak nasze obozowiska pod Zwoleniem związane są z neandertalczykiem — ale rozpoznano też ślady sprzed 40—35 tys. lat pozostawione przez homo sapiens. Prawdopodobnie okazały się wyroby kamienne i kości-





TAJEMNICE PODWODNEGO ŻYCIA

lają sobie wiadomości kilka razy w tygodniu.

Czasami owa legendarna bliskość bliźniaków bywa dla nich ciężarem. Karen i Laura, identyczne bliźnięta, nie mogły ze sobą wytrzymać, ponieważ tak bardzo nie znosiły ciągłego porównywania. W końcu Karen zaczęła poważnie myśleć o tym, by poddać się operacji plastycznej nosa. Gdy powiedziała o tym Laurze, ta wzięła do ręki lusterko, przejrzała się i zapytała — Po co? Dwa lata separacji, podczas której przeszły terapię psychotyczną, pozwoliły na unormowanie wzajemnych stosunków.

GDZIE MÓJ BLIŹNIAK?

Jednym z bardzo szokujących odkryć dotyczących bliźniąt są dane wykazujące, że 70 proc. ciąży zaczyna się jako bliźnięta. Naukowcy twierdzą, że nieokreślona tęsknota za bratem lub siostrą jaką odczuwają niektóre pojedyncze dzieci może mieć właśnie podłoże biologiczne. Dziecko tęskni po prostu za swym utraconym bliźniakiem.

Zarodek jednego z bliźniąt może zaniknąć z dwóch powodów. Albo z nieznanych przyczyn organizm matki wchłania pęcherz płodowy uniemożliwiając tym samym dalszy rozwój embrionu, albo następuje zjawisko jakby pierwotnego kanibalizmu. Embrion otacza bliźniaka i trzyma go w swym wnętrzu często bardzo długo przed swym narodzeniem. Nazywa się to vanishing-twins syndrom, zanikający zespół bliźniaczy. Tak właśnie wyglądał przypadek Nicka Hilla z Idaho. Całe życie cierpiał on na paralizujące bóle głowy. W wieku 20 lat poddał się operacji. Chirurgzy wyjęli z mózgu Nicka kawałek ciała embriona, skórę i włosy — sądzą, że była to pozostałość po nieurodzonym bliźniaku. Bardzo często operowane cysty u wielu ludzi zawierają szczątki zębów, włosów lub kości.

Badacze odkryli, że rozwój biologiczny identycznych bliźniąt jest zawsze równoległy przez całe życie. Jeśli jeden ma dziurę w zębie, drugi będzie ją miał w tym samym czasie i w tym samym zębie. Dziewczeta bliźniaczki mają pierwszą menstruację jednocześnie, często nawet tej samej nocy. Bliźniaki w tym samym czasie tracą pierwsze zęby, jednocześnie łysieją. Mamy więc w sobie zegar genetyczny wyznaczający jakby kamienie milowe w naszym biologicznym życiu.

Lęk i fobia mają, jak się okazało, również swoje pochodzenie genetyczne. W badaniach 15 par identycznych bliźniąt, wychowanych i żyjących oddzielnie, zespół z Minnesoty znalazł zjawiska złożonych fobii. Dwa rodzeństwa, na przykład, bały się wody, odczuwały lęk wysokości i miały klaustrofobię. Jedna z badanych par, również rozdzielona zaraz po urodzeniu, wypracowała ten sam sposób opanowania wrodzonego lęku przed wodą. Po prostu wchodziły do

oceanu tyłem, odwracając oczy od fal. Badacze przypuszczają, że geny tego typu lęków zostały wytworzone drogą ewolucji, gdyż one właśnie dawały większą szansę przeżycia we wczesnym okresie istnienia ludzkości. Lęk wysokości i wody jest dobrą ochroną przed upadkiem z urwiska lub utonięciem.

Podobnie jak fobie, bojaźliwość wydaje się wrodzoną cechą charakteru. Jednakże nie istnieje gen strachu, jako taki. W znaczeniu genetycznym bojaźliwi ludzie znaleźli się w grupie najbardziej pobudliwych, którzy wytworzyli więcej hamulców do stłumienia wrodzonej pobudliwości. Naukowcy od dawna próbują dociec, w jaki sposób genetyczny wpływ na mózg może wytworzyć całą gamę określonych zachowań. Jedną z teorii utrzymuje, że osobniczy zapis genetyczny stwarza tylko indywidualne predyspozycje. W badaniach nad lękiem i depresją przeegzaminowano 3798 par bliźniąt jednojajowych (identycznych)



WSZECHŚWIAT JEST TYLKO JEDEN?

27, noszą nazwę „rupa dhjana”. Ich przedmiotem (medytacji) jest przedmiot materialny, utworzony z subtelnej materii. Znaczący to, że dla poznającego w ten sposób (jogina) przedmiot poznania zachowuje (i jeszcze swoją postać. Cztery wyższe wchłonięcia medytacyjne (dhjana) typu samadhi (tj. wchłonięcie świadomości, która jakby cofa się ku sobie samej w głąb), to znaczy, od sfery 28 do 31, noszą nazwę „rupa dhjana”. Ich przedmiotem medytacji (czyli oglądu medytacyjnego) jest już przedmiot niematerialny, czyli całkowicie bezcielesny to jest, całkowicie pozbawiony postaci. Znaczący to, że przedmiot poznania nie posiada tu już żadnej postaci.

Są to trudne rzeczy do pojęcia, ale tak je przedstawia buddyzm. Pojąć je może ten, kto ich doświadczył. Inną drogą nie ma. Bo mówienie o tych rzeczach, bez doświadczenia ich, jest jedynie mową o rzeczy (rzeczywistości), a nie rzeczywistością.

Jak widzimy, subtelność wszechświata drugiego i trzeciego, o których mówią buddyjskie teksty, jest skierowana do wewnątrz, sięga w głąb przeżywającego (tj. doświadczającego przez poznanie typu przeżycia podmiotu).

Należy dodać, że nie musi się to niczym objawiać na zewnątrz. Widzi się tylko unieruchomienie jogina w stanie medytacji, gdyż jego świadomość, odłączając się od narządów zmysłowych, poszła ku sobie w głąb, wycofała się ku sobie samej ruchem wewnętrznym.

Jogini utrzymują, że jogin (tj. medytujący), doświadczając tych światów, aktualnie w nich przebywa. Bo jego świadomość, będąc

i dwujajowych. Stwierdzono, że genetyczne predyspozycje mogą wykreować określony typ człowieka, ale w bliskiej zależności od warunków w jakich się on znajduje.

Świadomość, że geny mocno oddziałują na nasze myśli i czyny zachwiała długo utrzymującym się przekonaniem o prymacie wolnej woli w życiu ludzkim. Jednakże, oczywiście, nie możemy po prostu usprawiedliwiać się naszymi genami. Dowodem na to jest fakt, że identyczne bliźnięta nie są identyczne w zachowaniach. Na przykład, z dwóch jednojajowych bliźniaków, rozdzielonych w chwili urodzenia jedna wyrosła na profesjonalną pianistkę, chociaż jej adopcyjna rodzina wcale nie była muzykalna, druga, jej siostra, adoptowana przez profesora pianistę, nigdy nie nauczyła się grać na żadnym instrumencie.

Badania nad identycznymi bliźniakami pokazały, że „dary” natury, które znacząco ciągle nie doceniamy, są w jakimś stopniu możliwe do pokonania — Te same geny, lecz inne warunki, wliczając w nie różnorodne okoliczności edukacyjne, dadzą w końcu różne rezultaty — twierdzi prof. Baker z Uniwersytetu w Południowej Kalifornii.

Opracowała JOANNA DONNER
Rys. K. BIGOSINSKI

odłączona od sfery materialnej (konkretny, fizyczny), odbija w sobie owe wyższe światy, czyli nimi się zabarwia. Wskutek tego, ponieważ zachodzi utożsamienie się świadomości z tym, czym się ona zabarwia — „cognoscens fit psum objectum cognitum” — poznający rzeczywistości przebywa w owych światach. Jest to oczywiście rzeczywistość wyższego rzędu będąc co do swej natury rzeczywistością psychiczną.

Ogólnie wiadomo, iż doświadczamy tego, z czym się stykamy, a już szczególnie silnie tego, z czym się utożsamiamy. Największe utożsamienie zachodzi w akcie poznania, ponieważ „poznający staje się samym przedmiotem poznania” (teza filozofii scholastycznej). Nic dziwnego zatem, że przeżycia tego typu są dla tych, którzy ich doznali, bardziej realne od tego wszystkiego, czego można doświadczać w świecie fizycznym, w świecie grubej materii. Upodając pytanie o konieczne warunki doświadczenia tych światów, przypomnę co już zostało wyżej powiedziane — że od nich one mogą w świadomości podmiotu, o ile ta została przedtem odpowiednio (tj. logicznie) oczyszczona.

Jest to możliwe dzięki właściwościom ducha ludzkiego (atman), o którym medycy starożytnych Indii przekazali, iż jest „mniejszy od najmniejszej mniejszości i (zarazem) większy od największej większości” (CZANDOGIA UPANISZADA). Z tej przyczyny sięga on, to jest może sięgnąć, we wszystko poza sobą samym tak najmniejsze, jak i największe.

Także i Chrystus robi wzmiankę o tych światach, mówiąc o wielości miejsc w domu Ojca. W domu Ojca mego jest mieszkać wiele” (Jan 14, 2).

Kończąc te uwagi, pragnę powiedzieć, że starożytne systemy filozoficzno-mistyczne, a więc te, w których nie było rozdziału religii od nauki, mówią bardzo wiele, uczą bardzo wiele i zachęcają do niebywałych rzeczy.

ZDZISŁAW LEON NIKULI

wodzi się z Afryki i tam trzeba szukać jego kolebki. Do Europy przywędrował stosunkowo późno, docierając na nasz kontynent przez Biskr Wschód. Dlatego też najstarszych jego śladów trzeba szukać na Bałkanach. Polskie prace potwierdzają teorię o pojawieniu się homo sapiens najpierw w południowo-wschodniej Europie. Do niedawna przypuszczano, że człowiek współczesny — homo sapiens — wywodzi się od neandertalczyka. Ostatnie badania wykazują, że były to dwie niezależne od siebie linie rozwojowe. Wiadomo też na pewno, że pierwszym Europejczykiem był neandertalczyk. Najstarsze ślady pobytu człowieka na naszym kontynencie pochodzą z ok. 400 tys. lat upłynięcia, a z ostatnich 700 tys. lat ujawnione zostały przez polsko-włoskie badania na Syce w

Czy neandertalczyk był naszym przodkiem?

Problem ten wzbudza wiele sporów naukowych. W nauce światowej do niedawna wysuwane były hipotezy o istnieniu pokrewieństwa pomiędzy neandertalczykiem a współczesnym człowiekiem. Ostatnie badania paleoantropologiczne i archeologiczne dostarczają nowych danych, że człowiek rozumny pojawił się już w momencie pojawienia się neandertalczyka. Homo sapiens pojawił się ok. 100 — 90 tys. lat temu, chociaż nie ma też tendencja do przesunięcia tej daty na okres sprzed 200 tys. lat. W tym czasie neandertalczyk przeżywał okres największego rozwoju. Obie stoty żyły mniej więcej równolegle, nie mogąc się więc wywodzić jedna z drugiej. Prawdopodobnie miały one jakiegoś wspólnego przodka żyjącego ok. 300 tys. lat temu. Była to zapewne jakaś archaiczna forma homo sapiens, która dała początek dwóm liniom rozwojowym. Jedną z nich uzyskała zdecydowaną przewagę dzięki szybszemu tempu ewolucji i doprowadziła do człowieka współczesnego. Druga prowadziła do neandertalczyków, którzy nie zdołali osiągnąć wyższego stopnia rozwoju. Ta linia nie przekształciła się w homo sapiens i dlatego stopniowo wyginęła. Była ona coraz bardziej wypierana przez homo sapiens. Człowiek współczesny okazał się bardziej ekspansywny i stopniowo wyparł neandertalczyka z jego terenów.

Nowe dowody potwierdzające tę hipotezę zostały niedawno znalezione w Australii. Przez długi czas panowało w nauce światowej przekonanie, że ten peryferyjny kontynent nie odegrał żadnej roli w rozwoju człowieka. Neandertalczyk znani są z Afryki i Azji. Oni głównie zasiedlali Europę i znajdowali się w pierwszej fali migracyjnej, jaka dotarła z Azji do Ameryki poprzez lądowy albo lądowy pomost w miejscu dzisiejszej Cieśniny Beringa. Człowiek współczesny żył gdzieś na peryferiach świata neandertalczyków — w Afryce.

W kamieniolomach koło Sydney

Archeolodzy australijscy znaleźli pozostałości ognisk i kamienne narzędzia używane przez homo sapiens pochodzące sprzed 27 tys. lat. Dzięki zastosowaniu nowej metody termoluminiscencji udało się skorygować tę datę. Wiek znaleziska przesunięto na 47 — 43 tys. lat temu. Do tej pory najstarsze stanowisko człowieka odkryte w 1979 r. w zachodniej Australii określono na 40 tys. lat. Inne ślady nad jeziorem Mungo w zachodniej części

stanu Nowa Południowa Walia obliczono na 35 tys. lat. Ostatnie odkrycia pod Sydney są o 3 — 7 tys. lat starsze. Są one także starsze o ok. 12 — 10 tys. lat od podobnych znalezisk w Europie. Człowiek współczesny — homo sapiens pojawił się w Australii o parę tysięcy lat wcześniej niż na kontynencie europejskim. Homo sapiens osiedlił się na odległym południowym kontynencie w czasie, gdy na półkuli północnej żył neandertalczyk.

Australijskie odkrycia zmieniły wiele dotychczasowych poglądów na temat człowieka współczesnego i jego rozprzestrzenienia się w świecie. Okazuje się, że klasyczna teoria, według której człowiek współczesny z Afryki dotarł do Azji, a dopiero stamtąd (i to stosunkowo późno) przedostał się do Australii, jest błędna. Nowe odkrycia zmieniają nie tylko poglądy na historię człowieka współczesnego, ale i neandertalczyka, ale zmuszają nas też do zajęcia się problemem, jakim jest

...zagadka „człowieka śniegu”

Wspominają o nim mity i legendy różnych ludów, spotyka się go w różnych częściach kuli ziemskiej — w Himalajach, w niedostępnych górach w Kanadzie i USA, a także w Pamirze na Kaukazie i Syberii. Największą trudnością sprawia brak przekonujących dowodów o jego istnieniu. Są tylko wzmianki — relacje o spotkaniach z dziwną istotą. Brakuje natomiast w pełni wiarygodnych danych. Dotychczasowe dowody, np. fotografie jakiejś zamazanej sylwetki, odciski stóp czy strzępki sierści są przez uczonych podważane. Tym niemniej wiara w istnienie „człowieka śniegu” utrzymuje się w różnych środowiskach naukowych. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Akademia Nauk ZSRR zorganizowała specjalną komisję, która podjęła systematyczne badania. Zorganizowano kilka ekspedycji w celu poszukiwania śladów „człowieka śniegu” na Kaukazie i w Pamirze. Zorganizowano kilka ekspedycji, które zebrały wiele interesujących materiałów, ale nie natrafiły bezpośrednio na ślad tajemniczej istoty.

Niedawno znów zainteresowano się poszukiwaniem „człowieka śniegu”. Prace rozpoczęto od uporządkowania dotychczasowych materiałów i weryfikacji wszystkich danych. Wyszło na hipotезę, że legendarny „człowiek śniegu” może być jakąś reliktową formą dawnych hominidów. Być może są to ostatni żyjący jeszcze na Ziemi potomkowie neandertalczyków, którzy nie wyginęli całkowicie 15 tys. lat temu — jak sądzą niektórzy uczeni. Przetrwali oni w najbardziej niedostępnych górskich rejonach — jak w Himalajach.

Radziecki uczonej — antropolog prof. Borys Proszniw — wysunął hipotezę, że współcześnie istnieją jeszcze jakieś formy paleoantropów, czyli starszych odmian człowieka. Jedną z nich może być neandertalczyk. Tu powraca hipoteza o istnieniu dwóch linii rozwojowych. Przedstawiciele pierwszej z nich odznaczali się gorszymi warunkami fizycznymi, ale bardziej rozwiniętym intelektem. Druga wykazywała tendencję odwrotną — słabszy intelekt przy potężnej budowie i wielkiej sile fizycznej. Ta druga forma mogła przetrwać w najbardziej niedostępnych rejonach świata, dając początek legendom o „człowieku śniegu”.

W Związku Radzieckim zebrano wszystkie dane o spotkaniach z tą istotą. Za pomocą komputera przeanalizowano wszystkie relacje odrzucając różne elementy fantastyczne i zostawiając dane, które się powtarzały. Wyszło z tego obraz „człowieka śniegu”. Jest to hominid o sylwetce bardziej ludzkiej niż małpiej, wysokość ok. 180 — 190 cm, cały owłosiony, potężnie umięśniony. Bardzo przypomina neandertalczyka. Uczeni usiłowali przedstawić teoretycznie przebieg ewolucji hominidów w różnych warunkach uwzględniając różnych przodków. Ta symulacja komputerowa dała interesujące wyniki. Jedną z wersji takiej ewolucji dała w efekcie istoty zbliżone do neandertalczyka i współczesnego człowieka. Tak więc „człowiek śniegu” może być potomkiem ostatnich neandertalczyków.

Węże o długości 5 metrów i wadze ponad 60 kilogramów złowili japońscy rybacy na wodach prefektury Kanagawa sąsiadującej z Tokio. Nazwali go „posłańcem z pałacu morskiego smoka”. Ryba swoim kształtem przypomina węgła pożarniczy i odstrasza brzydotą lub podobnego do głowy smoka. Zdaniem japońskich ichtiologów, jest to jeden z niezwykle rzadkich rodzajów ryby głębinowej, niezwykle rzadko wypływającej na powierzchnię.

chnię morza. Spotyka się ją na południowych obszarach Oceanu Spokojnego i Indyjskiego. Żeruje zwykle na głębokości jednego kilometra, a na wody Japonii przygnało ją zapewne albo podwodne trzęsienie ziemi albo tajfun. „Posłańca z pałacu morskiego smoka” ma być jedną z atrakcji wielkiego festynu rybnego organizowanego co roku w mieście Odawara. (wk)



Na potwierdzenie wiarygodności i skuteczności zbawianego oddziaływania sfery duchowej na ciało człowieka, przytoczę kilka przykładów wyleczenia pacjentów, które to dr Bach skrupulatnie rejestrował. W swojej praktyce zetknął się z różnymi przypadkami. Lekкими, ale też i bardzo ciężkimi.

Pewien pacjent, jowialnego charakteru, miał dużą brodawkę na czole. Najbardziej szczęśliwy był wówczas, kiedy miał wokół siebie parę osób, którym mógł opowiadać z wielkim upodobaniem o wszystkim co dotyczyło spraw jego zdrowia. To właśnie zwróciło uwagę dr Bacha na lek o nazwie „*calluna vulgaris*”. Zastosował więc ten lek, zalecając smarowanie brodawki. Po trzech tygodniach zniknęła i nie pozostał po niej nawet ślad. Lek, który był zastosowany lokalnie, zadziałał w sposób właściwy, gdyż przeznaczony jest dla ludzi, którzy ciągle myślą o swoich trudnościach, bez przerwy rozmawiają z innymi ludźmi, zaburzając ich witalność. Kwiatowe środki lecznicze dr Bacha przynoszą wręcz znakomite efekty, jeżeli stosuje się je dokładnie — zgodnie z charakterem chorego. Tak więc określony stan psychiczny wymaga zastosowania przypisanego mu, ściśle określonego leku, niezależnie od schorzenia. Można też powiedzieć inaczej. Takie samo schorzenie u kilku osób, będzie wymagało innego leku w poszczególnych przypadkach, w zależności od charakteru chorego człowieka.

Inne przykłady z rejestru dr Bacha: w roku 1932 do doktora zgłosiła się 18-letnia dziewczyna, której przed sześcioma miesiącami usunięto operacyjnie dużą narośl na tarczycy. Ponieważ narosła niestety zaczęły się znowu formować, lekarze proponowali jej drugą operację. Dziewczyna była typem marzyciela, a poza tym ogromnie zamartwiała się z powodu swojego stanu zdrowia. Dr Bach przepisał jej „*Clematis*”, a więc środek na marzycielstwo, który to miała zażywać 3 razy dziennie. W ciągu 15 dni nastąpiła resorpcja narośli i tym razem już bez nawrotów choroby. W czasie tej kuracji, dziewczyna nie przyjmowała żadnych innych leków na chorą tarczycę. Choroba ustąpiła po zastosowaniu leku psychologicznego na cechę dominującą — czyli marzycielstwo. W tym samym czasie, tym samym środkiem na marzycielstwo, doktor wyleczył inną pacjentkę. Tym razem była to 36-letnia kobieta, chorująca na astmę przez całe swoje życie. Przed siedmioma laty straciła syna i całymi godzinami siedziała płacząc przed fotografią dziecka. „*Clematis vitalba*”, którą doktor wybrał dla niej z uwagi na tę cechę pozostawania w marzeniach o dziecku, dosłownie sprawiła cud. Kiedy kończyła zażywać drugą porcję leków, nabrała chęci do życia i zaczęła znowu interesować się wszystkim co ją otaczało. Doktor spotkał ją kilka lat później i dowiedział się, że nie było już nawrotów choroby.

Przykład ciężkiego schorzenia, z którym doktor miał do czynienia, opisuje

następujące zdarzenie pewnego dnia 8-letni chłopiec skańczył się w lewą nogę. Na paluchu utworzyła się mała rana, która szybko się zaleczyła, ale w tydzień później chłopcu spuchły węzły chłonne w pachwinie. Dziecko było chore. Wezwany lekarz zalecił leżenie w łóżku i kompresy. W trzy dni później stan dziecka bardzo się pogorszył. Wezwany ponownie lekarz chciał zabrać dziecko na operację do szpitala, ale rodzice nie zgodzili się.

Doktor Bach po przybyciu na miejsce, zbadał stan dziecka. Wysoka gorączka, puls szybki, puste spojrzenie, skóra niebiesko-czerwona. Dziecko było podniecone i stałe zrytowane, chciało, aby matka była ciągle z nim. Stan był ciężki. Trzeba było natychmiast działać. Doktor Bach przepisał trzy środki: „*agrimonia eupatoria*” na podniecenie, „*cichorium intybus*” na zrytowanie i „*helianthemum nummularium*”, ponieważ stan był ciężki i trzeba było szybko działać. Środki lecznicze podawano co pół godziny. Kurację zaczęto około 8 rano w środę. O godz. 22 dziecko wpadło w delirium, ale nadebrało siły. O godz. 3 nad ranem dziecko zasnęło i spało 4 godz. W czwartek rano była już lekka poprawa, zarówno w stanie ogólnym jak i opuchnięciu pachwiny, która była mniej bolesna i mniej już czerwona. Mając na uwadze delirium poprzedniej nocy, doktor Bach dodał „*clematis vitalba*” do pozostałych i wszystkie te leki podawano przez cały czwartek. W nocy była już duża poprawa. Dziecko przespalo 10 godzin. Stan zdrowia znacznie się poprawił zarówno ogólnie jak i miejscowo. Zostało usunięte niebezpieczeństwo, no i dziecko nie było zrytowane. Tak więc „*helian-*

themum nummularium” i „*cichorium intybus*” nie były już potrzebne, ale ponieważ dziecko było nadal podniecone w dalszym ciągu podawano „*agrimonia eupatoria*” na podniecenie, oraz „*gentiana amarella*” na depresję. W sobotę rano chłopiec był już prawie zdrowy, chociaż jeszcze osłabiony i lekko podniecony. Doktor Bach zalecił w dalszym ciągu podawanie „*agrimonia eupatoria*” i „*centaurium umbellatum*”. Niedzielę dziecko już spędziło na dworze, a w poniedziałek biegało po plaży i kąpało się. Przytoczone przypadki, jak i inne schorzenia opisane dokładnie przez dr Bacha, świadczą o tym, że jego środki lecznicze działają zarówno w przypadkach nagłych, jak i przewlekłych, czy wręcz też w bardzo ciężkich stanach. Poza tym, w przeciwieństwie do środków allopaty-

cznych, homeopatycznych i innych leki kwiatowe nie mają żadnego wpływu na organizm fizyczny. Nie mogą więc szkodzić. Tak więc nie ma żadnych przeciwwskazań do ich zastosowania, ponieważ nie wywołują reakcji drugorzędnych czy skutków ubocznych w organizmie. Dlatego też, ze wszelkich miar, godne są polecenia i należą im uwagi. Doktor Bach radził, abyśmy nie czekali aż nadejdzie choroba, lecz gdy zauważymy już jakieś cechy charakterystyczne duszy, zdecydowanie dominujące w naszym charakterze, powinniśmy zastosować odpowiednie środki kwiatowe według podanej niżej tabeli.

NR 1 Agrimonia eupatoria

Lek dla osób, które starają się zachować spokojną, pogodną twarz mimo trapiącego ich ogromnego, wewnętrznego zmartwienia i cierpienia.

NR 2 Populus tremula

Lek dla niespokojnych, pełnych wewnętrznej, często nieświadomionej lęku, bojących się nie wiadomo czego.

NR 3 Fagus silvatica

Lek dla tych, którzy są zbyt krytyczni i nietolerancyjni dla innych.

NR 4 Centaurium umbellatum

Lek dla tych, którzy mają słabą wolę. Niewolniczo poddają się innym, pozwalając im całkowicie dyktować sobie.

NR 5 Ceratostigma vilmottiana

Lek dla osób, które nie ufają sobie. Nie mają własnego zdania, ponieważ nie dowierzają swemu rozsądkowi. Stale proszą innych o radę.

NR 6 Prunus ceras fera

Lek dla zdesperowanych. Dla tych, którzy tracą kontrolę nad sobą i boją się swoich niekontrolowanych i nieracjonalnych myśli.

NR 7 *Aesculus hippocastanum*

Lek dla tych, którzy nie wyciągają wniosków z własnych doświadczeń, popełniając stale te same błędy.

NR 8 *Cichorium intybus*

Lek dla apodyktycznych, zaborczych, bez prze-rwy pouczających innych jak mają postępować. Jednocześnie typ męczennika, uzalającego się nad sobą, poza tym stale wymaga od otoczenia, aby się nim zajmować.

NR 9 *Clematis vitalba*

Lek dla marzycieli, którzy nie zwracają uwagi na to co się wokół dzieje, żyjąc własnym życiem, zamknięci w świecie swoich marzeń. Lek stosowany również przy głupocie.

NR 10 *Malus pumila*

Lek dla osób niezdawalonych z siebie, potępiających się i oskarżających za to, czego nie zrobili. Mają wrazenie, że są brudni, splamieni swoimi postępami.

NR 11 *Ulmus procera*

Lek dla tych, którzy chwilowo czują się zmęczeniu i rozczarowani, że nie podolają nadmiernym obowiązkom.

NR 12 *Gentiana amarella*

Lek dla zniechęconych, przygnębionych, rozczarowanych. Dla tych osób, które pozwoliły się opanować czarnym myślom. Dla wątpiących w siebie.

NR 13 *Ulex europaeus*

Lek dla osób ekstremalnie zniechęconych i rozczarowanych. Dla tych, których ogarnął pesymizm i defetyzm, którzy uważają, że to co robią nie ma sensu.

NR 14 *Calluna vulgaris*

Lek dla tych, którzy nie umieją słuchać, dla gadatliwych, którzy obsesyjnie i z wielkim upodobaniem opowiadają innym o swoich sprawach, szczególnie o swoim zdrowiu zaburzając ich witalność.

NR 15 *Ilex aquifolium*

Lek dla zazdrcanych, zawistnych, podejrzliwych. Zdominowanych uczuciem krzywdy, nienawiścią i chęcią rewanżu oraz zemsty.

NR 16 *Lonicera caprifolium*

Lek dla osób żyjących przeszłością, których męczy ogromna nostalgia. Nie potrafią żyć chwilą obecną, po prostu żyją wspomnieniami.

NR 17 *Carpinus betulus*

Lek dla tych, którym brak sił do sprostania codziennym obowiązkom, mimo że zazwyczaj są sumienni i obowiązkowi.

NR 18 *Impatiens glandulifera*

Lek dla niecierpliwych, irytujących się łatwo i z byle powodu. Dla rozdrażnionych i stale zirytowanych.

NR 19 *Larix decidua*

Lek dla pesymistów dla tych którym brak wiary w siebie. Którzy posiadają poczucie niższości, nie wierzą w powodzenie i pozwalają aby okazała przeszła obok.

NR 20 *Mimulus guttatus*

Lek dla osób bojaźliwych z natury, lękliwych bojących się wszystkiego.

NR 21 *Sinapis arvensis*

Lek dla osób, które opanowuje uczucie wielkiego smutku niewiadomego pochodzenia, który to smutek może tak samo nagle przejść jak przyszedł, ale który też może utrzymywać się przez dłuższy czas.

NR 22 *Quercus robur*

Lek dla osób bardzo pracowitych, których wskutek opadnięcia z sił popadają w stan zniechęcenia i tracą nadzieję na jakiegokolwiek powodzenie. Mimo jednak rozgoryczenia i zamarznięcia się z tego powodu nie poddają się i walczą.

NR 23 *Olea europaea*

Lek dla osób krótkowo osłabionych, całkowi-

cie pozbawionych energii. Wyczerpanych fizycznie i psychicznie.

NR 24 *Pinus sylvestris*

Lek dla niezadowolonych, z głębokim poczuciem winy za błędy nawet te nie popełnione, jak również błędy innych. Dla zawsze przepiraszających, robiących sobie ciągle wyrzuty.

NR 25 *Aesculus carnea*

Lek dla osób, których trawi wielki niepokój i ciągły nadmierny strach o innych.

NR 26 *Helianthemum nummularium*

Lek dla tych, którzy ciągle popadają w panikę i krótkowo przerazenie, których dręczy potworny strach.

NR 27 *Aqua petra*

Lek dla rygorystycznych, twardych, nieugiętych względem siebie. Dla niewolników własnych rygorów i schematów z powodu dążenia do osiągnięcia wymarzonego ideału.

NR 28 *Scieranthus annuus*

Lek dla niezdawalonych, wahających się. Dla tych, którym zwątpienie nie pozwala podjąć żadnej decyzji.

NR 29 *Ornithogalum umbellatum*

Lek dla osób będących w wielkim szoku, spowodowanym ogromnym przeżyciem lub wypadkiem.

NR 30 *Castanea sativa*

Lek dla osób niegościnnych, ponurych, będących w skrajnej rozpacz, zdesperowanych do tego stopnia, iż mają uczucie że znajdują się na granicy ludzkiej wytrzymałości.

NR 31 *Verbena officinalis*

Lek dla tych, których ogarnął nadmierne entuzjazm przekraczający granice ich możliwości. Dla fanatyków i ekstremalnie wrażliwych. Dla zestresowanych nadmierną pracą.

NR 32 *Vitis vinifera*

Lek dla nieugiętych, niewyrozumiałych, okrutnych, aroganckich, posiadających aspirację władzy. Dominujących nad innymi. Typowi szefowie.

NR 33 *Juglans regia*

Lek, który chroni przed wpływami zewnętrz-

ny i wewnętrzny. Pomaga zerwać więzy z przeszłością i wejść w nową sytuację. Np. w okresach wielkich zmian życiowych, przechodzenia z okresu dojrzewania w dorosłe życie itp.

NR 34 *Hottonia palustris*

Lek dla ludzi, dumnych, spokojnych, bardzo pewnych siebie, utrzymujących stale dystans. Dla ludzi mało komunikatywnych, nie mieszających się w cudze sprawy.

NR 35 *Aesculus hippocastanum*

Lek dla tych, których męczy nieustanny natłok myśli, których obsesyjnie prześiada wytwór własnej wyobraźni.

NR 36 *Bromus ramosus*

Lek dla ludzi niezadowolonych z powodu niespełnionych marzeń życiowych. Lek ten pomaga w zdecydowaniu i wyborze własnej drogi życiowej.

NR 37 *Rosa canina*

Lek dla całkowicie zrezygnowanych, ogarniętych apatią.

NR 38 *Salix vitellina*

Lek dla tych, których ogarnęło uczucie zalu, goryczy, krzywdy. Dla zgorzkniałych, stronnicych i subiektywnych.

Opracowując ten artykuł w oparciu o miesięcznik hiszpański „Integral” Revista mensual, starałam się przybliżyć czytelnikowi istotę Ducha w naszym codziennym życiu, szczególnie zaś w poszukiwaniu szczęścia, którego tak bardzo wszyscy potrzebujemy. Szczęście, którego fundamentem jest zdrowie i dobre samopoczucie, gdyż jak powiedział E. Hemingway „Szczęście — to dobre zdrowie i zła pamięć” czego wszystkim serdecznie życzę.

GRAŻYNA BYCZUKOWA



cd ze str 19

TROJA

Wyczuwane są różne hipotezy dotyczące Włocławca i Troi. Stwierdzono, że Troja była miastem w sposób pośredni, stąd duża rozbieżność od X w. do XI wieku p.n.e. Aż do XII wieku niemożliwy był pochód Achajów na Troję. Upadacywilizacja mykańska; Mykeny Agamemnona i Pylos Nestora zostały zburzone. Wiemy, że realny Ilion odkopany na wzgórzu Hisarlik został spalony w połowie XI wieku p.n.e. Nie mógł być wzięty szturmem przez Achajów, bo ich już wtedy nie było.

W historii Wojny Trojańskiej u Homera złoży się dzieje trzech różnych miast w północno-zachodniej Azji Mniejszej — Ilionu, Troi i Pergamu. Jeśli Achajowie nie zdobyli Ilionu i Pergamu, to może zdobyli Troję. U Homera gród sto razy nazywa się Ilionem, a tylko 50 razy Troją.

Kolonizacja grecka w rejonie Ilionu zaczęła się dość późno. Najpierw była w południowej części azjatyckiego wybrzeża Morza Egejskiego (Milet, Efesz).

W północnej części Grecy pojawili się w XI i X wieku p.n.e. Ponownie podjęli kolonizację w VIII wieku. W czasie gdy powstawał poemat Homera zapomniano już o dawnych wyprawach achajskich. Realne wojny VIII w. potrzebowały ideologicznego wsparcia. Widziano ruiny starych miast. Stworzono więc legendę o dawnych wyprawach i wojnie, której nie było. Kroniki hetyckie mówią o jakimś królestwie zwanym Troją. Do tego nawiazali Grecy w VIII wieku p.n.e.

W głębi lądu znajdowało się państwo Hetytów, która rywalizowała z ówczesnymi potęgami — Asyrią i Egiptem. Wydarzenia nad Morzem Egejskim nie mogły ujść ich uwadze. Źródła hetyckie wymieniają Ilion i Troję, ale brak wzmianki o wojnie trojańskiej. A może upadek Troi i państwa Hetytów nastąpił jednocześnie? Kto mógł pokonać taką potęgę — na pewno nie Grecy, którzy z małą Troją nie mogli sobie poradzić przez 10 lat. Na ruinach hetyckiego państwa powstała Frygia. Ilion był sojusznikiem Frygów, którzy przyszli znad Dunaju i podbili Hetytów. Mogli też zniszczyć Troję, do czego przyznawali się później Grecy.

ANDRZEJ MARKET 27

W 1989 roku „rozwiązał się worek” z doniesieniami na temat UFO, pochodzącymi z terenu Związku Radzieckiego. Relacje nie ograniczały się jedynie do obserwacji „dziwnych światel na niebie”, czy też metalicznych obiektów obserwowanych w dzień. Dużą grupę doniesień stanowiły relacje, w których świadkowie wspominali o lądujących obiektach i pojawiających się w ich pobliżu dziwnych istotach. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyż relacje tego typu napływają z całego świata. Wydaje się jednak, że po ponad 40 latach milczenia na temat NOL — temat ten był zakazany, gdyż oficjalne władze uznały, że UFO jest wymysłem i nie istnieje — ufolodzy radzieccy „przasadzili” w swej euforii, zaliczając do doniesień ufologicznych również relacje, które prawdopodobnie z UFO niewiele miały wspólnego — przynajmniej tak mnie się wydaje. Nie jestem specjalistką w tych dziedzinach, dlatego też osąd pozostawiam fachowcom i Czytelnikom, chciałabym jednak przytoczyć trzy relacje, które szczególnie mnie „uderzyły”. Zaliczono je jako obserwacje i kontakty z NOL — czy jednak zasługują one na taką klasyfikację? Osądźcie sami...

u wejścia. Znowu ktoś do mnie powie, dział, a pytania od razu słyszałam w moim umyśle. Nagle pojawili się „oni” — trzy postacie, miały oczy, postacie były przezroczyste jak gaz, ale widoczne. Pamiętam także, że ich zapytałam. „Nie jesteście ludźmi?” — „Tak, nie jesteśmy ludźmi, ale przyszliśmy do ciebie.” — usłyszałam w odpowiedzi. Potem zaczęła się silna wibracja, wszystko się zatrzęsło, z głowy spała mi futrzana czapka. Pomyślałam, że zaczynam chorować, albo że waniuje. W tym momencie straciłam przytomność, ocknąłam się po kilku godzinach w innym budynku, po drugiej stronie drogi. Pomyślałam: Czy to nie sen?

Chociaż trudno w to uwierzyć, jest oczywiste, że tej nocy w garażu zdarzyło się coś niecodziennego. Ale czy musiało to być spotkanie z UFO?

Nieznana jest data powyższego incydentu, chociaż pewne dane wskazują, że miał on miejsce w drugiej połowie lat 80. tych. Dokładniejsze dane posiadamy natomiast na temat drugiego przypadku, który chciałabym przytoczyć.

Dnia 26 czerwca 1989 roku około południa w mieście Leszawodsk (okolicę Władywostoku, Nadmorski Kraj, ZSRR. Daleki Wschód) wybuchła panika — po jego ulicach chodziła dziwna „istota”. Oto co powiedziała E. W. Boldirewa: „Moja córka Oksana, wraz z koleżanką O. Chomicz wyszły z cyrku i ujrzały dziwnego „człowieka”. Siedział on, a raczej płynął środkiem drogi, lekko dotykając nogami ziemi. Wydawał przy tym dziwny dźwięk — podobny do skrzypienia z popiskiwanem. Dziewczęta stanęły jak sparalizowane, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Istota przybliżyła się, podniosła rękę i przeciągnęła dłonią po swych szarosrebrzystych włosach, po czym powoli opuszczając rękę, ruszyła dalej. Na ziemi pozostały ślady koloru

minut, potem i one zniknęły”.

Tyle pani Boldirewa. Zaznaczyć tutaj należy, iż dziewczynki nie były jedynymi świadkami obecności istoty, widziały ją dziesiątki mieszkańców Leszawodska.

Ostatnia relacja, pochodząca również z terenu Nadmorskiego Kraju, tym razem z Dalniegorska. Głównym świadkiem zdarzenia w tym przypadku, była pani K. (zastrzegła anonimowość), która mieszka wraz z mężem i dwógiem dziećmi w dwupokojowym mieszkaniu na parterze pięciopiętrowego domu. Oto co powiedziała ona W. Dwuzłynemu z Dalniegorskiej Grupy Badań Zjawisk Anomalnych.

„24 grudnia 1988 roku po godzinie 18.00 wysłałam swoje dzieci, Piotrkę (4 klasa) i Anię (5 klasa) do uniwersamu. Gdzieś za 30 minut rozległ się dzwonek w korytarzu. Otworzyłam drzwi i do przedpokoju weszły moje dzieci, ale dziwnie ubrane — w kombinезony koloru srebrzystego, a na głowach miały coś w rodzaju przeźroczystych hełmów. O tym, że były to moje dzieci nie wątpiłam — ich twarze, wzrost, kolor włosów i oczu nie pozostawiały żadnych złudzeń. Milcząc stały i patrzyły na mnie, przez cały czas nie powiedziały ani słowa i nie wydały żadnego dźwięku. Zaczęłam ich rугać — dlaczego tak długo były w sklepie i nic nie kupili? I co to za przebranka? Dzieci w milczeniu, nie zwracając na mnie uwagi, przeszły obok do pokoju. Ja za nimi. Podeszły do ściany, po prawej i zaczęły coś robić, jak gdyby fotografować — słychać było pstrykanie i ukazywały się błyski, jakby światło lampy błyskowej. Tak pstrykając i błyskając wiele razy obeszły cały pokój i stanęły przy drzwiach do przedpokoju. Podeszłam do nich bliżej i znowu zaczęłam krzyczeć — dlaczego denerwujecie matkę? Chwyciłam rękę od odkurzacza (który stał obok, gdyż właśnie robiłam sprzątaninę) i zamachnęłam się na nie, chcąc je uderzyć. Nie pamiętam, czy je uderzyłam, gdyż nagle znalazłam się na podłodze

TRZY POSTACIE... JAK GAZ...

ELŻBIETA BORON

„Pewnego razu — opowiada W. Piankow, psychiatra z Permu — poproszono mnie o pomoc jednej dziewczyny chorej. Kobieta — stróż garaży samochodowych — doznała zaniku pamięci. Zbadałem ją przy świadkach. Okazała się być całkowicie zdrowym człowiekiem, ale błagała, aby nie pytać o to, co zdarzyło się z nią pewnego razu w pracy, ponieważ każda próba przypomnienia cokolwiek błyskawicznie wywoływała u niej straszliwy ból głowy.”

Chcąc poznać przyczyny tego dziwnego zachowania kobiety Piankow za zgodą pacjentki wprowadził ją w trans hipnotyczny. Oto historia, którą usłyszał: „Stałam z psem u wejścia do garażu kiedy o pierwszej w nocy nagle zauważyłam w górce czerwone światło. I wów czas ktoś zaczął ze mną rozmawiać. Zasmiałam się z początku i powiedziałam: „Proszę wejść do garażu”. A e potem przestraszyłam się. Pies zachowywał się bardzo dziwnie, chwycił mnie za rękaw i zaczął ciągnąć do garażu. Stałam

srebrzystego, które powoli zniknęły. Gdy istota była blisko, dało się zauważyć jakieś świecenie pochodzące od niej, dziewczynki odczuły także gorąco, a Oksana rozboliła głowa. Gdy istota wymięła dziewczynki, odzyskały one zdolność ruchu i pobiegły do autobusu. Gdy z niego wysiadły, ponownie ujrzały tę samą (lub taką samą) istotę. Szła ona w dalszym ciągu środkiem drogi, obracając głowę w prawo i w lewo, jak gdyby rozglądając się. Nagle na drodze pojawił się samochód, prowadzony przez młodego mężczyznę. Kierowca ujrzał istotę i przyhamował, ale stało się coś nieprzewidzianego. Istota zrobiła kilka kroków w jego kierunku i, samochód przejechał, poprzez nią! Wystraszony kierowca zatrzymał pojazd po 15 metrach. Zarówno on (szczególnie jego włosy) jak samochód, pokryci byli srebrzystym kołorem. W tym czasie zniknęły nogi istoty, przemieszczała się ona jednak dalej i do piero na moście zniknęła cała sylwetka. Ślady istoty widoczne były jeszcze kilka

Szybko stanęłam — głowa silnie mnie bolała, a na czole pojawił się ogromny guz. Zaczęłam krzyczeć matkę bijcie!

Stały milcząc i patrzyły na mnie jakoś dziwnie, ze złością, niedobrze. Pocałowałam je, coś tu jest nie tak, że to nie są moje dzieci. W tym momencie usłyszałam dzwonek i poszłam otworzyć drzwi — na progu stały moje dzieci z zakupami i ubrane normalnie. Patrzyłam na nie, niczego nie rozumiejąc, a potem powiedziałam im, że w pokoju są takie same dzieci jak i one. Moje dzieci rozbierając się stały i patrzyły na tamte „dzieci”, a one patrzyły na moje. Potem tamte „dzieci” jednocześnie się odwróciły, poszły wzdłuż ściany w stronę okna i zniknęły, jakby się rozplynęły.”

Najszybciej z wrażenia ochłoneła Ania. Podeszła do telewizora i włączyła go, gdyż miał właśnie być nadawany ciekawy program. Na ekranie telewizora (kolorowy mark. „Sawutycz”) pojawił się jasny, statyczny odbicie obrazu matki stojącej z odkurzaczem. Patrzyła na ten obraz przez około 5 sekund, a następnie zawołała matkę. Patrz mam, pokazują

cię w telewizji! W czasie gdy pani K szła do telewizora, obraz zaczął zanikać. Ania nie pojmując wyłączyła i zaraz włączyła ponownie telewizor. Tym razem na ekranie widniał kolorowy obraz programu centralnej telewizji.

Analiza wszystkich okoliczności tego zdarzenia była przeprowadzona osobiście przez W. Dwuzynego, przy czym przed rozmową z naocznymi świadkami, zasięgnął on informacji u sąsiadów rodziny K., współpracowników i nauczycieli Ani i Piotra. Wszystkie opinie były bardzo pozytywne, poza tym ustalono, że nikt z członków rodziny K. nie leczył się u psychiatry i nie zwracał się do takowego o pomoc.

Zdaniem Dwuzynego, zdarzenie to trzeba odczytać jako przekaz (materializacja) duplikatów dzieci pani K. przez obiekt znajdujący się w rejonie pobliskiej wieży telewizyjnej (Istnieją świadkowie

którzy o godz. 18.40 obserwowali potężny dyskoidalny obiekt, wiszący nad stacją telewizyjną). Czarno-biały obraz (odbicie) na ekranie telewizora, było spowodowane silnym promieniowaniem elektromagnetycznym o długości fali ok. 21 cm, działającym na luminofor kineskopu Luminofor „zapamiętał” obraz, a więc nie telewizora uwidoczniło go. Źródło promieniowania — „pseudodzieci”, przekazało to, co było widać w pokoju do obiektu bazy.

Wydarzenie z 24 grudnia 1988 roku pozostawiło ślad nie tylko w pamięci pani K. i jej dzieci, ale zostało również „utrwalone” przez meble w pokoju W. Dwuzynego prowadząc rejestrację opowieści pani K. na magnetofonie odkrył, że regał jest źródłem obcego promieniowania, co także utrwaliło się na taśmie magnetofonowej.

Czy obecność tajemniczego obiektu

nad pobliską wieżą telewizyjną o godzinie 18.40 można bezspornie łączyć z wydarzeniami, które miały miejsce ok. 10 minut wcześniej (pani K. nie jest pewna godziny zdarzenia, podaje czas 18.30 w przybliżeniu) w mieszkaniu pani K.? Nie jestem o tym w pełni przekonana. Jako „dowód pośredni” niech posłuży ncydent, który miał miejsce w Anglii, podczas którego nie ma mowy o żadnym obiekcie.

Dwóch oficerów policji śledziło dziwny według nich — samochód marki „Jaguar”. Zablokował mu drogę Jcieczki, jeden z oficerów wyszedł ze swego samochodu podążając w kierunku „Jaguara”, ale w chwili kiedy chciał zastukać w szybę prosząc kierowcę o okazanie dokumentów, samochód „rozpłynął” się w powietrzu.

za granicą star
nim niemieckojęzy
we Freiburgu.

Pismo to kółportowane

inks ma

STRENGTH

STRENGTH

„Esotera”

Gdyby chcieć przetłumaczyć tytuł na język polski okazałoby się, że „Esotera” to pismo przeznaczone dla ludzi wybranych, wtajemniczonych, niedostępne dla ogółu (gr. esoterikos = tajemniczy, tajny, dla wtajemniczonych). Tymczasem w rzeczywistości chodzi o to samo, czym zajmuje się „Sfinks”, czyli wszelkie tajemnice świata, w którym żyjemy. Już pierwszą, pobieżną przekartkowanie „Esotery” może wprowadzić u nas pewne poczucie niższości. Doskonałej jakości papier, takż sam druk, mnóstwo kolorowych zdjęć i blisko 100 stron objętości — to tylko niektóre plusy tego pisma. Minusem, zwłaszcza dla polskiego czytelnika, byłaby zapewne cena

7 marek — co przy stosowanych u nas przelicznikach walut daje dość pokaźną sumę. Ale proszę się nie martwić. Już od tego numeru postaramy się regularnie publikować przedruki ciekawszych materiałów z „Esotery”, na co uzyskaliśmy zgodę wydawców z Niemiec.

A teraz trochę o zawartości pisma. Zakres tematyczny prezentowanych w nim materiałów jest bardzo szeroki

Caraść uporządkowana jest w kilku działach. I tak „Izoteryczne sposoby pomocy życiu” to część poświęcona starożytnym i najnowszym metodom medytacji. W ostatnich numerach znalazłem m.in. przybliżenie wywodzącej się z buddyzmu metody samopoznania „Naikan”, zdobywającej sobie teraz coraz więcej zwolenników w Europie Zachodniej, teoretyczny artykuł o problemach medytacji z naukowego punktu widzenia czy materiał o tajnikach smakologii. Z kolei w dziale „Nowe myślenie i działanie” można przeczytać wywiady ze współczesnymi czarownicami (m.in. Amerykanką Miriam Simos, znaną w Stanach Zjednoczonych i nie tylko, pod imieniem Starhawk, ekofeministką i autorką książki „Kult czarów”) próby wyjaśnienia tajników chrześcijańskiego bismu czy też zaznajomić się z kulisami działalności mocno kontrowersyjnego (nawet dla redakcji „Esotery”) hinduskiego guru, Osho Bhagwana Shree Rajneesa.

Dział zatytułowany „Prawiedza ludzkości” to próby zaznajomienia czytelników m.in. z tajemnicami budowy starych mynów, spotkania z indiańskimi

znachorami i szamanami plemion Afryki (m.in. Siuksów z Ameryki Północnej i Zulusów z Republiki Południowej Afryki). Jest także część poświęcona problemom zdrowia, a w niej m.in. o ludowej medycynie stosowanej na Wyspach Kanaryjskich, próbach naukowego wyjaśnienia „uroków” rzucanych przez czarownice, tajnikach muzykoterapii stosowanej przez amerykańskiego naukowca dr. Johna Diamonda itp. A pomiędzy tym wszystkim mnóstwo reklam najnowszych wydawnictw książkowych o tematyce ezoterycznej, bogaty dział korespondencji z czytelnikami, informacje o różnych kursach, seminariach, wystawach, wizytach ludzi słynących ze swoich paranormalnych talentów. W sumie — jest co czytać.

Ta krótka laurka wcale nie oznacza jednak, że „Sfinks” jest pismem gorszym. Wręcz przeciwnie, śmiem twierdzić, że w niektórych sprawach nawet lepszym od bogatszego i bardziej doświadczonego w zmaganiach ze „światem pełnym tajemnic” kolegą z zagranicy. Możemy chyba w tym miejscu obiecać naszym czytelnikom, że będziemy starali się nadal udoskonalać „Sfinksa” (również przy pomocy „Esotery”), co powinno już w niedalekiej przyszłości przynieść zadowalające wszystkie rezultaty.

A na zakończenie, zgodnie ze złożoną wcześniej obietnicą, zamieszczamy opracowanie jednego z ciekawszych artykułów, zamieszczonych w dziale „Paranormalne wizje”, „Esotery”, o amerykańskim specjalście od parapsychologii który przepowiedział zburzenie berlińskiego muru i tworzy pierwszy w świecie bank danych o wydarzeniach, które dopiero czekają ludzkość.



dc
str 5



warstwę ochronną — być może — tworzy warstewka plazmy biologicznej występującej blisko powierzchni ciała. W ten sposób chyba należałoby interpretować zjawisko opisane przez dr. Ochorowicza, obserwowane przez niego w latach 1909-1911 podczas eksperymentów ze Stanisławą Tomczykową. Będąc w stanie głębokiej hipnozy Tomczykowa zbliżała rękę do płomienia, który odsuwał się od niej, jakby odpychała go niewidzialną warstewką otaczającą dłoń.

— *Bardzo interesujące są te teorie, ale czytelnicy „Sfinksa” z pewnością chcieliby dowiedzieć się czegoś o praktyce. Czy my, zwykli ludzie, nie przechodzący żadnego szkolenia, możemy „grać z ogniem”?*

— Chętnie służę instruktazem. Jeśli chcemy na wakacjach zorganizować sobie chodzenie po ogniu, musimy przede wszystkim starannie przyszykować sobie ognisko. Podłoże musi być twarde, a nie może to być grząski piasek. Drewno musi być w grubych kłociach, najlepiej o średnicy ramienia dorosłego mężczyzny. Stos takiego drewna należy naraz podpalić, żeby część nie spaliła się na biały popiół, podczas gdy reszta została tylko osmalona płomieniem. Gdy pozostanie już kupa czerwonego żaru, należy ją rozgarnąć żelaznymi grabiami lub innymi narzędzia-

mi o bardzo długich trzonkach, aby węgielki tworzyły cienką warstwę. Stopy nie mogą się zapadać w zarzających się węglach! Nieopodal ogniska należy zwilżyć ziemię, by w tym miejscu była chłodniejsza niż dookoła.

A teraz instrukcja dla chętnych do chodzenia boso po żarze: po pierwsze — wchodząc na żar nie wolno myśleć o innych sprawach. Trzeba myśleć tylko o tym, co się robi. To właśnie daje ochronę przed gorącem. Nie rozglądać się na boki! Nie oglądać się za siebie! Mieć uwagę skupioną na swoich stopach, które stąpają po ogniu! Punkt drugi — przed wejściem na ogień trzeba poczuć chłód pod stopami. Można to osiągnąć wyłączenie za pomocą wyobraźni, a można także jej pomóc — przed wejściem na ogień deptać przez chwilę po ziemi zwilżonej i dzięki temu chłodniejszej, smakując chłód pod stopami. Punkt trzeci — należy zawsze zacząć chodzenie po ogniu od przejścia zaledwie paru kroków, ścinając koło po małej cięciwie; znów poczuć chłód pod stopami i znów wejść w ogień — tym razem przechodząc dłuższą drogę. Należy stawiać drobne kroczki, nie podzierać kolan. Nie skakać, lecz chodzić!

— *A jak zabrać się do tego, co oglądałam u Piotra?*

— I tu instruktaz nie jest zbyt skomplikowany. Należy zaopatrzyć się w kasetę magnetofonową z nagraniem Syn-

chro-Theta-2 „Anastanana” produkowaną przez Warsztaty Psychotroniczne Athanor. Należy przesłuchać to nagranie z zamkniętymi oczami, od początku do końca. Potem odwrócić kasetę — po drugiej stronie znajduje się to samo nagranie po to, aby nie trzeba było cofać taśmy. Słuchać po raz drugi. Gdy skończy się muzyka dzwonów i chór braminów śpiewających Mantrę, gdy zaczyna się muzyka transowa, należy popić zimnego płynu wyobrażając sobie jak ręka staje się zimna, jej temperatura spada coraz bardziej, dłoń staje się zimna, bardzo zimna... zupełnie bez czucia...

Potem należy podmuchać na opuszkę palca wskazującego, żeby poczuć tam chłód i na sekundę przytknąć czubek zarzającego się papierosa. Jeżeli stwierdzimy, że nie spowodowało to oparzenia, możemy teraz posunąć się o krok dalej. Znowu podmuchać na opuszkę palca, aby uczuć na niej chłód. Teraz można wziąć palącego się papierosa pomiędzy kciuk a palec wskazujący: koniec zarzający się pod palec wskazujący, a filtrem w stronę kciuka. Jest to możliwe przez 2-3 sekundy. Można też podmuchać na palec na całej długości, po czym płomieniem zapalonej zapalki wolno wodzić wzdłuż palca. I w tym przypadku nie sparzemy się.

— *Ala nie robimy takich eksperymentów bez należytego przygotowania, „na wariata”.* W takim przypadku możemy odczuć skutki doświadczenia bardzo dotkliwie!

Z psychotroniką Lechem Emfazy Stefąńskim rozmawiała Iwona Kozieł



dc
ze str. 17



mogąc się nachwalić nowego nabytku. Jakież było nasze zdziwienie, gdy kołnierz na Miedzychodzie stargniętym był stary Walenty — bez uprzedzenia telefonicznego, jednodniowy administrator znalazł się na obiedzie znowu w Cichowie. Robił wrażenie człowieka przerazonego. Oto co nam opowiadał: Dzień był upalny, a noc nader duszna, z dala słychać było grzmoty. Późnym wieczorem położył się do łóżka. Przed sobą miał okno zamknięte i zasłonięte, ale w ścianie przy łóżku okno było otwarte i nie zasłonięte. Młody człowiek czytał jakąś książkę przy lampie naftowej (w Miedzychodzie nie było elektryczności), a sama powieść kryminalna pasjonowała go, nie dając zasnąć. Z dala na podwórzu — odległym o 200 metrów od dworu — słychać było od czasu do czasu poszczekiwanie bardzo ostrych psów, które nie wpuszczały na podwórko, ani do parku nikogo obcego. Mimo to — ku swemu zdumieniu — administrator usłyszał czyjeś kroki na zwirowanym żyznym podłożu. Kroki zbliżały się wyraźnie pod otwarte okno, przeto czekał on na podejście stró-

za, który zapewne chciał coś zameldować. Jednakże zamiast stróża, wdrapując się na okno i chwytając rękoma parapeł, ukazał się siwy człowiek z olbrzymią czupryną i z monokiem w oku, od monokla zwisła złoty łańcuszek wpięty w guzik kamizelki. Ów pan, nie spieszony bynajmniej zaskoczonym wzrokiem administratora wszedł do pokoju i stanął w nogach łóżka, opierając się o wysoką poręcz i patrząc uważnie w oczy administratora. Ten spytał, nader ostrym głosem: — Co się dzieje, o co chodzi? — nieco zdumiony bardzo porządnym ubiorem owego pana, który nie był ani włodarzem, ani stróżem, ani farnalem. Przybysz nie odezwał się ani słowem, tylko jeszcze bardziej wbił wzrok w administratora, który poczuł nagły przypływ strachu, zmieniający się w przerażenie, gdy bez słowa człowiek ten tak samo jak wszedł, tak samo wyskoczył przez okno, znowu słychać było szelest zwirow. Administrator zerwał się z łóżka, aby zobaczyć gdzie podążył nocny gość, ale w pochmurnej nocy, ani przy błyskawicy nie było go

widać. Ubrał się i ruszył na podwórze docierając do stróża, który ostrzeżony trzymał psa na uwięzi.

Opowiedział mu co zasłó — Z monokiem? — spytał stróż całkiem spokojnym głosem. — To nasz dawny pan Szczaniecki, od którego dzierżaczka w czasie wojny swą rolę odkupiła. Miedzychód On tu często nocą przychodzi i ogląda, jak się powodzi gospodarstwu. Mój się jego nie boimy i kłaniamy się grzecznie, na co nam zawsze odkiwnie głową, ale nic nie mówi. Opowiadającemu to młodemu administratorowi wciąż jeszcze trzęsła się broda, co utrudniało zrozumienie jego słów. Mimo uspokajających słów mamy i namowy, aby wrócił, oświadczył, że nie wróci tam „za żadne skarby” i cieszy się, że nie telefonował, aby mu przysłano jego rzeczy, bo wróci do Poznania tak jak stoi.

Pozegnał się prędko i odjechał najbliższym pociągami. Jego następca, pan Jazdon, przez wiele lat administrowania Miedzychodem, nigdy nie spotkał się z niczym podobnym.

Leon Bukowiecki

Protagonista dell'incontro ravvicinato un giovane di 23 anni, Giuseppe Giacomelli. Un ragazzo tranquillo, operaio in una verniciatura di occhiali, amico di tutti in paese. La notizia e la foto che la documenta se l'è tenuta per sé cinque mesi. E probabilmente non avrebbe parlato se, informato dall'astrofilo calaltino Antonio Iafrate, non l'avesse convinto l'ufologo Antonio Chiumiento, che all'avvistamento di Calalzo ha dato credito assoluto.

Era un pomeriggio dello scorso ottobre, lo stesso periodo in cui il sindaco di S. Nicolò, Giancarlo Ianese, e la figlia Cristina ripresero con la telecamera una sfera luminosa sulle pendici del monte Zovo. Giuseppe stava lavorando sul terrazzo di casa, vicino alla chiesetta del Caravaggio. Alzando lo sguardo vide un oggetto nel cielo. «Pen-

sai ad un deltaplano o a un parapendio - racconta - perché non ho sentito alcun rumore di motore. Poi, fissandolo meglio, ho notato la forma circolare. L'oggetto avanzava lentamente, era di colore grigionero, ho visto distintamente nella parte superiore del disco una cupola più grande e in quella inferiore tre più piccole. Ho pensato di fotografarlo e sono corso in casa a prendere la mia Polaroid. Quando sono tornato sul terrazzo il disco era ancora là ed ho scattato la foto. Ho controllato che stesse uscendo e, quando ho guardato nuovamente in cielo, il disco non c'era più».

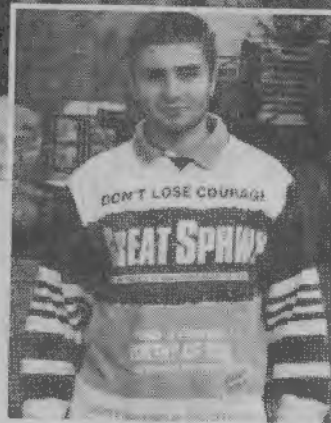
Giuseppe Giacomelli racconta questo strano evento con la normalità di un testimone attendibile. E le sue parole trovano conferma nella foto. Nella valletta tra Calalzo e Rizzios, verso la Val d'Oten e le Marmarole, a Giuseppe Giacomelli è capitato di vedere ancora due volte quel giorno l'oggetto volante. Un'ora dopo, alle 17.30, quando l'ha notato più in basso, verso la Molinà, illuminato da una luce bianca, visibilissima al calare delle prime ombre. E a mezzanotte, una grande sfera di luce bianca che si è diretta verso le Marmarole e poi, con una virata improvvisa verso l'alto, è sparita nella notte.

Giuseppe ha tentato di fotografarla ancora. Nella foto all'imbrunire il disco luminoso è visibile tra le cime degli abeti. Egli non è un appassionato di fotografia. «Ho la Polaroid perché posso vedere subito le foto». Men che meno potrebbe essere un contraffattore al computer. «Non so nemmeno come si



Qui sopra: l'immagine scattata da Giuseppe Giacomelli.

A destra: il giovane che ha «catturato» l'oggetto con la macchina fotografica. A sinistra: la troupe di «Verissimo» ieri pomeriggio a Calalzo.



usi un computer». Gli danno credito i genitori, anziani pensionati, gli amici di Calalzo cui ha fatto vedere l'eccezionale istantanea. Ma hanno ritenuto l'episodio degno

di essere raccontato a tutti gli italiani i giornalisti di «Verissimo», il programma pomeridiano di Canale 5, saliti a Calalzo ad intervistare Giuseppe Giacomelli; il servizio

andrà in onda oggi alle 17.45. Giuseppe, con i piedi per terra, continua a guardare in cielo. «Non ho più visto nulla, e non ho paura».

Lucio Eicher Clere

«Un'i
Non

Calalzo

(le) «Lo sc
vincia di E
un picco n
di Ufo». An
to, profess
ne, uno d
m a s s i n
esperti in U
lia in ufo
gia, seg
con attenzi
ne di ricer
tore ogni c
so che gli ve
ga proposi
per un esan
di attendibi
tà. El'avvist
mento di Gi
seppe Giaco
melli lo ha
colpito. «
21 anni - di
- questo è
caso fotogr
fico più imp
sia capitato
diurna chian
cuna possib
considerata
gio o una c
Chiumiento
dagine accu
stamento d
ne conferma
«La testimo

8-1-98
L. CALZADINO DI BELLINO

Misteri

ESPERIENZE
ESTREME

DAVID AYIMO

Appaiono all'improvviso nella penombra, mentre fittuando ad occhi chiusi si cerca di dormire. Hanno la forma di una striscia bianca o di una stella molto luminosa.

«Ero nel sacco a pelo, legato ad una parete dello shuttle - racconta Christer. Fuglesang, astronauta dell'Agenzia Spaziale Europea - quando all'improvviso ho visto un bagliore, un flash che è poi svanito in un istante».

Fu Buzz Aldrin che per primo raccontò di aver osservato degli strani lampi nel modulo di comando dell'Apollo. E nelle successive missioni lunari tutti i membri dell'equipaggio diedero la caccia al «fosfenio», i misteriosi lampi di luce, registrando flash ogni 2-3 minuti.

All'inizio degli Anni 70 una commissione di esperti della Nasa affermò che si trattava di particelle ad altissima energia che, interagendo con l'apparato visivo, venivano percepite come bagliori di varie forme

L'IPOTESI

«Potrebbero essere l'unica possibilità di vedere davvero le particelle elementari»

I RAGGI COSMICI

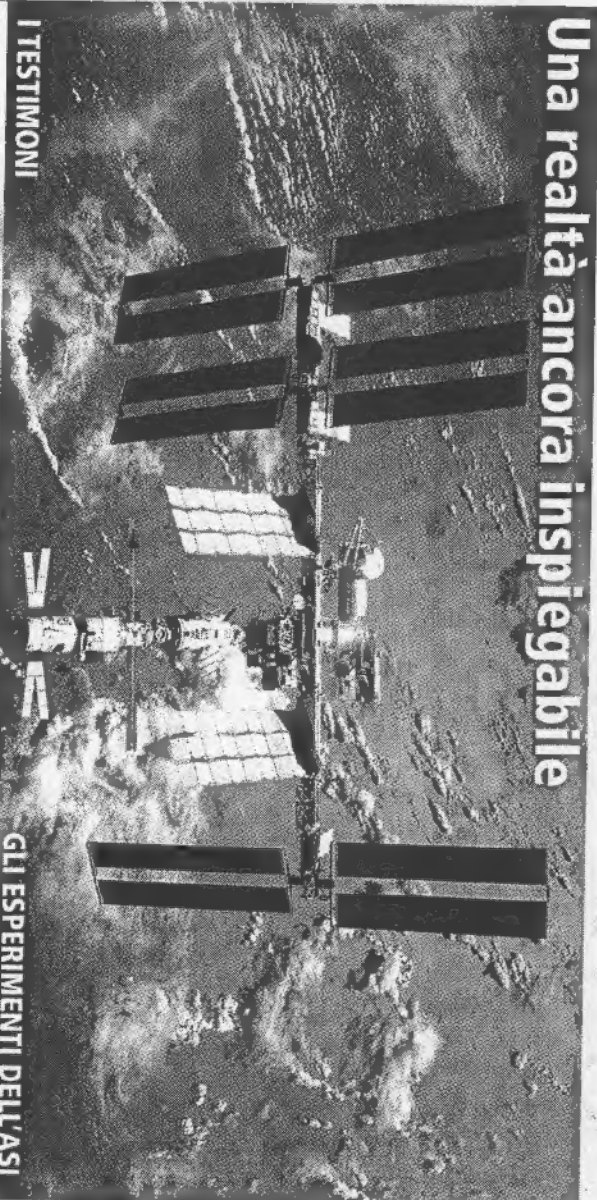
E' ancora controverso se interagiscano con il nervo ottico e la corteccia visiva

e dimensioni. Da allora molti ricercatori si sono lasciati incuriosire dal fenomeno e diversi esperimenti si sono susseguiti sulle navicelle spaziali, sulla stazione russa Mir e sulla Stazione Spaziale Internazionale, l'Iss. Ma l'enigma rimane inso-

“Quei lampi bianchi in cabina ci hanno alterato il cervello?”

Decine di astronauti vittime del fenomeno dei “light flashes”

Una realtà ancora inspiegabile



I TESTIMONI

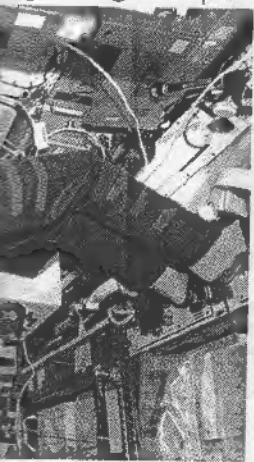
(dallo studio dell'astronauta Christer Fuglesang su un campione di 59 colleghi)

Chi ha osservato i lampi prima di addormentarsi nello spazio

90%

Chi li ha visti durante la permanenza nello spazio

80%



GLI ESPERIMENTI DELL'ASI

«ALTEINO»

Principal Investigator: Marco Casolino (INFN)

Astronauti controllati: 1

Durata totale sessione: 41 ore e 7 minuti

dal campo magnetico terrestre, che schermava buona parte dei raggi cosmici. Ma che cosa succedeva in missioni di lunga durata sulla Luna o durante un viaggio verso Marte?

«Nelle lunghe permanenze in assenza di peso i lampi di luce potrebbero anche far scattare la piccozza da “particelle assorbite” - osserva Casolino - anche se non si è ancora trovata alcuna relazione tra le radiazioni assorbite dagli astronauti e i flash osservati. Ma non bisogna sottovalutare anche gli errori che i lampi potrebbero generare nella lettura della strumentazione di bordo in fasi critiche della missione».

Per il professore Livio Narici dell'Università di Roma Tor Vergata ci lampi di luce sarebbero la punta dell'iceberg di un processo non ancora noto, che potrebbe avere rischi per la salute dell'astronauta.

GLI INCIDENTI

Molti i casi insoliti di distacco della retina e abbassamento della vista al ritorno dallo spazio

RISCHIO PSICOSI

Le «visioni» improvvisi

ni», i misteriosi lampi di luce, registrando flash ogni 2-3 minuti.

All'inizio degli Anni 70 una commissione di esperti della Nasa affermò che si trattava di particelle ad altissima energia che, interagendo con l'apparato visivo, venivano percepite come bagliori di varie forme

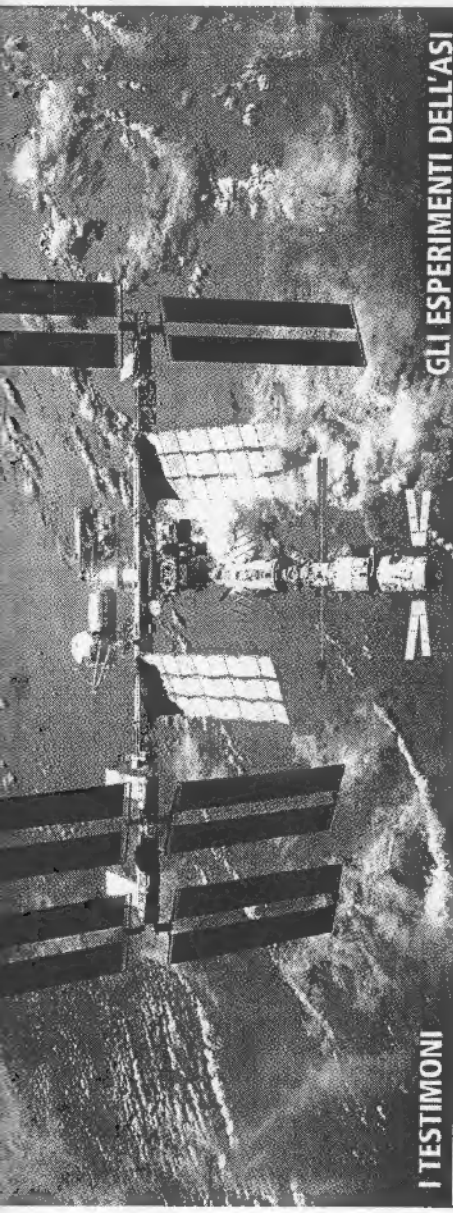
L'IPOTESI
«Potrebbero essere l'unica possibilità di vedere davvero le particelle elementari»

I RAGGI COSMICI
E' ancora controverso se interagiscono con il nervo ottico e la corteccia visiva

e dimensioni. Da allora molti ricercatori si sono lasciati incuriosire dal fenomeno e diversi esperimenti si sono susseguiti sulle navicelle spaziali, sulla stazione russa Mir e sulla Stazione Spaziale Internazionale, l'Iss. Ma l'enigma rimane insoluto: sono ancora ignoti i meccanismi che generano i «light flashes» e non si conoscono i danni che possono provocare al sistema visivo o a quello cerebrale.

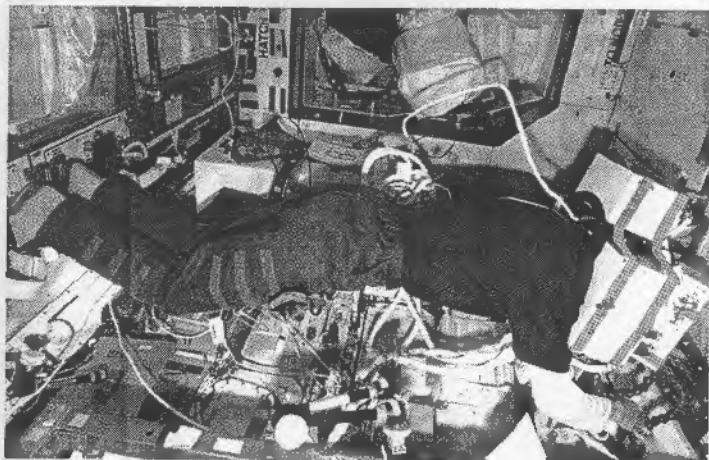
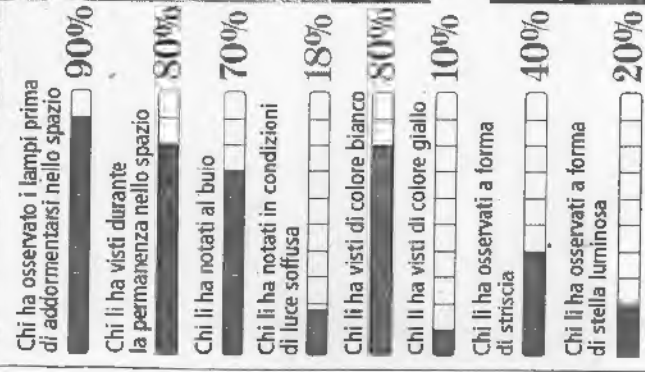
Fuglesang ha raccolto le testimonianze di 59 astronauti, scoprendo che l'80% ha osservato i flash durante la permanenza nello spazio, soprattutto in condizioni di penombra, poco prima di addormentarsi. Qualcuno ha anche raccontato di essere stato svegliato di soprassalto, nel cuore della notte, ma nessuno ha correlato i lampi di luce ad altri eventi come la stanchezza e l'affaticamento.

Marco Casolino, ricercatore dell'Istituto Nazionale di Fisica Nucleare, studia il fenomeno dai primi Anni 90 e spiega che «la percezione dei fosfeni è molto soggettiva: vi sono astronauti particolarmente sensibili, in grado di osservare i «light flashes» anche alla luce, mentre altri non ne hanno mai notato uno». Aggiunge che «i lampi di luce sono l'unico fenomeno fisico con cui l'uomo possa realmente «vedere» le particelle elementari senza l'ausilio di strumenti».



I TESTIMONI

(dallo studio dell'astronauta Christel Fuglesang su un campione di 59 colleghi)



Ma quanto sarà salutare?
La commissione della Nasa, un po' frettolosamente negli Anni 70, concluse l'inchiesta escludendo implicazioni per la salute degli astronauti. Ma ancora oggi non si è scoperto se i raggi cosmici - le particelle che viaggiano ad alta velocità nello spazio - interagiscono con il nervo ottico, la corteccia cerebrale visiva, il bulbo oculare o con la retina. E non si conoscono gli effetti che hanno sul sistema nervoso.

Analizzando i dati medici di astronauti statunitensi che hanno partecipato alle missioni più recenti, sorge il dubbio che i lampi di luce e la microgravità possano essere le cause di alcune loro patologie visive. Negli ultimi anni, infatti, si sono registrati due distacchi e una bruciatura della retina, un'ulcera corneale, tre cataratte e l'abbassamento della vista di astronauti che sono rimasti a lungo nello spazio.

GLI ESPERIMENTI DELL'ASI

| | |
|-------------------------------------|---|
| «ALTEINO» | |
| Principal Investigator: | Marco Casolino (INFN) |
| Astronauti controllati: | 1 |
| Durata totale sessioni: | 7 ore e 41 minuti |
| Lampi osservati: | 44 |
| Tempo medio tra un lampo e l'altro: | 10,5 minuti ogni |
| «ALTEA» | |
| Principal Investigator: | Livio Narici (Università di Roma Tor Vergata) |
| Astronauti controllati: | 3 |
| Durata totale sessioni: | 6 ore e 54 minuti |
| Lampi osservati: | 20 |
| Tempo medio tra un lampo e l'altro: | 20,7 minuti ogni |

«Nelle lunghe permanenze in assenza di peso i lampi di luce potrebbero anche far scattare la pisciosità da «particelle assorbite» - osserva Casolino - anche se non si è ancora trovata alcuna relazione tra le radiazioni assorbite dagli astronauti e i flash osservati. Ma non bisogna sottovalutare anche gli errori che i lampi potrebbero generare nella lettura della strumentazione di bordo in fasi critiche della missione».

Per il professore Livio Narici dell'Università di Roma Tor Vergata «i lampi di luce sarebbero la punta dell'iceberg di un processo non ancora noto, che potrebbe avere rischi per la salute dell'astronauta».

GLI INCIDENTI
Molti i casi insoliti di distacco della retina e abbassamento della vista al ritorno dallo spazio

RISCHIO PSICOSI
Le «visioni» improvvise potrebbero alterare la lucidità durante i viaggi per Marte

Ma, finché non si scoprono le interazioni che danno luogo al fenomeno, tali rischi non potranno essere valutati.

Narici e il suo team sono al lavoro su «Altea», un esperimento finanziato dall'Agenzia spaziale italiana, che mette in relazione la percezione dei lampi con un elettroencefalogramma e un apparato per la misurazione dei raggi cosmici. «Per la prima volta si possono misurare singole particelle che danno luogo ai lampi di luce e le risposte elettrofisiologiche ad esse associate».

L'astronauta, a bordo della Stazione spaziale internazionale, indossa un elmetto e, quando percepisce un lampo di luce, spinge un pulsante, mentre la macchina registra le particelle che passano attraverso occhi e cervello e le funzioni cerebrali. Dall'analisi dei dati raccolti Narici e il suo team pensano di essere vicini alla definizione di un primo modello di interazione.

Basterà a fare luce sul mistero o serviranno altri lampi di gepio?

